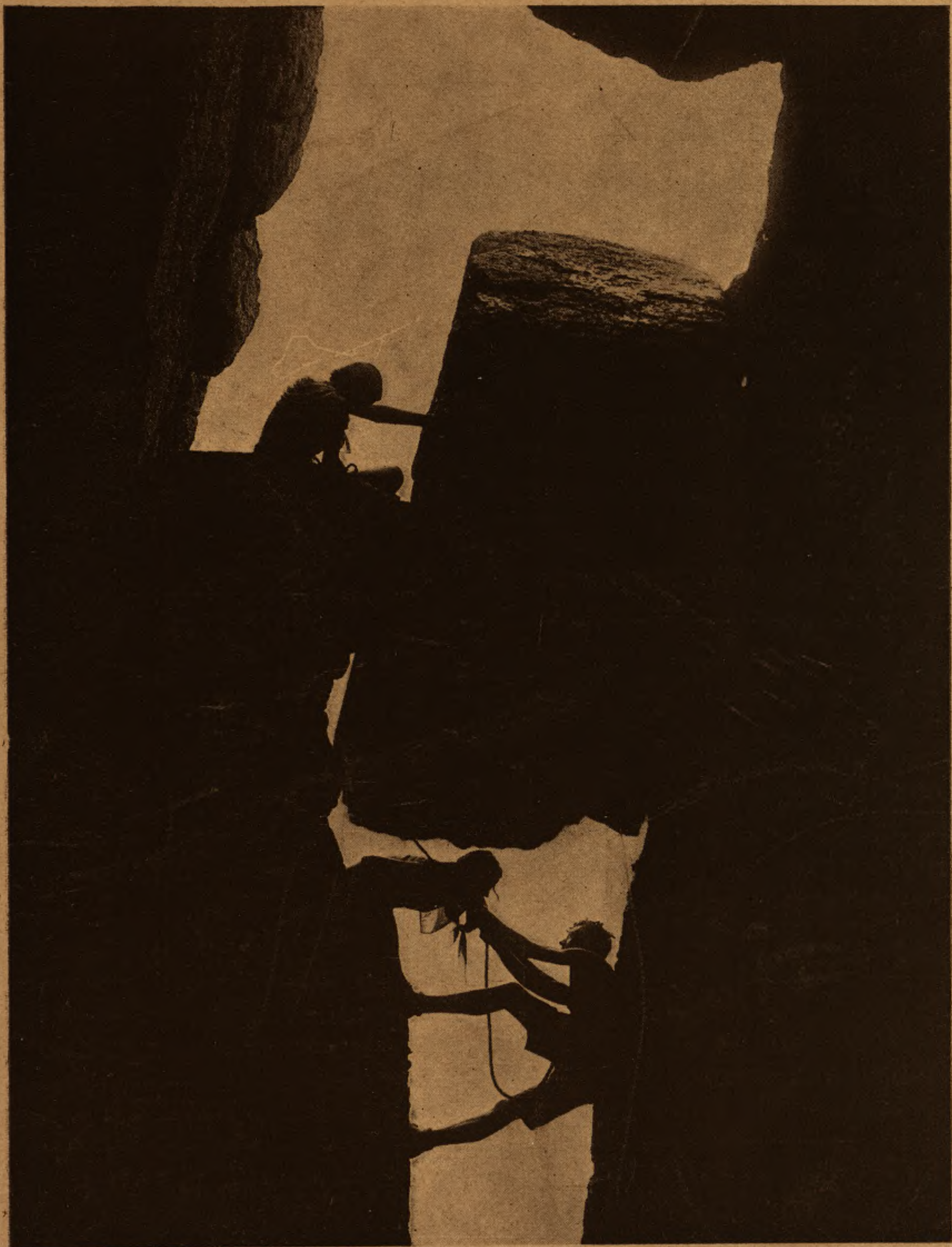
RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



W SKALNYM KOMINIE

WARSZAWA

ROK VIII PAŹDZIERNIK—1934

DLA SCEN AMATORSKICH NA ŚWIĘTO MŁODZIEŻY: Kasztelanic. Obrazek historyczny z życia św. Stanisława Kostki, napisała Zofja Topińska, cena 1.50 zł.

Zofja Topińska napisała dla młodzieży książkę niewielkich rozmiarów, ale cenną, pod tytułem „Kasztelanic" na tle przygód z życia św. Stanisława Kostki, Patrona młodzieży.

W książkę tę autorka włożyła dużo pracy, zbierając wiadomości z dzieł historycznych oraz zapisków współczesnych, a wszystko to opowiedziała językiem epoki, w której żył święty młodzieniec, prostym, jędrnym. Głównem źródłem i bodźcem do napisania tychże obrazków scenicznych była powieść Zofji Kossak-Szczuckiej, za pozwoleniem której czerpała też autorka „Kasztelanica" całe dialogi. Nie można nazwać pracy Z. Topińskiej ściśle może przeróbką tej wielkiej wartości powieści cenionej autorki „Pożogi", gdyż przebija tu dużo indywidualności i zręczności w uproszczeniu zainscenizowania tejże sztuki oraz kilku scen nieistniejących w powieści „Z miłości". Wszystko tu malowane żywemi kolorami, przeniknięte miłością Boga i Polski, wszystkich bliźnich, współczuciem dla wszystkiego co cierpi, i ludzi i zwierząt, głębokie czyni wrażenie, wzrusza czytelnika i budzi w nim uczucia szlachetne.

Autorka nazwała swą pracę obrazkiem scenicznym bardzo trafnie, bo posiada zalety sceniczności.

Jest w trzech aktach: pierwszy dzieje się w Rostkowie, miejscu urodzenia bohatera, we dworze ojca Jego, kasztelana, drugi w Wiedniu, trzeci w Rzymie.

Młodzież nasza nie straciła smaku do rzeczy pięknych i garnie się do nich, tylko jej dać trzeba prawdziwe piękno zamiast sensacyjnych, psujących smak i budzących niezdrowe myśli i uczucia.

Za ten piękny obrazek świętego Patrona młodzieży, należy się Szanownej Autorce serdeczne „Bóg zapłać".

Zofja Urbanowska.

WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW
Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

Cena ogłoszeń zatekstowych: ¹⁄₁ str. — zł 700, ½ — zł 380, ¼ — zł 200, ⅛ — zł 120, 1/16 — zł 70, 1/32 — zł 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	zł. 7	Czechosłowacja	kor. cz. 40
Niemcy	R. mk. 5	Ameryka	dolary 1.50
Francja	frank. 25	Inne kraje	fr. szw. 7

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3.50 zł.; KWARTALNA — 2.00 zł. Cena POJEDYŃCZEGO numeru — 70 gr.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak.-Przedmieście 71.
Telefon: 240-15 P. K. O. 14-664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 11—1 przed poł. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ROK VIII. WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1934.



Jesienią *Fot. Górecki*

ZWYCIĘSTWO

Wśród ciągu szarych dni piękna niedziela. Wśród przeciętnych, żmudnych godzin — chwila promienna triumfu. Przeżyliśmy ją w niedzielę dnia 16 września, gdy nad lotniskiem Mokotowskiem w blaskach przedwieczornych zalśnił samolot kpt. Bajana i błyskawicą przeleciał nad metą, niosąc zwycięzcę długiego i wyczerpującego turnieju.

Bajan zwyciężył, a wraz z nim zwyciężyło całe społeczeństwo polskie. Toć ono właśnie zebrało miljon złotych na cel turnieju, toć ono z zapartym tchem od pierwszej do ostatniej chwili śledziło rywalizację czołowych lotników świata z naszymi stalowymi orłami i swą tłumną obecnością, swą postawą pełną entuzjazmu zachęcało i potęgowało w nich wolę zwycięstwa.

I ta współpraca i współczucie całego społeczeństwa ze swymi sportowymi reprezentantami to jest ten najwyższy ton, który dobył się z duszy narodu, to jest najgłębsza wartość triumfu, który stał się naszym udziałem. Zwyciężyliśmy jako społeczeństwo. Kto pamięta o bolesnych słowach Norwida, że jesteśmy żadnem społeczeństwem, żeśmy tylko zlepkiem, ten pojmie jak wielka stała się rzecz.

Wielka nie dlatego, że w owej chwili upojenia szczęściem i radością poczuliśmy się społeczeństwem, ale dlatego, że do tej chwili przygotowaliśmy się żmudnym, długotrwałym a zgranym wysiłkiem. Wszystko w tym wysiłku zespoliło się we wspaniałą harmonję. Genjalny pomysł konstruktorów płatowca i silnika, ofiarność narodu, za którego składkowe fundusze wyposażono naszą ekipę, a wreszcie dzielność, wytrwałość i męski umiar lotników.

Oto suma czynników zwycięstwa. Jest w niej wszystka twórcza myśl, zdecydowana wola, twardy wysiłek. Nie zabrakło także i pierwiastka religijnego. Kiedy przed ostatnim lotem cała Warszawa, więcej, kraj cały w swych świątyniach zanosił modły o zwycięstwo, kiedy do czołowego zawodnika zbliżyło się dziecko, podając mu ryngraf, jako symbol rycerskiej służby, wyraziła się w tem wszystkiem treść najważniejsza, że niemasz życia ludzkiego bez myśli o Bogu i niemasz triumfu bez błogosławieństwa Bożego.



Chluba lotnictwa polskiego, kpt. Jerzy Bajan

Możemy być dumni z tego triumfu. Został on przez nas uczciwie zapracowany, jest tym cudem, który iści się przy pomocy Bożej w każdej dobrej sprawie. Jest przytem egzaminem naszej sprawności technicznej, naszej organizacji społecznej, naszej ofiarności, wytrwałości i rycerskości. Nawiązuje do najpiękniejszych chwil naszych dziejów, kiedy nad Polską unosiła się glorja nieśmiertelności. Triumf ten jest dowodem, że odrodziliśmy się fizycznie i moralnie do samych korzeni duszy narodowej i że na starym pniu naszej świetnej przeszłości dziejowej zakwitły nowe wspaniałe, nowoczesnością szumiące gałęzie.

Zwycięstwo Bajana i Płonczyńskiego jest jednocześnie wspaniałym triumfem konstruktorów RWD-9 inżynierów: Rogalskiego i Drzewieckiego. Samolot RWD-9 jest dalszem rowinięciem RWD-6 przy budowie którego współpracował ś. p. inż. Wigura.

Do projektowanego typu samolotu przystąpiliśmy niemal natychmiast po ukończeniu zeszłego Challenge'u — mówi nam inż. Drzewiecki. — Już w grudniu 1933 r. wykonaliśmy pierwszy samolot, który jest zbliżony do obecnej RWD-9. Tamten samolot posiadał kadłub podobny, miał natomiast skrzydła takie, jak RWD-6. Tytułem próby zaopatrzyliśmy go w amerykański silnik Menasco Buccener, podobny do użytego w challengowych „Pezetelkach".

— Pierwszy lot na tym samolocie odbył się piątego grudnia. Latał p. Chorzewski, który, jak wiadomo, oblatuje wszystkie nasze samoloty i wiele pracy włożył w wypróbowanie płatowców challengowych.

— W tym czasie wróciłem z podróży do Anglji. Jeździłem tam dla zbadania szcze-

lin systemu Handley Page. Jak wiadomo, konstruktor ten posiada licencję na stosowanie szczelin w samolotach.

O praktyczności tego wynalazku świadczy fakt, że m. in. dzięki niemu nasz samolot podczas prób technicznych miał doskonałe lądowanie, rekordową szybkość minimalną i bardzo dobry start.

— A dlaczego panowie zrzekli się „amerykanek"?

— Bo silniki te — mówi inż. Rogalski o Menasco Buccenerach — nie odpowiadały nam... Przedewszystkiem ważyły 214 kg., zamiast potrzebnych 180 kg. Mieliśmy zastrzeżenia co do pewności ich działania. Zresztą ostatnie wypadki potwierdziły to.

— Walter Bora, które zastosowaliśmy przy RWD-9, otrzymaliśmy od Czechów wzamian za zakupione przez nich dwa egzemplarze RWD-9. Samolot z tym silnikiem był oblatany na wiosnę przez Chorzewskiego i dał dobre wyniki.

— Fabryka Skoda jeszcze w obecności ś. p. kpt. Żwirki, bezpośrednio po Challenge'u, podjęła z nami rozmowę na temat budowy całkowicie polskiego silnika, specjalnie na tegoroczny Challenge. Chodziło o to, by wystąpić na zawodach z polskim płatowcem, zaopatrzonym w polski silnik. Przerobiono więc z 7-cylindrowego „Czarnego Piotrusia" i silnik konstrukcji inż. Nowkuńskiego na 9-cylindrowy. Fabryka zbudowała ten silnik i dostarczyła go nam. W próbach dał on znakomite wyniki, o czem świadczy zresztą przebieg zawodów. Silnik ten bowiem nie nawalał zupełnie. Jest to silnik bardzo dobry, posiada moc 260 K. M., a waży tylko 150 kg. Ten stosunek mocy do wagi jest rewelacją światową. Silnik ten chodzi pozatem na normalnem paliwie, wówczas gdy inne silniki wymagają specjalnego doboru paliwa.

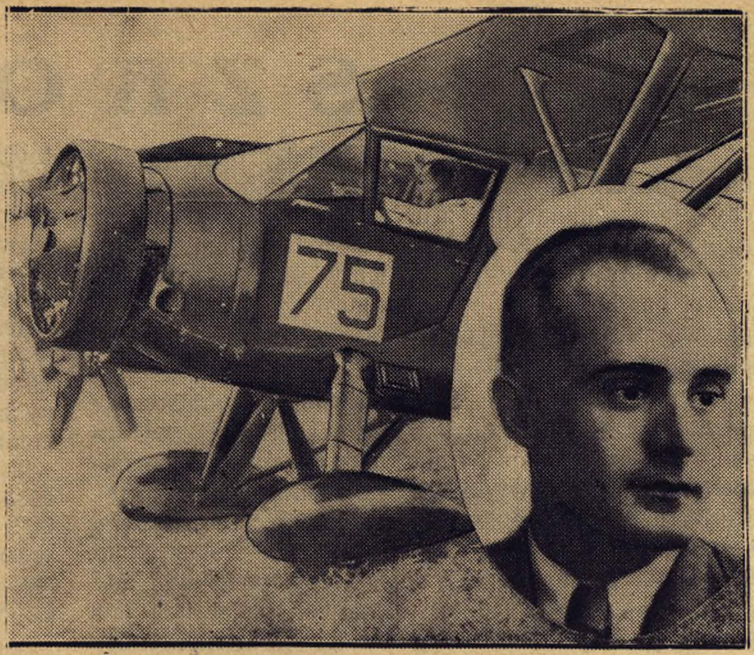
— Na setnym samolocie, zbudowanym przez nasze warsztaty leciał plutonowy Buczyński.

— Challenge się skończył — wtrąca inż. Drzewiecki — odpoczniemy przez kilka dni i trzeba będzie zacząć myśleć o przygotowaniu samolotu do nowego Challenge'u. Prawdopodobnie dostosujemy nowy typ, mianowicie dolno-płat, który umożliwia osiągnięcie większej szybkości, szczególniej jeśli się zastosuje schowanie podwozia.

Dla naszych czytelników będą interesujące pewne szczegóły z życia Bajana.

— Jerzy — powiada nam brat lotnika — zawsze szukał przygód i odznaczał się niezwykłą odwagą. Kiedy byliśmy mali, mieliśmy rower. Jerzy jeździł zawsze bez rąk, kierując nogami rowerem. Do steru roweru przywiązywał zwykle rzemyki, jak lejce, w ręku trzymał szpicrutę i jeździł na rowerze jak na koniu. Urządzał najrozmaitsze „skoki" na rowerze. Naprzykład usypał wał z piasku, postawił deskę, wjeżdżał na nią rowerem, deskę przechylał i zjeżdżał.

— W stosunku do nas — powiada p. Małgorzata — był kochającym bratem i opiekunem. Kiedy Austrjacy opuszczali Stanisławów, to wraz z nimi opuściła to miasto nasza matka, która była urzędniczką Dyrekcji kolejowej. Austrjacy zapowiadali, że za tydzień wrócą. Rosjanie zajęli miasto i przez rok trzymali je w swojem posiadaniu. Byliśmy odcięci od matki. Opiekował się nami Jurek. Trzymał nas w ryzach i ostro. Kiedy naprzykład chciałam wyjść na spacer, to musiałam pisać specjalne podanie, które on musiał zaakceptować, albo nie. Dopiero kiedy Jerzy podpisał podanie, mogłam wyjść. Wobec tego, że był to okres rewolucji nazwaliśmy to „czerwonym terorem". Jeśli które z rodzeństwa coś przeskrobało, to skazywał je na zamknięcie do komórki. Ja zawsze siedziałam w „więzieniu".



Pilot Płonczyński na tle swego samolotu

— A ja byłem wykonawcą wyroku — mówi Marjan Bajan.

— Zainteresowanie lotnictwem obudziło się w Jerzym w roku 1916, kiedy Stanisławów zajmowali Rosjanie. Nad miastem przelatywały wówczas liczne eskadry samolotów rosyjskich i austrjackich. Jerzy był świadkiem walki powietrznej między pilotem rosyjskim i austrjackim, który w wyniku tej walki zestrzelił Moskala. Jerzy zrobił nawet mały samolocik z tektury, był to ładny i oryginalny model.

Krewni odradzali mu wstąpienie do lotnictwa, ale on zawsze robił to, co chciał. Jest on z nas najenergiczniejszy i najbardziej stanowczy. O jego odwadze świadczy następujący fakt:

W roku 1931 podczas meetingu w Zagrzebiu, Jerzy bawił tam na samolocie RWD-4. Zlot był bardzo liczny i zagraniczni zawodnicy popisywali się akrobacjami powietrznemi na specjalnych samolotach, Jerzy zdenerwował się, że przyleciał na samolocie turystycznym, a nie akrobacyjnym i że nie może wykonać szeregu akrobacyj. Nic nikomu nie mówiąc, siadł do RWD-4 i przerobił całą akrobację wojskową, budząc podziw. Leciał bez spadochronu, tak jak stał.

SZKOŁA

W metodach pracy szkoły średniej obserwujemy niebezpieczne zjawisko. Przenosi się tam żywcem cechy pracy seminaryjnej z uniwersytetów (to co tam najgorszego), zamienia klasę w laboratorjum, w którem uczniowie — zważywszy ich wiek — rzeczywiście raczej bawią się, niż poważnie pracują. Stają się oni pastwą straszliwej psychozy analizowania i rozszczepiania włosa wprost na czworo.

Przytaczano mi jako curiosum wypracowanie pewnej uczenicy, analizującej i ilustrującej wykresem — rozwój miłości Kmicica do Oleńki. Rozegzaltowana, uczenica, wyciągnęła na wykresie linję wzrostu namiętności Kmicica i na jej szczycie postawiła krzyżyk z napisem — **tu ją pocałował.** Pokazywano mi notatkę ucznia kl. VIII, spisującego pod dyktando profesora książki do lektury domowej; podaję ten spis jako wspaniały dokument ignorancji młodzieńca, który za rok opuści mury szkoły i ma być przygotowanym do studjum uniwersyteckiego.

Spis był wprost fantastyczny:

Parys — Mickiewicza
Śluby panieńskie — Knedla
Pożegnanie Bujd-Karola — Barana
Karmazynowy połemat — Lekonia.

Czegóż więc nauczono go w szkole? A prawda, nowoczesny program szkolny żegluje wesoło i zabawnie pod hasłem precz z balastem, precz z encyklopedją i pedantyzmem. P. Wasowski powiada (dz. „Epoka") „Trzeba usunąć z wychowania szkolnego ducha pedantyzmu. Wcale nie chodzi o to, żeby wychowańcy szkół w ciężkiej, żmudnej nauce upodobnili się do owych hodowców drobiu na Delos, którzy, obejrzawszy jaje, umieli powiedzieć, która kura je zniosła".

Wychowankowie naszych szkół — zaiste — nie są obciążeni wiedzą, balast syntetycznej, światopoglądowej blagi rzeczywiście uskrzydla ich indywidualności.

O ile przesadny pedantyzm jest szkodliwy, to również za szkodliwy uznać należy cały system żonglowania nauką, niby na popisie cyrkowym, aby tylko „ładnie wyglądało". O ile nawet dziecko poglądowo dowie się co to jest jaje, to napewno zaskoczy je pytanie: „jaki ssak znosi jaja? czy znoszą je płazy?" Okaże się, że nie wie nic o dziobaku, ani o żółwiu. A temsamem jest o sto mil od syntetycznego poglądu w dziedzinie zagadnień biologicznych.

Wskazywaliśmy już na duszoznawcze usiłowania i pretensje współczesnej pedagogiki. Wyrazem ich jest metoda t. zw testów. Pomysł ten zapewne ma u swej podstawy pożyteczne dążenie do zbadania inteligencji dziecka. Lecz traktowany zbyt szablonowo może i staje się przyczyną, jeśli nie opłakanych, to śmiesznych nieporozumień, których ofiarą staje się młodzież. Wszystkie te bowiem nowoczesne metody mają jakieś piętno laboratoryjne. Dziecko jest w nich czemś w rodzaju królika, czy myszy, którą par force trzeba zbadać. Jest to bardzo tanie i naiwne psychologizowanie [1]). Jednem z takich nieporozumień, które zatruwają atmosferę polskiej szkoły jest nauka gramatyki języka polskiego według podręcznika prof. Stanisława Szobera. **Okazuje się, że wybitny nawet uczony, mający wiele do powiedzenia w dziedzinie specjalności, może nie sprostać zadaniu jako popularyzator i pedagog**... Niestety podręcznik p. Szobera to jedno z tych narzędzi odstraszania i odstręczania naszej młodzieży od nauki, jeden z tych napozór nieuchwytnych czynników straszliwej „krucjaty przeciw dzieciom", jaką pod znakiem nowoczesnej pedagogji uprawia się w szkolnictwie. Podręcznik gramatyki p. Szobera, ma tę jak nazwałby K. Irzykowski „złotą plombę" stylu profesorskiego, która czyni zeń istny podręcznik kabały, coś dla wtajemniczonych, dla przeciętnego śmiertelnika wręcz niezrozumiałego. Niezawsze bowiem dobry profesor jest dobrym pedagogiem.

Oto parę próbek: „Strona, która wskazuje, że podmiot sam wykonywa czynność, lub sam ulega stanowi, oznaczonemu w orzeczeniu i jednocześnie doświadcza skutków tej czynności lub stanu, nazywa się stroną zwrotną".

„Zdania przyzwalające wyrażają przyczynę, która wywołuje skutek wręcz przeciwny swemu działaniu. Dzieje się to wskutek tego, że przyczyna jest niewystarczająca, nie może przeto wywołać właściwego sobie następstwa i przyzwala na skutek wręcz przeciwny".

Wogóle terminologja, to słaba strona tego podręcznika. Gmatwanina panuje tam niesłychana. W rezultacie, Szanowny Profesor osiąga rzeczywiście „skutek wręcz przeciwny swemu działaniu" i ma się ochotę, aby przez chwilę choć był podmiotem, który doświadcza „skutków swej czynności" tumanienia biednych dopiero rozwijających się mózgów młodzieży. Jego wiedza pedagogiczna jest jako „przyczyna niewystarczająca" dla napisania podręcznika gramatyki dla młodzieży szkolnej. To co napisał trzebaby dopiero rozszyfrować i przełożyć na język polski, sprowadzić na ziemię z wyżyn filozoficznego majaczenia.

Nic dziwnego, że p. Lud. Lewestam pisze w „Dniu Polskim": „Czas już wielki, by ta krucjata gramatyki polskiego przeciwko dzieciom polskim skończyła się. Czas rozwiązać to jedno z licznych nieporozumień na-

[1]) „Świat" pisze w jednym z numerów o wynikach zastosowania tej metody testów w jednej ze szkół do nowowstępującej młodzieży. Mówią n. p. malcowi: „Nienawiść dzieli ludzi, a miłość — ich łączy — oczekują odpowiedzi. Tymczasem dzieciak bez zająknienia wali: — miłość rozmnaża — przeciwstawiając działaniu arytmetycznemu „dzielenia" pojęcie odwrotne „mnożenia!".

Świetnie obmyślany test upadł odrazu. (Trudno przecież odpowiedź berbecia uważać za dowcip, jest jeszcze za młody, by miał wyższe poczucie humoru).

Innemu dziecku zadają pytanie: — „Pszczółki dają nam miód". A kto daje mleko? — Mamusia — odpowiada najnaturalniej milusiński, któremu do głowy nie przyszły przewidziane przez pedagoga: koza, krowa czy owca. Najwięcej jednak zaskoczył komisję egzaminacyjną ośmioletni malec. Dano mu do uzupełnienia zdanie:

— Wódz wydaje rozkazy, a żołnierz je...... — zrazy — rymuje na poczekaniu młodociany poeta, któremu ani przez myśl nie przeszło, że to miało być według przewidywań: — je wykonywa......

szej rzeczywistej rzeczywistości. W imieniu tysięcy, tysięcy ojców (i dzieci — dodajmy) pokorną o to prośbę zanoszę do Pana Ministra Oświecenia Publicznego".

Przechodząc od zagadnień dydaktycznych do programowych, musimy stwierdzić, że dyskusja nad projektami nowych programów prowadzi się już oddawna. Rezultat — jak dotąd — jest taki, że spod tej chłosty krytycznej nie wyjdzie cało żaden projekt, wszystkie one przejawiają wyraźny brak kręgosłupa ideowego, a nie raz cechy groźnej infekcji dążeń wręcz wrogich polskości. Nic dziwnego, że już dziś mówi się o możliwości wycofania lub zasadniczych zmian poszczególnych projektów.

Zajmijmy się tu zagadnieniem wagi pierwszorzędnej: „nauką o Polsce współczesnej", którą zresztą błędnie identyfikuje się w projekcie z „nauką o obywatelstwie".

Z tego zasadniczego pomieszania pojęć w samem założeniu programu wynika straszliwy zamęt w jego treści.

Rzecz zabawna i groźna nauka o Polsce współczesnej przesiąknięta jest nawskroś mętnym kosmopolityzmem, pokrytym hasłem płytkiego humanitaryzmu. Cechuje ją dalej liberalizm filozoficzny i indyferentyzm religijny. Przedewszystkiem wprowadzono do szkoły naukę moralności publicznej — zastępując nią, według wzorów francuskiego, naukę religji. Nie trzeba tu wykazywać zgubnych skutków tej świeckiej moralności; etyka naturalna, jako podstawa życia społeczeństwa, skompromitowała się już doszczętnie. Rozumniejsi pedagodzy oddawna już trąbią na odwrót.... Lecz u nas właśnie to, co gdzieindziej się przeżyło, stanowi najmodniejszy kanon. Nasi domorośli programotwórcy nie zdają sobie racji z tego, co za zamęt wprowadzi do szkoły, gdy obok nauki religji obowiązywać będzie nauka moralności świeckiej.

Nie lepiej przedstawia się też ściślejszy program nauki o Polsce współczesnej. Konkretna nauka o Polsce obejmuje częściowo materjał geograficzny dotychczasowego oddziału IV szkoły powszechnej i stanowi raczej jego powtórzenie, niż rozwinięcie.

W ujęciu zasad nauki obywatelskiej również mętność i chaos. Ogólnikowy podział materjału pozwala nauczycielowi na zbyt daleko idącą swobodę w wyborze konkretnej treści. Nauczyciel może dowolnie żeglować sobie po rozległym oceanie abstrakcyjnych obowiązków społecznych i obywatelskich. Niewątpliwie doprowadzić to musi do bardzo różnorodnego „zaopatrzenia" młodzieży w konkretne wiadomości, a z punktu widzenia interesu państwowego do wręcz niebezpiecznego indyferentyzmu patrjotycznego, zastąpionego przez mętny internacjonalizm. Jeśli nie brać pod uwagę części geograficznej i kilku szczegółów historycznych cały ten program nauki obywatelskiej mógłby być z powodzeniem wprowadzony gdziekolwiek, od Rosji sowieckiej począwszy. Bo choć i Mickiewicz mówi, że szerszą naszą ojczyzną jest ludzkość, to jednak wskazuje do niej drogę przez patrjotyzm. Odrzucenie idei ojczyzny i tradycji narodowej zabiera człowiekowi to naturalne oparcie, jakie stanowią związki krwi i kultury. W czasach, w których mówi się tyle i tak naturalnie o podświadomości nie trzeba chyba tłumaczyć istotnej wartości dla człowieka tych związków z glebą życia narodowego. Program więc nauki obywatelskiej powinien opierać się na wartościach kulturalnych i moralnych narodowego życia, z nich szukając punktu wyjścia w sferę stosunków ogólno-ludzkich, z któremi życie to wiązało się i wiąże u ogniska chrześcijańskich ideałów. Skoro jednak twórcy programu przeciwstawili się religji i rzymsko-katolickiemu ideałowi, to jedynym wyjściem był skok w sferę mętnego kosmopolityzmu. To też nawet rozważania o ludziach wielkich w „znaczeniu międzynarodowem", jak Leonardo da Vinci, Szekspir, Wagner, Amundsen nacechowane są bezbarwnością, gdy te wielkie osobistości starannie izoluje się i filtruje od wszelkiego związku z kulturą chrześcijańską. Cóż to np. za niedorzeczność w stosunku do Wagnera, którego „Parsyfal" jest przecież wyrazem poważnego, filozoficznego ustosunkowania się do problemów chrześcijańskiej myśli.

Lecz czy te wszystkie zagadnienia nie przerastają właściwie swym zakresem i ogromem poziomu umysłowego dziecka, czy te mgliste ogólno-ludzkie zagadnienia socjologiczne, gospodarcze i etyczne — to nie jest jakaś abrakadabra, zważywszy wiek i rozwój umysłowy ofiar takiej inkwizycji szkolnej!... Czy nie jest to wprost śmieszne i pretensjonalne zestawienie walk Polski o niepodległość z wyprawami polarnemi i wynalazkiem samolotu pod nagłówkiem „wielkie marzenia i ideały" (?!) Cały więc ten program ignorujący religję i patrjotyzm jest niedorzeczny, jeśli nie wręcz szkodliwy. Wprowadzenie czynników ogólnoludzkich musi mieć charakter integralny, musi przenikać cały program, a nie być jakąś sztuczną przyczepką. Czyż zresztą od postaci Kochanowskiego, Mickiewicza, Kościuszki czy Pułaskiego, nie jest łatwo przejść do zagadnień i ideałów ogólnoludzkich, międzynarodowych? Tylko trzeba pozbyć się złudzeń czczego kosmopolityzmu. Czyż wolno nam dalej zaniedbać kwestję wychowania religijnego, skoro już komisja Edukacji Narodowej wyraźnie dawała tu przepisv? Któż śmiałby zlekceważyć taką tradycję?

„Przegląd pedagogiczny" podał w roku 1928 wyniki ankiety między uczniami na temat: „Jaki jest twój stosunek do poszczególnych przedmiotów w szkole?" Drugie pytanie, mające skontrolować i uzupełnić wyniki odpowiedzi na pierwsze brzmiało: „Które godziny są dla ciebie najprzyjemniejsze, które nużą i dlaczego? Odpowiedzi było 106 z 5-ciu oddziałów klas V—VIII, a mianowicie 37 uczenic (34,9 proc.) i 69 uczni (65,1 proc.) narodowości polskiej i żydowskiej.

Dziewczęta oddały głosy jako na przedmioty ulubione: za polskim 78,37 proc, za językiem obcym 70,20 proc, za historją 67,58 proc, za matematyką 18,92 procent.

Chłopcy oddali: za polskim — 46,40 proc, za łaciną — 20,40 proc, za językiem obcym — 59,41, za historją — 48,19, za fizyką — 37,50, za matematyką 40,37 proc. Jako nielubianą podają dziewczęta fizykę w 40,75 proc, matematykę — 64,86 proc. Chłopcy fizykę — 17,86 proc, matematykę — 26,1 proc.

Widzimy tu wyraźny podział upodobań między realnemi i humanistycznemi przedmiotami — w zależności od płci. W kierunku realnym skłaniają się chłopcy.

Najbardziej jednak godne uwagi są wyniki ankiety odnośnie nauki religji (w ankiecie nie czyniono różnicy między religją kat. i mojżeszową — i to jest jej słaba strona). (Dok. na str. 303).

INSTYTUT SZTUKI RELIGIJNEJ

Każdemu, kto patrzy na miljonowe rzesze pątników odwiedzających nasze sanktuarja, a zwłaszcza stolicę Królowej Korony Polskiej, Jasną Górę, musi rosnąć serce. Trudno bez wzruszenia patrzeć na rozmodlone żarliwie tłumy, trudno nie uchylić czoła przed ich korną wiarą. Trudno nie podziwiać ich pragnienia zabrania ze sobą jakiejś pamiątki z miejsca, opromienionego mistycznym blaskiem zaświatów. Niestety, bliższe przyjrzenie się tym pamiątkom, najrozmaitszym dewocjonaljom, które rozwożą po całej Polsce pątnicze tłumy, nie budzi już tak górnych wzruszeń. Widok tandety artystycznej, lichej zarówno w swej koncepcji jak i w technicznem wykonaniu, przejmuje wprost obrzydzeniem. Przyłącza się do niego groza na myśl, że w znacznym stopniu producentami tego wszystkiego są nasi krajowi cudzoziemcy, niechrześcijanie. Niestety, jak dotąd, temu fatalnemu zjawisku nie przeciwstawiano żadnej kontrakcji. Dopiero ostatnio wystąpił ze szczęśliwą inicjatywą znany artysta Aleksander Borawski. Podjął on myśl stworzenia Instytutu Polskiej Sztuki Świętej, któryby kształcił artystów pracujących dla Kościoła. Trzeba dla nich stworzyć odpowiednią atmosferę duchową, w której skąpani, mogliby się do żywa przejąć swą misją. Gdzież łatwiej o taką atmosferę, jeśli nie w Częstochowie, u stóp Jasnej Góry.

„Z woli Bożej wpleciona, jako złocisty szlak w kanwę historji naszego narodu, Jasna Góra stała się spójnią duchową sił, ogniem polskich serc, symbolem wierności Bogu, Tronem Królowej Niebios i Królowej Polski, źródłem niezliczonych Jej łask. Tu ręka Boża działa cuda, byle w duszy człowieka znalazła odpowiednią wiarę i ufność“ — powiada paulin o. Alcksander Łaziński.

Jeśli chodzi o jakieś wzory dla podobnej instytucji, to dać je może istniejąca od dwunastu lat w Mediolanie szkoła sztuki chrześcijańkiej (Scuola superiore d'arte cristiana „Beato Angelico“). O poziomie tej uczelni świadczy program nauk. Wykładaną jest: teologja, liturgika, hagjografja, architektura, historja sztuki, literatura i starożytności klasyczne i średniowieczne, nauka o konstrukcji, nauka o barwach i malarstwie, projektowanie i perspektywa. Sekcja kobieca ma dodaną naukę o szatnictwie kościelnem. W pracowniach szkoły cała zdobywana wiedza znajduje swoje praktyczne zastosowanie. Wpływom na uduchowienie całej atmosfery szkoły sprzyja kurs muzyki kościelnej, którą oczyszcza się z naleciałości światowych, podnosząc do właściwej godności. Ze szkoły medjolańskiej korzystają duchowni i ludzie świeccy. Szkoła prowadzi wydawnictwo perjodyczne, bogato ilustrowane dziełami staremi i wytwórczością szkoły. Duch, w którym się to wszystko odbywa, znajduje wymowny wyraz w fakcie, że co roku szkoła wzywa swych wychowanków na 7-dniowe rekolekcje.

Biorąc z tego precedensu asumpt, p. Aleksander Borawski kreśli pomysł swego Instytutu („Prawda i Czyn“ nr. 5 r. 34).

Uczelnię taką godziłoby się nazwać: Wyższą szkołą sztuki kościelnej i religijnej imienia Brata Alberta (Adama Chmielowskiego) naszego rodaka, artysty. W jej zadaniach byłoby odbicie jego myśli, uczuć i dążeń. On poczytywał talent artysty za osobliwy dar, w który Bóg wyposaża tylko wybrane jednostki i głosił, że twórczość artysty nie powinna nigdy być na służbie osobistych korzyści. Według jego pojęć, przyjętych od wielkich mistrzów średniowiecza, artysta powinien służyć sztuce oraz jej przeznaczeniem z takiem zaparciem siebie, z jakiem kapłan służy sprawie, której się poświęcił. Sztuka bowiem ma ludzi prowadzić do umiłowania piękna, którego najwyższym wyrazem jest Bóg.

W zrozumieniu potrzeby podniesienia polskiej sztuki z upadku, odrzucał on „wyrobnictwo“, a domagał się dzieła, którego widok budzi w sercu ludzkiem bojaźń Boga, skruchę, uwielbienie i t. p. nastroje religijne. (Przytoczył ks. Wład. Staich w pracy p. t. „Brat Albert“).

Brat Albert, artysta, powstaniec-inwalida, opiekun opuszczonych, ma przez swe wielkie zasługi obywatelskie wszelkie prawa do pociągnięcia ku swemu imieniowi wszystkich kolegów-artystów, gotowych do uświęcenia siebie, a następnie oddania swego talentu i myśli całej wyłącznie Bogu na chwałę, a Ojczyźnie ku pożytkowi.

Projektodawca powiązał też swą instytucję z Akcją Katolicką.

Instytut polskiej sztuki świętej, jako instytucja międzydiecezjalna, ma posiadać dla spraw ogólnych sekretarjat generalny przy naczelnym instytucie Akcji Katolickiej w Poznaniu, oraz sekretarjaty przy diecezjalnych instytutach Akcji Katolickiej.

Zgłoszenia duchowieństwa i fundatorów wpłyną na przyśpieszenie racjonalnej pracy we wszystkich działach; dadzą duchowieństwu ułatwienie w rozstrzyganiu wyboru projektów dla różnych przedsięwzięć przy budowie i urządzaniu wnętrz kościelnych, bez narażania artystów i ofiarności publicznej na zawody i straty materjalne, ocalą źle nieraz tworzone komisje opinjujące przed kompromitacją.

O ile wiemy, akcja p. Borawskiego znalazła na terenie częstochowskim pożądany oddźwięk, na co zresztą w pełni zasługuje. Oczywiście cała rzecz będzie musiała przejść okres przygotowawczy. Miejmy nadzieję, że nie będzie on przesadnie długi. Sprawa uświęcenia naszej sztuki kościelnej, nadania jej właściwego oblicza, powiązania jej z duchem polskim i wyrwania, co za tem idzie, z rąk krajowych cudzoziemców, to jedno z pierwszorzędnych zagadnień chwili. Źródło sztuki religijnej może być tylko Boże.

J. Cz—cki.



Ułan na placówce

RACHUNEK SUMIENIA

Zmrok miękką ręką czoło me dotyka...
Modlitwy przedwieczorne cicho szepcą drzewa...
Monotonnie bez końca stary zegar tyka...
Idzie wieczór... ostatnie błyski dnia rozwiewa.

Do duszy spływa cisza, dziwne ukojenie —
Burzliwe, całodzienne ucichły rozgwary.....
Zbliża się uroczysta chwila, gdy sumienie
Sądzi, wydaje wyrok — nagrody lub kary.

— Ilem się razy sprzeniewierzył Tobie —
O światem kierująca bezdenna Miłości!
Czym chociaż trochę podniósł ducha w sobie,
O krok jeden się zbliżył do Twojej boskości?...

Snuje się szereg czynów przed oczyma duszy...
Czasem radość przedziwna gdzieś w głębi się budzi,
Czasem żalem bezmiernym głąb serca się wzruszy —
Nad stratą chwil, co nigdy nie dadzą się wrócić.

Czas sączy się powoli, skrycie, nieustannie
I życie nasze przemknie szybko jak błysk gromu,
Jak dobrze znaleźć chwilę, by własnej duszy tajnię
Móc zgłębić na ustroniu, nieznany nikomu.

Na zachodzie skonało krwawo-złote słońce,
Z głębią mej własnej duszy — rozmawia sumienie.
Gdzieś tam w dali przepływa potok życia rwący —
W głębię mej własnej duszy — rozmawia sumienie.

Jan Olechowski.

ODRODZIĆ KAPITALIZM

Kapitalizm od szeregu lat ma złą prasę. Atakuje się go ze wszystkich stron. Atakują go nietylko wrogowie, socjaliści czy komuniści, ale też i swoi, zaniepokojeni przedłużającym się w nieskończoność kryzysem. Atakują go przedstawiciele finansów, i handlu, miast i wsi, oskarżając o tysiączne krzywdy, zaniedbania, niedociągnięcia, odgrażając się zemstą i przepowiadając koniec.

Nie ulega wątpliwości, że kapitalizm, a raczej pewien system gospodarki kapitalistycznej, mający dziś powszechne zastosowanie, przeżywa poważny kryzys. Jakież są jego przyczyny i czy to zjawisko przemawia przeciw podstawowej zasadzie kapitalizmu?

Przyczyn jest wiele; możnaby je podzielić dla ułatwienia orjentacji na dwie grupy, obejmujące nadużycia i niedociągnięcia kapitalizmu.

Nadużycia kapitalizmu popełnia kapitał spekulacyjny. Wywodzi się on ze zwyrodnienia zasady godziwego zysku w postaci zysku niedozwolonego, czyli, mówiąc inaczej, lichwy, która została już oddawna potępiona. Oczywiście współczesna lichwa ma zgoła odrębną postać a raczej szereg postaci, które utrudniają laikowi jej zidentyfikowanie.

Obecny system finansowy, oparty o wielki kapitał anonimowy i organizację ogólno-światową banków jest aparatem tak skomplikowanym, o działaniu tak subtelnem i wyrafinowanem, że doprawdy trzeba argusowego oka, by wykryć jego nadużycia.

Posługujący się tym systemem wielcy finansiści i bankierzy, mają tyle wybiegów, tyle sztuczek i krętactw, że w ich lesie wykrycie zbrodni jest doprawdy niełatwe. Potrafią oni stwarzać takie pozory bezinteresowności, humanitaryzmu w stylu wprost kosmicznym, rozsiewają taką czarującą legendę o ofiarach kapitalizmu dla dobra powszechnego, o jego stratach, jakie poniósł, że wśród tego dymu kłamstw drętwieje i gubi się zdrowy rozsądek.

Genjalni hochstaplerzy międzynarodowej finansjery w rodzaju Stawiskiego, czy np. ostatnio wsławionego pułkownika Norrisa, umieją przeprowadzać tak nieprawdopodobne machinacje, że nawet kuci na cztery nogi spece nie mogą się odrazu zorjentować w ich istocie! Czem np. pachnie skupowanie przez wspomnianego wyżej pułk. Norrisa walorów niemieckich po cenie **wyższej od giełdowej** i to za grube miljony, kto dziś potrafiłby z właściwem prawdopodobieństwem wytłumaczyć?

Ten kapitał spekulacyjny międzynarodowy i anonimowy, operujący solidarnie pod wszystkiemi szerokościami geograficznemi, pod maską różnych banków międzynarodowych, spółek z ograniczoną i nieograniczoną **nie**-odpowiedzialnością — toż to hydra stugłowa, ziejąca z każdej paszczy jadem i ogniem chciwości.

Działa ona chytrze a zarazem gwałtownie, podstępnie i z cyniczną jawnością. Rozwija strategję i taktykę tak przebiegłą, choć napozór przejrzystą, że nie łatwo się jej przeciwstawić. Weźmy choćby system t. zw. holdingowy, który pozwala w formie łańcucha uzależnionych od siebie instytucyj kontrolować przy niewielkim kapitale przedsiębiorstwa o wartości dziesięciokrotnie lub stokrotnie większej. Ten system stosował np. Samuel Insull, znany „elektryk" amerykański, spekulant I-szej gildji, ten system panuje obecnie w Austrji, kto wie, czy na nim **nie załamie się austrjacka republika.**

Do takich systemów, które pozwalają na wszystko, usuwają poprostu spod kontroli publicznej kapitał, należą kartele, koncerny, trusty, monopole dyktujące ceny rynkowe swego produktu według widzimisię, usprawiedliwionego zresztą wobec gawiedzi pozorem t. zw. nieopłacalności, która nie pozwala na zniżkę cen.

Jakkolwiek działalność tych instytucyj finansowo-przemysłowych rozgrywa się w wyższych regjonach, to jednak jej skutki sięgają do najdrobniejszych komórek organizmu społecznego, do jednostek. Każdy obywatel, płacąc wygórowane ceny za produkt, składa haracz temu molochowi.

Jedną z form spekulacji finansowej jest t. zw. inflacja i przeciwstawna jej deflacja. Przy inflacji, wobec nadmiaru znaków obiegowych i spadku ceny pieniędzy, topnieją kapitały stezauryzowane (wskutek ich charakteru nominalnego), przy deflacji, wobec braku pieniądza, jego drożyzny t. j. wysokiego oprocentowania, spadają wartości realne, i kapitalista, jak to mówią, zapsie pieniądze wchodzi w posiadanie różnych rzeczy.

Najjaskrawiej odbija się to w dziedzinie kredytu inwestycyjnego. Przy inflacji wierzyciele hipoteczni przepadają z kretesem, ich kapitały się dewaluują, przy deflacji właściciele realności idą z torbami, natomiast finansiści za bezcen za 50 proc, 30 proc a nieraz za 20 proc, stają się posiadaczami 100-procentowymi.

Tak działała inflacja u nas do roku 1924, wydziedziczając 4 miljardy kapitałów i oszczędności. Tak dziś odwrotnie działa deflacja, wydziedziczając na rzecz płynnego kapitału i kredytu długoterminowego posiadaczy objektów ruchomych i nieruchomych z połowy ich majątku.

Oczywiście na każdej z tych konjunktur zarabia anonimowy bankier, umiejący się przerzucić bez skrupułów od jednej do drugiej formy.

Szczególną postacią spekulacji jest operacja z t. zw. porzuceniem parytetu złota i stworzenie „elastycznego pieniądza". Jest to kryminalne nadużycie, przeczące podstawowej zasadzie, że pieniądz jest wartością stałą, miernikiem niezmiennym, a nie trampoliną dumpingującą niezdolny do konstrukcji eksport.

Obraz byłby niepełny, gdybyśmy pominęli to wszystko, co przyczynia się do utrudnienia roli kapitału, co się kapitalizmowi przeciwstawia. Jego wrogami są fiskalizm i socjalizm, zwłaszcza zaś etatyzm. Fiskalizm ze słusznej zasady opodatkowania dochodów robi potworną pompę ssącą samą substancję kapitału. Różne daniny majątkowe, podatki od obrotu i tym podobne potworności i nonsensy podgryzają korzenie kapitalizmu.

Z drugiej strony podgryza je socjalizm przez nadmiernie rozbudowane i nieżyciowe ubezpieczenia społeczne, które ostatnio potępił premjer Kozłowski. W Polsce przy poprzednim dochodzie społecznym 18 miljardów, wynosiły one 570 milj. czyli 3,2 proc, dziś przy 9 miljardach 550 milj. czyli 6,1 proc. Gdy do tego do-

damy 2 miljardy budżetu państwa i miljard na samorządy będziemy musieli stwierdzić, że 35 proc. dochodu społecznego pochłaniają ciężary publiczne. Musi się to, jak najfatalniej odbić na gospodarce społecznej. Wreszcie miary zła dopełnia etatyzacja, usuwająca prywatną inicjatywę i wprowadzająca w drodze monopoli i przedsiębiorstw państwo. Korzystają one z przywilejów podatkowych, mają więc lepsze szanse jako mniej obciążone przez fiksus do konkurencji z przedsiębiorstwami prywatnemi. A w rezultacie pracują drożej i gorzej.

Jest to protegowanie nieróbstwa i niewydolności konkurencyjne równie godne napiętnowania, jak obcinanie robocizny stosowane przez prywatny kapitał.

Nacisk finansów na życie gospodarcze uwydatnia się szczególnie w tych kategorjach handlu, których przedmiotem jest surowiec rolniczy, zboże, bydło itp. Anonimowy kapitał, żerujący na gospodarstwie społecznem, szczególnie jaskrawo uwydatnia swą rabunkową działalność w dziedzinie handlu ziemiopłodami, gdzie pod jego dyktatem ceny zbóż, bydła spadają do poziomu niższego od kosztów własnych, co dziś w rolnictwie jest właściwie zjawiskiem notorycznem, zwłaszcza w Polsce.

Oddziaływanie kapitału na gospodarkę wiejską dostarcza szczególnego rodzaju widowiska. W konjunkturze inflacyjnej wieś puchnie od nadmiaru kredytów, w konjunkturze deflacyjnej płaci za to kompletnem nieraz wydziedziczeniem.

Kapitalny tego przykład podał poseł Hyla w „Il. Kurjerze Codz.". Ktoś kupił np. przed 3 laty za pożyczone pieniądze krowę za 600 zł., spłacił w ciągu 3 lat 200 zł., ma jeszcze zapłacić 400 zł. Będąc w trudnych warunkach, sprzedaje tę samą krowę, dobrze utrzymaną, i bierze za nią 150 zł., gdyż bydło dziś spadło na 20 proc dawnej ceny. Składa te pieniądze wierzycielowi, lecz pozostaje nadal dłużnym za krowę jeszcze 250 zł.

Dr. Adam Krzyżanowski w przedmowie do książki: „Gospodarstwo włościańskie a kapitalizm", kreśli w bardzo wyrazistym skrócie obraz tych przemian, jakie dokonały się i dokonywują w gospodarce wiejskiej. Punktem wyjścia dla związania się wsi z kapitalizmem było uwłaszczenie włościan. Ustaje wtedy gospodarka samostarczalna i handel zamienny, towarowy.

„Rozwój wypadków w tym kierunku nabrał szczególnie wielkiego rozpędu z chwilą wzmożenia się ruchu emigracyjnego do Niemiec i do Stanów Zjednoczonych, przypadającego mniejwięcej na rok 1890 (w zaborze pruskim wcześniej). Od tej chwili zamożność włościan i całego społeczeństwa szybko wzrasta. Wojna, rozpoczęta dwadzieścia lat temu zahamowała wychodźtwo i odwróciła proces bogacenia się. Zawarcie pokoju nie doprowadziło do ponownego wezbrania wielkiej fali emigracyjnej spowodu kontyngentowania wychodźtwa w ciasnych ramach, przeprowadzonego przez Stany Zjednoczone i Niemcy. Równocześnie wywóz zagranicę płodów gospodarstwa rolnego doznał znacznego ograniczenia. Ceny towarów sprzedawanych przez naszego rolnika wybitnie się obniżyły. Mimo tego nie nastąpił wzrost popytu ze strony konsumentów, zamieszkałych w Polsce, któryby wyrównał straty, poniesione skutkiem kontyngentowania naszego wychodźtwa, wywozu trzody chlewnej i innych płodów gospodarstwa rolnego. Towary przemysłowe przed wojną w znacznej mierze sprowadzane z zagranicy w zaborze pruskim i austrjackim, były stosunkowo tanie. Obecnie spowodu silnej ochrony celnej, stosowanej w Polsce są drogie. Szerzy się bezrobocie. Ludność miejska jest słabym odbiorcą rolnictwa. Spadek dochodowości gospodarstw indywidualnych i gospodarstwa społecznego, spycha w dół ceny towarów, których zbyt nie jest skartelizowany, przedewszystkiem ceny płodów rolniczych. Rozpiętość cen towarów przemysłowych i rolniczych przechyliła się na niekorzyść rolnictwa. „Nożyce cen" dały się bardziej we znaki mieszkańcom Rosji Sowieckiej, ale i w Polsce przejawiły się wysoce ujemnie.

Nasz kraj staje się samostarczalnym w wyższym stopniu, niż przedtem, a zarazem samostarczalność poszczególnych gospodarstw włościańskich coraz silniej wyciska swe znamię na toku wypadków. Obieg pieniędzy na wsi maleje. Sumy uzyskiwanych pożyczek zmniejszają się. Procent rośnie. Płatny jest nieraz w formie robocizny. W obrocie kredytowym znamiona lichwy zyskują na sile. Szerzy się wynagradzanie robotników naturaljami, uiszczanie podatków drogowych szarwarkiem, wymiana towaru za towar, oraz produkcja na własne potrzeby. Hubka i krzesiwo poczynają wypierać zapałki. Jest mowa o popieraniu produkcji lnu i ograniczeniu przywozu zagranicznych surowców włókienniczych. Wyrób samodziałów tu i ówdzie odżył. Chłop kupuje mniej towarów przemysłowych. Oświaty szkolnej przybywa, ale wieczorami jest ciemniej w chatach włościańskich, ponieważ chłop nabywa mniej nafty. Uszczupla także zakup nawozów sztucznych i narzędzi, skutkiem czego gospodarstwo miejscami wchodzi w fazę bardziej ekstenzywną. Uwidaczniają się oznaki dekapitalizacji. Niewyzyskanie zdolności do pracy ludności włościańskiej wzrasta absolutnie i relatywnie.

Ten stan rzeczy niektórzy określają, jako przejście od gospodarki kapitalistycznej i spekulacyjnej do gospodarki akapitalistycznej, konsumpcyjnej.

To zjawisko, pojęte jako stałe czy choćby przejściowe, nie budziłoby tak wielkiego niepokoju, lecz konjunktura deflacyjna sprawia, że, zamiast wzrastać, dochody rolnika polskiego maleją w zastraszający sposób. Gdy jeszcze w 1928 r. czysty dochód z hektara wynosił zł. 210 rocznie, to w 1932 r. spadł zaledwo do zł. 11, aby potem, w okresie jeszcze większej depresji gospodarczej, ulec większej znacznie redukcji. W tych warunkach rolnik polski musiał wyrzec się nietylko zaspokojania wszelkich potrzeb kulturalnych, nietylko zupełnie skasować pozycje wydatków na najniezbędniejsze przedmioty osobiste, ale musiał też zaniedbać swe warsztaty rolne, bowiem żadne inwestycje i żadne wkłady nie opłacały się zupełnie. Dość powiedzieć, iż zużycie nawozów sztucznych w ciągu czterech lat kryzysu zmniejszyło się ośmiokrotnie.

To tragiczne położenie polskiego rolnictwa pogłębia jeszcze fakt jego wielkiego zadłużenia. Rozmaite długi, ciążące na rolniku, spłata ich i oprocentowanie wyczerpują resztę jego sił ekonomicznych. Dziś jest jasną dla każdego sprawą, że rolnik polski nie jest w możności wydołać tym ciężarom i omawiana jest coraz szerzej konieczność radykalnego oddłużenia rolnictwa. Podczas obliczania konwersji długów rolniczych brano pod uwagę wpływ gotówkowy rolnictwa, który w 1933-34 r. wynosił zł. 2.200 miljonów rocznie. Obecnie wpływy te uległy tak wielkiemu zmniejszeniu,

(Dok. na str. 303)

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

ŚWIAT NA NICE...

Kiedy człowiek ubogi spostrzeże wytarty wierzch ubrania, nie mogąc nabyć nowego materjału, odwraca stary na nice. Lichsze to i nie wygląda tak okazale, cóż jednak robić? — Bieda! Przenicowane ubranie ma pozory nowego..

Możnaby powiedzieć, że „nicowanie“ zdobyło dzisiaj wszechświatową skalę zastosowania. I to nietylko w dziedzinie ubrań, kostjumów, strojów... lecz i w dziedzinie życia ludzkiego. Ludzie, rodziny, narody, państwa na wyścigi odwracają świat na nice...

Przypatrzmy się, bodaj dorywczo, tej syzyfowej pracy najbiedniejszego z wieków — wieku naszego.

Świat ludzki zaczyna się od duszy. Ona jest motorem wszystkich czynów i myśli, ona jest przyczyną sprawczą wszystkiego, cokolwiek wielkiego zdziałano na ziemi. Cała bowiem kultura ludów jest wynikiem rozumu i woli — dziełem duszy człowieka, pracującej w materji.

Toteż w biegu wieków do tego stale dążyły pokolenia ludzkie, by wzmocnić pozycję rozumu, woli, by podkreślić i rozbudować duszę w człowieku. Podpierano ją stopniowo coraz większą ilością szkół, profesorów, ksiąg, laboratorjów, muzeów. Starano się, by rozum był coraz większy, by dusza dominowała nad życiem, nad ciałem, nad porywami żądz fizycznych, fizjologicznych... Nad tą kruchą cząstką człowieczego „ja“, którą asceci katolicyzmu nazywali swojem „bydlątkiem“, a św. proboszcz z Ars swym nędznym truposzem...

Na duszy i na duchowej pracy człowieka już osiadł kurz 50 wieków conajmniej. Współczesnemu człowiekowi wydała się starą i znoszoną ta szata. Postanowił obrócić ją na nice... Ciało na wierzch! Dusza — na spód! Dusza?! Kto ją zresztą widział?! Czy ona wogóle jest, czy istnieje?! Najwyraźniej przecież widać, że pracuje ciało! Ciało, ręce, mózg człowieka... A dusza? — Włożyć ją między bajki!

I świat, odwrócony na tym punkcie na nice, kładzie cały nacisk na ciało, na sporty. Chodzi wprawdzie do bardzo wielu szkół, wzniesionych dla duszy, ale tę odrobinę duszy, którą z nich wynosi, podporządkowuje interesom materjalnym, oddaje na usługi, w niewolę ciała... Nie dusza nad ciałem, ale ciało ma panować nad duszą.

Tak przenicowany człowiek odwraca dalsze dziedziny na nice...

Wprowadzając dwoje pierwszych ludzi na włodarstwo tej ziemi, rozkazał im Stwórca: „Posiądźcie ziemię, karmiąc się jej bogactwami i czyńcie ją sobie poddaną“! Słowem, miała być ziemia dla człowieka, nie człowiek dla ziemi. Konkretniej biorąc, miało być gospodarstwo dla gospodarza, nie gospodarz dla gospodarstwa, rzeka dla rybaka, nie rybak dla rzeki, państwo dla obywateli, nie obywatele dla państwa, maszyny dla ludzi, nie ludzie dla maszyn...

Tymczasem „ubogiemu duchem“ wiekowi ten porządek wydał się przestarzałym, bardzo znoszonym. Zapragnął ubrać się w nową jego stronę. Przenicował go i postanowił, że odtąd ma być układ stosunków inny. Nie dla człowieka ma ziemia pracować, ale człowiek ma być sługą ziemi, jej niewolnikiem. Człowiek ma być dla państwa, jego mułem roboczym i osłem; człowiek ma być niewolnikiem fabryk i maszyn... Mniejsza o to, czy robotnik będzie głodnym i nagim, byle produkcja szła nieustająć. I także mniejsza o to, czy będzie w sumieniu spokojny, byle zadowolił wymagania nowoczesnego bałwana, przed którym na twarz upadają wielcy politycy wieku...

Wyniesienie maszyny nad człowieka zemściło się już nad narodami po upływie stulecia. Nemezis dziejowa wypisała na chmurach: „Mane, Thekel, Phares“! — Bezrobocie!... Bałwochwalcze padanie plackiem człowieka przed państwem doczeka się tego samego. Wielka rózga dziejów smagać je pocznie tak, jak dotknęła swego czasu Nabuchodonozora, Asyrję, Babilon, Egipt, Macedonję i najbardziej bałwochwalczo zapatrzony w siebie starożytny Rzym cezarów... Nie da się bezkarnie odwrócić na nice ten układ, jaki został wskazany przez Boga... Ziemia i wszystko, co na niej jest, ma być na usługach człowieka. Nie wolno mu, przybranemu synowi bożemu, stawać się niewolnikiem. Pod żadnym pozorem i w żadnej dziedzinie. Ma być panem ziemi i jej stosunków...

Przekreśliwszy w sobie duszę i umniejszony o całą głowę niewolnik tej ziemi, przenicowuje następnie dalsze, wyższe strefy życia ludzkiego. — Zasadą najwyższą, hasłem ogarniającem wszystkie wieki, jest, była i będzie prawda: — Nad człowiekiem, nad światem, nad wszystkiem jest B ó g!

On jest Twórcą i Sprawcą wszechbytu, On nakreśla mu prawa. Jak normuje biegi gwiazd, tak ukazuje ścieżki stopom i sercu ludzkiemu. A ścieżki to nieomylne. Każde jestestwo ma być im poddane, musi niemi iść nieodwołalnie, jeśli chce dojść do mety swego szczęścia...

Krecie oczy wieku „ubogich duchem“ umyśliły nie patrzeć tak daleko, tak wysoko. Bliżej i niżej patrząc, nie tak umęczą się oczy. Poco sięgać aż nad gwiazdy, do tronu Stwórcy? Kto Go zresztą widział? Czy On koniecznie musi być? I bez Niego świat jest światem i chodzi na swych orbitach, jak drzwi na zawiasach. Bo, rzecz prosta, gdyby był, a był P a n e m w s z y s t k i e g o, wówczas porachuje się z każdym, kto nie tak czynić będzie, jak P a n n a j w y ż s z y kazał, jak On rozporządził... Ale... Jego chyba niema... Nie Bóg jest nad światem, ale świat jest nad Bogiem... A ponieważ ten świat, w pewnej mierze, daje człowiekowi deptać po swym grzbiecie — zatem hurra! Używajmy tego pysznego, „boskiego“ świata, póki służą lata, według własnej woli i zachcenia...

I w ten sposób powstaje nowy, odwrócony na nice, porządek rzeczy... Dusza i Bóg, jako czynniki niewidzialne, usunięte są za nawias. Ciało jest nad duszą, a świat ogromny nad maluczkiem ciałem. Ale z tym bożkiem łatwo sobie można poradzić. Wodzi go na swojej smyczy ciało...

A gdy się tak nicuje wszystko, pozostaje dokończyć dzieła. Trzeba, żeby wiek „ubogi duchem“ sadził odtąd drzewa koroną w ziemię, korzeniami w górę... I odwrócił biegi rzek: — od morza ku źródłom...



Z kongresu marjańskiego w Lisse (Francja). Rydwan Czarnej Madonny". U stóp książe Regnier z Monako i jego siostra

PREZYDENT MASARYK W ANEGDOCIE

Ukazała się w Pradze czeskiej bardzo ciekawa książeczka o Masaryku; jest ona szczególnie aktualna teraz, wobec ponownego wyboru sędziwego męża stanu na prezydenta republiki — wyboru, dokonanego niemal jednomyślnie.

W książce tej, napisanej przez Józefa Macha, znającego doskonale intymne życie prezydenta, znajdujemy cały szereg anegdot, w których świetle s ary, surowy napozór i cierpki (takie przynajmniej wrażenie odnosi się z jego fotografji), profesor okazuje się w rzeczywistości dowcipnym, jowialnym i dobrodusznym człowiekiem.

Oto kilka anegdot, przytoczonych przez autora tej zabawnej książeczki, tryskającej humorem i mądrym subtelnym dowcipem, zasługującej w zupełności na miano „Masaryk w pantoflach".

Gdy w końcu roku 1918 Masaryk zainstalował się w zamku hradczańskim, jako pierwszy prezydent odrodzonego państwa czeskiego, został on dosłownie osaczony przez cały tłum najlepszych krawców praskich, którzy chcieli stać się „nadwornymi" dostawcami ubiorów „pana prezydenta". Masaryk zawiódł jednak całkowicie ich nadzieje; kazał im zakomunikować, że będzie się ubierać u tych samych krawców, u których... robił długi przed wojną...

* * *

Wkrótce po upadku monarchji austrjacko-węgierskiej słynny chirurg wiedeński, profesor Lorenz, napisał w „Neue Freie Presse" artykuł o pierwszym prezydencie Czechosłowacji, którego znał z czasów, kiedy ten przychodził na jego wykłady i zajęcia anatomiczne w prosektorjum.

Razu pewnego Masaryk tak ostro manipulował skalpelem, że profesor Lorenz zwrócił mu uwagę:

— Panie, jeśli pan w ten sposób będzie krajał żywego człowieka, nigdy już więcej człowiek ten nie wstanie.

Lorenz, przypominając w swoim artykule to zdarzenie, napisał z goryczą:

— Podczas wojny ten sam Masaryk w ten sam sposób postępował z Austrją. Tak ją pokiereszował, że więcej nie wstała!

Masaryk, przeczytawszy ten artykuł, wziął pióro i napisał do Lorenza:

— Panie, maleńkie sprostowanie: przecież to już był trup!

Zwiedzając raz wystawę mebli, Masaryk usiadł na fotelu, chcąc się przekonać, czy jest on wygodny. Po chwili wstał, skrzywił się i mruknął:

— Artyści robią teraz wszystko dla oka. A przecież siedzenie jest przeznaczone dla całkiem innej części ciała...

Prezydent był raz z wizytą u pisarza Karola Czapka, który jest jednym z jego bliskich przyjaciół. Rozmawiano o chorobach, każdy opowiadał o swojem cierpieniu: jeden o reumatyzmie, ktoś inny o nieprawidłowem ciśnieniu krwi itd. Masaryk słuchał. Wreszcie powiedział:

— Wiecie panowie, ja nie mam żadnych dolegliwości. Mój doktor mówi, że mam zupełnie dobre ciśnienie i wogóle czuję się doskonale. Jeżeli tak dalej pójdzie, nie będzie innej rady, tylko parlament będzie musiał się zebrać i zdecydować, czy mam umrzeć, czy nie...

Parlament zebrał się rzeczywiście. I zdecydował — prawie jednogłośnie, że prezydent Masaryk ma żyć jeszcze... conajmniej 7 lat.

W.

KS. JAN BOSKO

Był rok 1815. Dopiero co przeszła burza wojen napoleońskich, dopiero co uspokoiły się umysły układem wiedeńskim, który zapewniał na czas dłuższy pokój Europie. Północne Włochy przestały być traktem wojennym wojsk wszelkich narodowości. W Lombardji i Piemoncie zapanował nareszcie spokój, choć kraj się jeszcze nie odbudował a głód i bieda panowały wszędzie.

W małej wiosce piemonckiej, w pobliżu niewielkiego miasta Castelnuovo, zwanej Becchi, zamieszkiwali skromni, ubodzy i prości wieśniacy: Franciszek i Małgorzata z Occhienów Bosko. Małgorzata była drugą żoną Franciszka po śmierci pierwszej, z której miał syna Antoniego, wówczas dwunastoletniego. W 1815 r. 16 sierpnia urodził się im syn Jan, w dwa lata później Józef. W roku 1817 śmierć Franciszka Bosko, żywiciela rodziny, osierociła ubogą chatę w Becchi.

Chata była naprawdę uboga. Cały majątek liczył zaldwie kilka hektarów ziemi. Zwyczajem włoskich biedniejszych gospodarstw dom mieszkalny stanowił jedną całość ze stodółką i budynkiem inwentarskim. Skromnym był dobytek tych ludzi i wielki niedostatek w domu „kędy Duch tchnął" i natchnął do wielkiego dzieła. Któż lepiej jak Jan Bosko mógł rozumieć tęsknoty lub niewyrażone potrzeby małych, źle wychowanych chłopców? Bo mały Janek był od wielu w szczęśliwszem położeniu. Matka jego, kobieta prosta, lecz rozumna, wychować go umiała, prosta mądrość chrześcijańska dała jej to natchnienie. W domu panowała bojaźń i cześć Boga — spokój serc, radowanie się małem, cieszenie się z drobnych pomyślności. Wczuła się duchem ta prosta kobieta w swoje własne posłannictwo, zrozumiała jaki jest stosunek ludzi do Boga, sąsiadów i wszystkich bliźnich, wychowała więc dzieci bogobojnie. W domu była cisza i spokój. Śmierć ojca wniosła do chaty smutek i boleść matki i sieroctwo dzieci. Ale Bóg ich nie opuścił. Janek w chwili śmierci ojca nie mógł jeszcze zrozumieć wielkiej straty, jaką poniósł. Ale na całe życie zapamiętał bolesne słowa matki: Janku! nie masz już ojca! Myślał wiele i zastanawiał się nad swymi rówieśnikami. Tyle im brakowało i materjalnie i duchowo. Już jako mały chłopiec uchodził w całej wiosce za dziwne dziecko. Bo też i niezwykłem było, gdy jako ośmioletni zaledwie chłopiec zbierał swoich towarzyszy i opowiadał im różne historje i przykłady a mówił tak, że gdy skończył, prosili, by mówił jeszcze. Często i starsi mieszkańcy wioski Becchi i Castelnouvo stali zasłuchani i przejęci tem, co mówił natchniony chłopiec.

Wyobraźmy sobie teraz owe wieczory zimowe, gdy wszyscy zaproszeni do chaty rodziny Bosko, słuchali przemówień Janka. Mówił rzeczy proste, nie umiejąc przecież wiele. Sam, będąc małym, mówił o wychowaniu chłopców, o sprawiedliwem ich strofowaniu, jak to niedobrze, gdy chłopcy włóczą się po ulicach i zaułkach, sami, bez opieki i celu, gdy się nie uczą niczego i nie będą nigdy niczem, gdy nie kształcą się w rzemiośle lub w miarę zdolności i wyżej. Mówił też dużo o Bogu i Jego miłosierdziu dla wszystkich ludzi. Bóg jest jak słońce, ogrzewa wszystkich, ale nie trzeba od tego Słońca uciekać. Małym będąc, stawał na krześle, by go wszyscy dobrze słuchać mogli i przez długi wieczór tak prawił i, pełnej prostoty mową, przykuwał uwagę zgromadzonych. Już wtedy mówiono do Małgorzaty, że syn jej będzie księdzem i że wiele dobrego uczyni.

Tymczasem jednak niepodobna było myśleć o tem, bo w chacie był niedostatek i o nauce nie można było nawet myśleć. Samej kobiecie ciężko było utrzymać rodzinę. Bóg jednak czuwał nad nią i jej bliskimi. Janek z natury zawsze wesoły i żywy, pomagał matce w pracy jak mógł, ale, widać było, że pozatem Bóg go nie przeznaczył tylko do pracy we własnej zagrodzie, li tylko dla własnej rodziny. Janek zapragnął mieć rodzinę szerszą. I pewnego razu śni się Jankowi, że znajduje się na obszernym dziedzińcu, gdzie mnóstwo dzieci bawi się i hałasuje. Jakaś niezorganizowana, nieopanowana zgraja, niektóre przeklinały i bluźniły i wtedy Janek bić je zaczął. Wówczas ukazał mu się jakiś pan pięknie ubrany i rzekł:

„Słodyczą tylko pozyskasz sobie ich przyjaźń. Powiedz im jak piękne są dobre czyny".

Wtedy Janek zapytał:

— Ktoś ty jest, panie?

A Ten wyrzekł: „Jestem Synem Tej, którą codzień pozdrawiasz, mówiąc Anioł Pański". I zniknął. Był to pierwszy proroczy sen Janka. W późniejszem swojem życiu wiele jeszcze miał we snach objawień, które dodawały mu sił do przezwyciężenia nieraz trudności, zdawałoby się do niepokonania.

Kiedy wszyscy zwątpili w zwycięstwo, on jeden ufał do tego stopnia, iż uważano go często za człowieka nierealnego. Lecz miał moc ducha nadprzyrodzoną i wierzył bez zachwiania się zawsze w pomoc Bożą wśród największych nawałnic i burz swego pracowitego, ach jak bardzo pracowitego życia.

Jeżeli prosty pastuszek z zapadłej wioski włoskiej dokonał tak wielkich dzieł, które nie zakończyły się z dniem jego śmierci, raczej rozszerzyły, to musiała być wielką wola tego człowieka, dynamiczna a zrównoważona i opanowana siła twórcza przy wielkiem zjednoczeniu się z Bogiem. Nietylko jego cudna włoska ziemia wielbi dziś pamięć i modli się do niego, ale czci go świat cały. Świętym był i takim go uznała Stolica Apostolska. — Ale wróćmy jeszcze do chaty w wiosce Becchi. Pewnego wieczoru wrócił Janek do domu jakiś zafrasowany, co zwróciło uwagę matki. Przyznał się, że bardzo chciał porozmawiać z księdzem proboszczem z Castelnuovo, lecz ksiądz, którego spotkał na drodze, odpowiedział na jego ukłon, ale nie zwrócił pozatem na niego uwagi.

Napróżno tłumaczyła mu matka, że ksiądz jest bardzo uczony i nie może przecież rozmawiać z każdym dzieciakiem.

Na to odpowiedział przyszły święty:

— Gdybym ja był księdzem, to poświęciłbym dzieciom całe swoje życie, nigdybym od nich nie stronił i zawsze byłbym im bliski.

Wielkie też wyrosło dzieło z pierwszych tych myśli i uczuć chłopca.

Niema domu salezjańskiego na kuli ziemskiej, gdzieby tysiące chłopców przez lata całe z czcią nie wymawiało imienia księdza Jana Bosko, wielkiego miłośnika dusz dziecięcych, tych najbiedniejszych z przed-

(Dokończenie na str. 305).

„TESTAMENT JANA KILIŃSKIEGO"

W najbliższych miesiącach ma stanąć w Warszawie pomnik Jana Kilińskiego. Życiorys tego bohatera narodowego znany jest szerokiemu ogółowi czytelników; przypomnę tylko, że Jan Kiliński pochodził z Wielkopolski, osiadłszy w Warszawie, tu dorobił się majątku i sławy. Ukochał stolicę i dzielnie potrafił jej bronić, dosługując się nietylko szlif pułkownika i zaszczytów, ale co więcej, pozyskał miłość, popularność i posłuch wśród ludu Warszawy. Świadectwa, wydane dzielnemu pułkownikowi przez generałów: Dąbrowskiego z dnia 14 lipca 1814 roku, Zajączka z 18 lipca 1814 r., Wawrzeckiego z 18 listopada tegoż roku, a także świadectwo szambelana Kotowskiego z 15 maja 1818 r., jednomyślnie podkreślają jego zasługi i nieustanne poświęcenie dla dobra i wielkości Rzeczypospolitej.

Szewc-pułkownik życie swoje potrafił dzielić między warsztat a pole bitwy, między sprawy publiczne a rodzinne. Prawy obywatel, bohaterski żołnierz, był kochającym mężem i zacnym ojcem rodziny. Znamy go lepiej jako męża publicznego — mniej słyszeliśmy o jego życiu prywatnem.

Zajrzyjmy do testamentu pułkownika, by, zapoznawszy się z niektóremi punktami jego własnego pisma, poznać jego stosunek do żon i dzieci i spraw osobisto-handlowych.

Testament rozpoczyna wstępem, w którym wspomina o pierwszej zmarłej żonie Marjannie z Rucińskich, składając jej podziękowanie za dbałość w pomnażaniu wspólnego dobra, gdyż, jak sam pisze, „całe życie pracował, by dla dzieci swoich cośkolwiek pamiątki zostawić".

Następuje drobiazgowy podział majątku i podziękowanie drugiej żonie, Jasińskiej z domu, za dbałość i dobroć okazywaną mu przez całe wspólne pożycie.

W trwodze o los najmłodszych dzieci, ustanawia syna swego z pierwszego małżeństwa, Franciszka, opiekunem nieletniego rodzeństwa, któremu „ufa, że rodzeństwu krzywdy nie zrobi".

Sam całe życie chodząc w pięknym kontuszu (w jakim go znamy z portretów), miał głęboki sentyment dla tego stroju — toteż w testamencie ubolewa, że nikt z synów „po polsku nie chodzi" — wobec czego z żalem całą swoją garderobę na sprzedaż przeznacza, a z osiągniętej sumy pogrzeb wyprawić każe.

Wierzyciele (kredytorzy), wspomina, winni iść przed spadkobiercami, toteż z kupiecka dokładnością wylicza ich kolejno, a więc: 1) należy się Bractwu Św. Antoniego na Pradze zł. 4.000; 2) Bractwu Różańcowemu — zł. 2.000; 3) Bractwu św. Antoniego u Franciszkanów — zł. 5.000.

Z powyższego widzimy, że pan pułkownik Kiliński, jako praktykujący katolik, wpisanym był do bractw kościelnych, stały z niemi utrzymując kontakt, a nawet się w nich „zadłużył"!?

A dalsi wierzyciele: 4) należy się p. Marji Szuchowej zł. 1750; 5) W. P. pułkownikowi Pągowskiemu — zł. 2000 i zaraz z przezornością dodaje objaśnienie dla dzieci: „może być, iż ten wspaniały pułkownik tych dwóch tysięcy złotych nie będzie się upominać, ponieważ wziął 100 par trzewików, co już minęło lat 18.

Dalej ostrzega sukcesorów przed niejakim Kaczanowskim, stolarzem, od którego pożyczył ongiś zł. 2000 i w czasie „rewolucji" do rąk oddał, ale pokwitowania nie wziął „więc ten zły człowiek" — pisze „drugi raz chciał wydrzeć ode mnie i mieliśmy za Prusaków z sobą prawo, które się z nami nie dokończyło, gdyż Prusacy przed Francuzami uciekać musieli, akta są w pałacu Biskupa Krakowskiego, których w przypadku potrzeby dostać będzie można".

I znów zapis dla dzieci najmłodszych w zaznaczeniem sum na naukę i prośba, by kamienica, do której z trudem się dorobił, pozostała w rękach rodziny. „Aby się z rąk mojej familii nie wymknęła". — Rozumiał dobrze Kiliński, że mimo zmienności losów, dom przy ul. Dunaj 145 zapewni całej rodzinie oparcie.

Widzimy dbałość Kilińskiego o ukochane dzieci i troskę o to, by po jego śmierci mogły utrzymać majątek i by roztropnie gospodarując, nic z ojcowizny nie wymknęło się z ich rąk.

Ciągle powracał do dzieci najmłodszych i powtórnie kładzie nacisk, by kształcono je, gdyż nauka zapewnia dużo w dalszem życiu; podaje źródła z jakich mają czerpać na ten cel spadkobiercy.

Z wierzycielami rozprawia się szybko, wskazując spadkobiercom dodatnie lub ujemne cechy osób, z któremi musieliby się rozliczać.

Przechodzimy do części ostatniej testamentu, w której zwraca się do żony, gorącem sercem kochanej i temi słowy wyraża swoją wdzięczność:

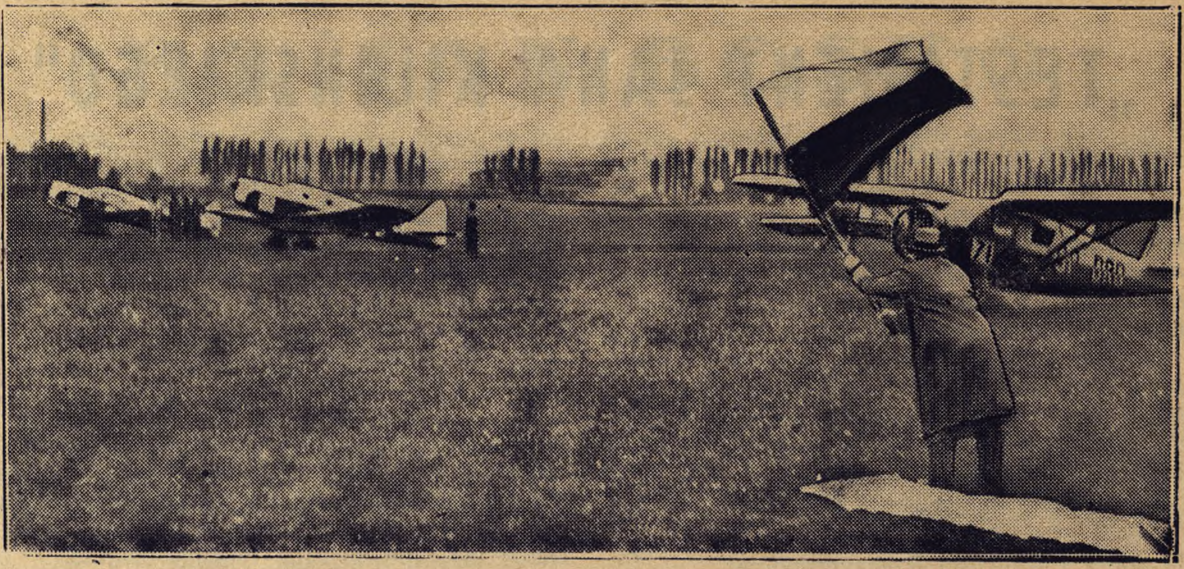
„Dział dla pani Kilińskiej, kochanej żony mojej. Z największą serca mego boleścią przychodzi mi sięgnąć ręką moją na uczyniony zapis dla najukochańszej i najmilszej żony mojej, z którą żyjąc przez lat siedm nie doznałem ani żadnego fałszu, ale owszem, widziałem w niej dla mnie najmilsze serce, to jest prawdziwą podporę starości mojej, i czemże ci się mam teraz za twoje dla mnie usługi wypłacić, gdyż i sam nie mam, ale z najmniejszych odrobin dzieci naszych małych, z któremi się ty jako dobra matka pogodzić potrafisz, więc z tych odrobin kochana żono przeznaczam i zapisuję". Poczem następuje dokładny opis spadku.

Widać ogromne przywiązanie i żal na myśl opuszczenia dobrej żony nazawsze. Była mu bowiem prawdziwą przyjaciółką, od której nigdy prócz pociech i miłości nie doznał nic złego. Szczęśliwem i kochającem się małżeństwem byli państwo Kilińscy, co w epoce stanisławowskiej przestawało być modnem nawet w sferach mieszczańskich. Kiliński mimo wielkiej miłości do żony, w sprawach prywatnych zapobiegliwej, roztropny i ostrożny zaznacza w końcu testamentu na wszelki wypadek:

„A gdyby się żonie mojej za drugim mężem źle powodziło, krótko lub źle żyć z sobą mieli, natenczas, aby żona moja a matka dzieci, biedna nie była, w takowym przypadku dozwalam z części dzieci dać jeszcze złp. 6.000 takową sumę wtenczas tylko dzieci będą mieli moc wydania, gdy gwałtownie matkę potrzeba naciskać będzie".

Oto jakim jest Kiliński w świetle własnego testamentu.

Jerzy Helbich.



Start do lotu turystycznego

POLACY NA MISJACH

Na większą skalę Polska bierze udział w misjach dopiero od XX wieku. Tem niemniej dzieje nasze mają szereg kart, zapisanych pięknie przez polskich misjona- W średniowieczu pełniliśmy zadanie misyjne na najbliższym Wschodzie, na Rusi, Litwie, Żmujdzi, w Mołdawji i Prusach.

Kroniki zapisały szereg pięknych faktów. Wiadomo więc, że dominikanie pod kierunkiem św. Jacka, bernardyni pod wodzą bł. Jana z Dukli, a dalej franciszkanie docierali na bliski Wschód, do Kijowa, Czernichowa. Tam głęboko zapuścili korzenie, aż przyszedł moment reakcji. Książę Włodzimierz wygnał zakonników.

Franciszkanie w drugiej połowie XIII wieku zakładają swe placówki w Kijowie, Łucku, Włodzimierzu, Haliczu, Przemyślu, Kamieńcu Podolskim i t. d. Z ich szeregów pochodził bł. Jakób Strepa, arcyb. lwowski.

Następnie zwrócili swą uwagę na Litwę, gdzie według legendy w roku 1341 pod Wilnem zostało ukrzyżowanych 36 franciszkanów, na górze zwanej dziś „trzykrzyską". Pierwszym biskupem wileńskim za czasów Jagiełły obrano franciszkanina o. Andrzeja Wasiłło. — Powoli Polacy zaczynają się zaznaczać na dalszych, pozaeuropejskich terenach misyjnych. Ma się rozumieć mamy tu do czynienia z jednostkami. Tembardziej jednak zasługują na zapamiętanie ich nazwiska. Są to w wieku XVI i XVII oo. Burzyński, Smogulski, Rudomina, Boim.

Ciekawe są dzieje o. Rudonina. Urodził się on w roku 1594. Po studjach w Wilnie w jezuickiej szkole, udaje się do Wiednia, skąd wraca, by osiąść na roli, ożenić się. Nagle następuje przełom duchowy — wstępuje do Jezuitów. Jedzie do Rzymu. Stąd wybiera się na Daleki Wschód. Zatrzymuje się początkowo w Goa w Indjach, miejscu działalności św. Franciszka Ksawerego, a potem udaje się do Chin, gdzie umiera w Tokien r. 1632.

Ks. Wojciech Męciński herbu Poraj żył w pierwszej połowie XVII wieku. W domu otrzymał staranne wychowanie. Po skończeniu średniej szkoły w Lublinie przeniósł się do Krakowa, gdzie uczęszczał na wykłady medycyny. Po śmierci matki (ojciec umarł daleko wcześniej) wyjechał do Rzymu i tam wstąpił do Zakonu Jezuitów. Odbywszy nowicjat wrócił do Polski, do Kalisza. Tu uczęszczał na filozofję. W tym czasie umiera jego brat, po którym zostaje wielki majątek. Ks. Wojciech zapisuje cały majątek krakowskiemu Kolegjum św. Piotra, a sam wyjeżdża do Portugalji, gdzie kończy teologję i zostaje wyświęcony na księdza Po nieudanej pierwszej podróży na wschód, podczas której ks. Wojciech ciężko zachorował, tak, że osiem miesięcy nie mógł wstać z łoża, po trudach drugiej podróży nareszcie dociera on do Manili. Tu studjuje japoński język. W 1642 roku przyjeżdża ks. Wojciech razem z ks. Antonim Rubinem, wizytatorem Japonji i trzema innymi księżmi do japońskiego portu Nagasaki.

Ponieważ w tym czasie w Japonji krzewienie chrześcijańskiej religji było wzbronione, księży pojmano i uwięziono. Przez siedem miesięcy musieli oni znosić straszne męki. Każdy z nich był przywiązany do drabiny z odchyloną wtył głową. Lewą rękę mieli wolną, a to w tym celu, by mogli, przyłożywszy ją do piersi pokazać, że wyrzekają się swojej wiary. Męczennikom wkładano do ust lejki, przez które wlewano wielką ilość wody, poczem wyciskano ją spowrotem. Te męki kończyły się zwykle krwotokiem. Mimo to misjonarze znieśli ten rodzaj mąk sto pięć razy, poczem z wielką radością usłyszeli wyrok śmierci.

Wyprowadzono ich za miasto i powieszono do góry nogami nad głębokim dołem ze stęchłą wodą. Następnie, przy pomocy sznurów zanurzano do tej wody, ale, by nie zdążyli się zakrztusić wyciągano prędko spowrotem. Nareszcie obracano i huśtano z taką mocą, że krew rzucała im się przez usta. W tych okropnych mękach jeden po drugim umarli. Najdłużej męczył się ks. Wojciech. On skonał dopiero po siedmiu dniach.

Z Męcińskim i Rudominem zaczyna się poczet jezuitów-Polaków, pracujących na misjach. W ich liczbie niepowszednim blaskiem błyszczy już w wieku XIX nazwisko o. Beyzyma, który kilkadziesiąt lat życia oddał opiece trędowatych na Madagaskarze. W Sudanie

znów działał nieco wcześniej, t. j. w połowie XIX wieku o. Stanisław Maksymiljan Ryłło T. J., który z kilku towarzyszami dotarłszy przez Aleksandrję, Egipt, Nubję do Chartumu, tu w roku 1848 umarł z wycieńczenia.

Jezuici wogóle kroczą na czele polskiej pracy misyjnej, dysponując już od lat prefekturą apostolską Brokenhill w Rodezji, a drugą w Chinach.

Dzisiaj na misjach pracuje około 250 ojców i sióstr zakonnych, przeważnie w Afryce i Azji (w Chinach i Japonji).

Na wspomnianym Madagaskarze działają obecnie dwaj Polacy ze Zgromadzenia OO. Saletynów. Podlega im prefektura apostolska Antsirabe. W roku 1929/30 zanotowano tu 10.515 nawróceń. Jeśli chodzi o Afrykę to zanotować tu należy jeszcze działalność Polaków w grupie zakonnej pallotynów (Kamerun, gdzie działał o. A. Majewski, autor licznych prac o murzynach), sióstr dominikanek, służebniczek.

W Azji w Indjach pracują oblaci na Cejlonie, salezjanie w Goa i w Assanie, siostry Marji, a wreszcie franciszkański „Niepokalanów" w Ernakulum.

W Chinach Polska do roku 1930 miała 5 księży, 1 brata i 19 zakonnic. Od tej daty stosunki uległy gruntownej zmianie na naszą korzyść, dzięki objęciu przez polskich misjonarzy i polskie siostry miłosierdzia dwu okręgów Shuntehfu i Wenchow.

W Japonji spotykamy także sporo Polaków, należących do trzech zgromadzeń zakonnych, do misjonarzy Słowa Bożego (Werbistów) w Njigata, franciszkanów w Nagasaki (japoński „Niepokalanów") oraz bernardynów w Karafuto.

Na oceanji według Testo Atlante pracuje 9 misjonarzy, 4 księży, 2 braci i 3 zakonnice-Polki, wszyscy ze Zgromadzenia Werbistów.

Jedna Polkę wśród sióstr miłosierdzia znajdujemy też wśród pracowników misyjnych na terenie Persji. Jest to Józefa Słomkowska. W Palestynie mamy trapistę o. Kasjana Ruczyńskiego.

Bardzo wielu Polaków pracuje natomiast w Ameryce Południowej i Północnej. Nie mówiąc już o działalności wśród emigracji polskiej, trzeba wspomnieć o terenach ściśle misyjnych, jak Patagonja, gdzie działają salezjanie, a na drugim krańcu Kanada, gdzie pełnią swą służbę oblaci, „męczennicy mrozu i głodu", jak ich nazwał Pius XI.

Od tej działalności bezpośredniej przejdźmy do omówienia akcji misyjnej, pomocniczej na terenie Polski.

Na jej czele postawić należy Związek Misyjny Duchowieństwa, liczący 8.230 członków (76% kapłanów świeckich, 30% zakonnych i 77% alumnów).

Dalej następują Papieskie Dzieła św. Dziecięctwa. Rozkrzewiania Wiary, św. Piotra Apostoła.

Dzieło św. Dziecięctwa liczy u nas 283.000 członków i złożyło 461.000 zł. Gdy w innych krajach wskutek kryzysu spadek członków wynosił 30—40%, u nas tylko 6%.

Dzieło Rozkrzewiania Wiary liczy przeszło 320.000 członków.

Wreszcie Dzieło św. Piotra Apostoła liczy 25.000 członków i zebrało sumę 41.000 złotych.

Pokaźną rolę spełniają Związki Akademickie, grupujące od kilku lat około 250 członków. Zainteresowanie młodej inteligencji dla spraw misyjnych jest objawem wielce pocieszającym.

Dużo dobrego robi na terenie szkolnym „Młodzież Misyjna", kierowana przez księży salezjanów.

Jedną z najrozleglejszych placówek, zajmujących się zresztą wyłącznie Afryką, jest Sodalicja św. Piotra Klawera, działająca od kilkudziesięciu lat; wydaje ona „Echo z Afryki" z dodatkiem „Mały Murzynek", które liczy tysiące czytelników i jałmużników.

Jak więc widzimy udział Polski w dziele misyjnem jest coraz większy, rozleglejszy i wszechstronniejszy.

Nic więc dziwnego, że cały świat katolicki, jak świadczą o tem liczne głosy, patrzy na Polskę z nadzieją, jako na przyszłą ostoję akcji misyjnej.

Dokończenie artykułu: **„Odrodzić kapitalizm"!**

że rolnik swoich zobowiązań nie może pokryć. Na obsługę długów, spłatę zaległych podatków i różnych opłat rolnikom pozostaje bowiem tylko najwyżej 200 miljonów złotych, gdy tylko samo oprocentowanie długów i zaległości wynosi przeszło 400 miljonów zł. Oznacza to, iż rolnik musiałby o 200 miljonów więcej zapłacić niż posiada, a oprócz tego pozostałyby mu jeszcze do uregulowania rozmaite natychmiastpłatne zobowiązania.

To też sytuacja jest rozpaczliwa.

Oto pokrótce obraz tych krzywd, jakie sprawia polityka kapitalistyczna, rozporządzająca bez żadnych skrupułów swemi dwoma niebezpiecznemi ekstremami, inflacją i deflacją.

Chodzi teraz o to, by wyzwolić kapitał, jako niezbędne narzędzie gospodarcze, spod teroru spekulacyjnej polityki finansowej: a następnie doprowadzić do jego właściwej funkcji pośrednika w wymianie gospodarczej, jako inspiratora poczynań przemysłowych, inwestora, kredytora dla handlu, budownictwa, transportu.

Trzeba odrodzić kapitalizm, wyzwolić z uścisków meduzy giełdziarsko-bankierskiej, która wysysa wszelkie soki z organizmu gospodarczego i doprowadza go do stanu całkowitej dewastacji.

Z tem trzeba skończyć przy pomocy odpowiednich restrykcji, a z drugiej strony przy pomocy stworzenia zdrowego systemu kapitalistycznego, hołdującego nie spekulacji, a zdrowej krescencji zysków. Przyczynić się do tego mogą przedewszystkiem katolicy.

Dokończenie artykułu: **„Szkoła".**

Nauka religji jest przedmiotem ulubionym 43,24 proc. dziewcząt i 14,50 proc. chłopców, obojętnym — 48,65 proc. dziewcząt i 81,20 proc. chłopców — nielubianym 8,11 proc. dziew. i 4,30 proc. chłopców.

W intencji organizatorów ankiety było na podstawie jej wyników zapoznanie się z zamiłowaniami młodzieży i oświetlenie w tej kwestji roli nauczyciela. Niestety ponieważ ankieta odbywała się w szkole o elemencie wyznaniowo mieszanym trudno wyrobić sobie właściwy sąd w kwestji nauczania religji. W każdymbądź razie mamy tu do czynienia z wysokim procentem indyferentów (większy u chłopców), co niewątpliwie przypisać należy wpływowi Żydów, a następnie laicystycznym tendencjom, które ożywiają całokształt nauczania szkolnego, a przez to niweczą wpływy Kościoła i kapłana, oraz rodziny.

Wyniki tej ankiety każą się głęboko zastanowić nad niektóremi hasłami pedagogiki, jak szkoła mieszana oraz oparcie nauczania na moralności świeckiej.

STRATO



Przy gondoli

Coraz to częstsze są próby zdobycia stratosfery. Walka o jej tajemnice ma zresztą tradycję dobrych stu lat.

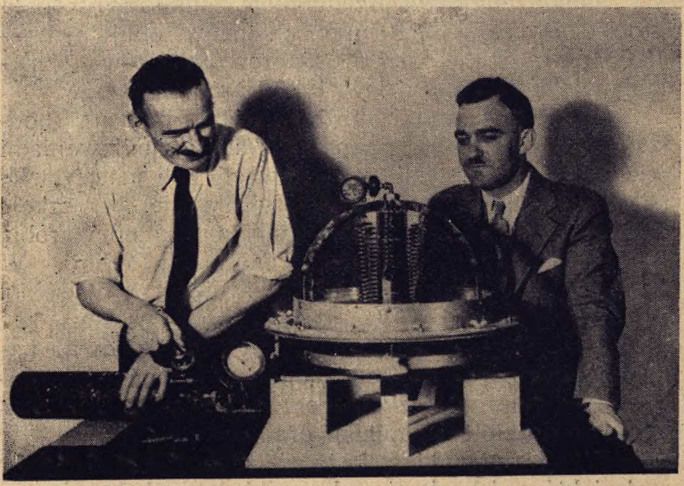
Pierwszym był belgijski fizyk Robertson, który „wystartował" w niebo w roku 1803. W tym czasie nie wiedziano jeszcze wcale, że gęstość powietrza maleje proporcjonalnie do wzrostu wysokości. I dlatego p. Robertson o mało nie przypłacił swojej wyprawy życiem. Naukowe jednak wiadomości, zdobyte w czasie tej wyprawy, były nikłe. Dopiero w kilka lat później, znany francuski fizyk Gay-Lussac, wzbiwszy się na wysokość 7.000 metrów, odkrył i sformułował zasadę zmniejszenia się gęstości powietrza proporcjonalnie do wzrostu wysokości.

Następnie należy wspomnieć o tragicznym wzlocie Tissandiera. Było to w roku 1874. W balonie zajęły miejsca trzy osoby: Tissandier, Sivel i Croce-Spinelli. Balon ich nazywał się „Zenith"; w gondoli jego znajdowały się butle z tlenem, który mieli wdychiwać uczestnicy wyprawy przy pomocy gumowych rurek. „Zenith" wzniósł się na wysokość 8.000 metrów, ale tam wszystkich uczestników wyprawy, prawdopodobnie wskutek zimna, chwycił straszliwy kurcz...

Kiedy balon wreszcie opadł na ziemię, gondola była już tylko trumną, w której leżeli Croce-Spinelli i Sivel bez życia, a Tissandier był zupełnie głuchy, gdyż pękły mu bębenki.

Przeszły potem długie lata i nikt nie chciał się kusić o zdobycie naszej stratosfery. Zresztą stracono zaufanie do balonu, jako do środka komunikacji powietrznej. Był to bowiem okres, w którym powoli zaczął się rodzić samolot. I dlatego też, nawet w ostatnich czasach, próbowano dostać się do stratosfery przy pomocy samolotów. I tak w roku 1929 lotnik Neuenhofen osiągnął wysokość 12.743 m., a w roku następnym Souzek wzbił się na 13.157 m. Należy jednak zaznaczyć, że rekord wysokości przed Neuenhofem zdobył w roku 1929 Gray w balonie (12.945 m.).

Ogromny krok naprzód w dziedzinie badania stratosfery uczynił dopiero prof. Piccard. Punktem wyjścia dla jego wyprawy była chęć zbadania nietyle samej stratosfery, która — przypomnijmy to — wznosi się powyżej 12.000 metrów nad t. zw. tropasferą i sięga do jakichś 100 kilometrów. Picardowi chodziło o zbadanie ni mniej ni więcej tylko t. zw. promieni kosmicznych. Zbadanie ich mogło bez trudności odbywać się jedynie w stratosferze, gdzie niema wpływu promieniowanie ziemi i gdzie światło ma pełną wartość.



Nowy kompressor gazowy kp. Stevens

O jakie tu właściwie promienie chodzi. Znamy promienie Alfa o ładunku dodatnim, znamy Beta o ujemnym i Gamma „neutralne", o jednakowej szybkości, choć różnej długości. Znamy fale Hertza, których odkrycie było wstępem do epoki radja.

Pozatem mamy promienie pozaczerwone czyli cieplne, potem promienie siedmiu barw tęczy, a wreszcie promienie ultrafioletowe, czyli chemiczne. Obok promienie przenikliwe Roentgena, czyli promienie X. Dalej promienie ultrakrótkie, czyli radowe, wytwarzane przez promienie Gamma.

Ustalono jednak, że istnieją i promienie ultra-gamma, czyli t. zw. promienie kosmiczne; pierwszą nazwę nadał im prof. Hess z Insbrucka, drugą „kosmiczną" prof. Milikan.

Prof. Hess z Insbrucka robił odpowiednie doświadczenia i stwierdził, że do wysokości 2.000 m. intensywność nowych promieni stale się zmniejsza, podczas gdy począwszy od tej wysokości, wzrasta. Badania prof. Hessa ograniczyły się do wysokości 4.000 metrów.

W roku 1931 prof. Koelhorster wzniósł się do wysokości 9.000 metrów i stwierdził, że na tej wysokości intensywność tajemniczych promieni była 80 razy większa, niż na powierzchni ziemi. Charakterystyka tych promieni była następująca: daleko większa przenikliwość od promieni Gamma, a długość fali 10 razy mniejsza. Rzeczywiście promienie Gamma nie przechodzą przez ołów, podczas gdy promienie kosmiczne przeszywają pancerz ołowiu grubości 4 metrów. Ich obecność stwierdził prof. Cosyns w kopalni Borinage nawet na 900 metrów pod powierzchnią ziemi.

Czem są właściwie te promienie? Odpowiedź niełatwa. Np. prof. Milikan określił promienie kosmiczne jako „sygnały, które nam donoszą o powstawaniu



SFERA!

kp. Stevens i mjr. Kepner

w przestrzeniach międzygwiezdnych pewnych elementów". Ks. Lemaitre twierdzi znowu, że to są: „świadkowie epoki, w której rodziły się gwiazdy". Wkońcu istnieje hipoteza, że promienie kosmiczne mają jakiś związek ścisły z powstawaniem atomu i nie są niczem innem, jak emanacją straszliwej energji, jaka powstaje przy tej okazji. Podobno też promienie kosmiczne mają sterylizować promienie ultrafioletowe, wysyłane przez słońce, co jest bardzo ważną rzeczą dla naszego zdrowia.

Aby więc ten problem rozwiązać, mjr. Cosyns i Van der Elst polecieli do stratosfery. Specjalnie nic nowego nie odkryli, ale zato potwierdzili już z całą dokładnością odkrycia Piccarda.

Teraz przypomnijmy sobie, jak Piccard dokonał tych wiekopomnych odkryć.

27 sierpnia 1931 roku o godz. 4-ej rano, Piccard i Kipfer wylecieli z Augsburga. Balon osiągnął wysokość 15.781 m. i pozostał na tej wysokości 16 godzin. Wentyl bowiem, służący do wypuszczania gazu, popsuł się i dzielni aeronauci nie mogli powrócić na ziemię. Naszczęście, kiedy wieczór zapadł, nastąpiło znaczne ochłodzenie atmosfery i temsamem w balonie — kondensacja gazu, co spowodowało, że mniejwięcej o godz. 9-ej wieczorem Piccard i Kipfer wylądowali wreszcie na sławnym od tego czasu lodowcu Gurgler w Tyrolu.

Wyprawa udała się w zupełności Prof. Piccard zetknął się ze swemi promieniami kosmicznemi, ponieważ jednak wzlot ten odbywał się zbyt szybko, nie mógł zbadać działalności promieni w poszczególnych fazach.

Dlatego też 18 sierpnia 1932 roku nastąpił drugi wzlot Piccarda i Cosynsa. Balon osiągnął wysokość 16.940 metrów. Zdobycz naukowa tej drugiej wyprawy była bardziej owocna. Na wysokości 16.500 metrów promienie kosmiczne były bowiem tak liczne i tak intensywne, że odpowiednie instrumenty ledwie nadążyły je rejestrować.

Wyniki tych spostrzeżeń stanowią obecnie materjał do naukowej analizy, która wiele zmieni w naszych poglądach na świat.

Ostatnio słyszymy o projektowanej w Ameryce (Ohio) podróży do stratosfery na wysokość 25.000 m.

Lot projektują kpt. Stevens i mjr. Kepner, którzy przygotowali odpowiednią gondolę metalową, niezbyt ciężką, a należycie uszczelnioną, tak, by pozwoliła na izolację od zewnętrznych warunków. Pozatem zbudował kpt. Stevens kompressor gazów, niezbędny w takiej podróży.

Dokończenie artykułu: **„Ks. Jan Bosko".**

mieść i zapadłych wiosek — tych, do których światło nie dochodzi łatwo, którym trudności i okoliczności życia mogły przeszkodzić wyjść na ludzi.

Ks. Jan Bosko zmarł 31 stycznia 1888 r. Wielkie dzieła przez niego wykonane były tylko kwiatem szerokiego wewnętrznego życia. Wielkie czyny mają zawsze źródło w obfitości materjału umysłu i serca człowieka. Życie wewnętrzne ma pierwszorzędne znaczenie dla czynów, które są wykładnikiem duchowych mocy. Życie tak przeżyte jak życie ks. Jana Bosko, to jakby drzewo, posiadające w sobie wielkie soki żywotne, będące rezultatem życiowym, obfitym i potężnym, wieki trwającym.

Otrzymawszy w owym śnie dziecięcym objawienie swej wielkiej misji życiowej, gdy z pomocą dobrych ludzi zostaje księdzem, pamięta o nim zawsze. Jako ksiądz zostaje powołany do Turynu, dość już wówczas dużego miasta, liczącego przeszło pół miljona mieszkańców, zachodzi tam przedewszystkiem do więzień. Co za świat szeroki odkrywa się w duszy tego apostoła najbiedniejszych dusz! Słyszy tam wyznanie zbrodni najczęściej z młodych ust. Powracał przybity duchowo, by powrócić tam znów nazajutrz z nowym zapasem duchowych sił! Usłyszał po niedługim czasie:

— Och! gdybyśmy wcześniej znali księdza, nie siedzielibyśmy tutaj!

Wtedy to świątobliwy, młody kapłan zapoczątkował swoje pierwsze Oratorjum. I pomyślmy tylko! Sto lat mija od tego doniosłego dnia. Wyobraźmy sobie liczbę chłopców, którzy przez wiek cały przesunęli się przez domy salezjańskie. Ile zła na świecie zniszczył ten wielki a cichy człowiek, ile ludzi wyratował od wykolejenia się, ile złych instynktów zamienił na wartości przydatne ludziom.

Pobożność jego była wielka: opierała się na czci Eucharystji i Matki Boskiej Wspomożycielki. Wspierała go też ta Miłosierna Pani zawsze, przynosząc w najcięższych chwilach niespodzianie ratunek i pomoc. Może też przez pamięć, że Jej Dzieciątku Małemu najpierwsi złożyli hołd pastuszkowie, wybrała sobie prostego pastuszka z Becchi, dziecko ludu włoskiego, do wykonania wielkich dzieł dla dobra innych ziemskich dzieci.

Z. Topińska.

O DOBREM WYCHOWANIU

(Ciąg dalszy).

Niektórym ludziom się zdaje, że kichanie i kaszlanie to są szlachetne wybuchy organizmu w odróżnieniu od mniej szlachetnych. Gdyby nie byli nieukami, toby wiedzieli, że zarażanie się kropelkowe najrozmaitszemi chorobami przez atak kichnięcia lub kaszlnięcia jest niezmiernie częste. Toteż człowiek dobrze wychowany, jeżeli nie może opanować kichnięcia czy kaszlu, to zasłania nos czy usta chusteczką. Właściwie jednak człowiek zakatarzony czy zaziębiony powinien leżeć w łóżku, aż się wykuruje. Będzie to lepiej dla niego, dla jego pracy i dla ogółu. Chory, mający wzgląd na ludzi, to znaczy dobrze wychowany, powinien unikać stykania się z bliźnimi.

Im kto starszy, tembardziej winien na to zwracać uwagę. Młodość sama przez się jest urocza, a młode ciało, jeżeli zdrowe, nie jest niebezpieczne, o ile nie jest bardzo niebezpieczne. Właśnie starsi ludzie dobrze wychowani są wyszukani w higjenie i nawet elegancji. To ich odmładza i pokrywa naturalną już stratę wdzięku. Jakże sympatyczną jest czyściutka staruszka i jak atrakcyjnym jest elegancki stary pan.

Higjena ciała jest olbrzymią domeną, ale tu się ograniczamy na wypadkach prymitywnych, mających styczność z dobrem wychowaniem. Powrócimy jednak jeszcze do tego tematu przy innej okazji.

* * *

Nie będzie to żadnym paradoksem, gdy powiemy, że probierzem dobrego wychowania będzie także — miara czasu. Bo, że oszczędność czasu jest dźwignią i to potężną dobrobytu, to już mniejwięcej wszystkim wiadomo.

Jakże więc człowiek dobrze wychowany stosuje miarę czasu?

Przedewszystkiem nie każe nikomu czekać.

Urzędnik czy szef biura, któremu się zaanonsował interesant, a który spokojnie pozostawia go w poczekalni godzinę, ba, nawet dwie — bez żadnej wiadomości, jest zdecydowanie źle wychowanym. Należy choć przez woźnego dać znać, że przybyły będzie przyjęty za kwadrans czy za godzinę, czy jutro, czy wogóle nie będzie przyjęty.

Kto się spóźnia na ustaloną godzinę wizyty, na obiad, na zebranie, bez uprzedzenia, lub — po przyjściu — bez zacytowania siły wyższej, jak wypadek po drodze, lub nieprzewidziany mus, jest — powiedzmy otwarcie — chamem. Jest też złodziejem, bo kradnie niepowrotny skarb — czas. Te same epitety damy temu, kto nie odpowiada niezwłocznie na listy w interesie. Nawet wówczas, gdy nie mamy nic do powiedzenia, należy potwierdzić odbiór listu, bo nie wie się nigdy, czy piszący nie związał z odpowiedzią dysponowania swoim czasem a może ważną czynnością, może czyimś losem.

Z drugiej znów strony — źle wychowanym człowiekiem jest, kto, mając zamiar kogoś odwiedzić, złożyć wizytę, pójść do niego z interesem nie w godzinach ogólnie urzędowych bez zaproszenia, nie uprzedzi go przez telefon lub inną drogą. Również źle wychowanym człowiekiem jest, kto bez miary czasu rozmawia przez telefon, siedzi z wizytą czy w interesie.

* * *

Chwile spędzane przy stole są kapitalnym egzaminem dobrego wychowania. Przyjęcia na obiad czy kolację, sposób zaproszenia, dobór gości, rozkład miejsc, menu, nakrycie stołu, podawanie to wszystko bardzo charakteryzuje i dom i gospodarzy.

Co tu ma do powiedzenia dobre wychowanie? Czy nie wchodzimy czasem w atrybucję „Dobrej Gospodyni", „Pani Domu", czy poprostu „365 obiadów"?

Wcale nie, bo biesiada każda ma też swoją stronę moralną.

Więc przedewszystkiem ład i porządek, bo to jest przejawem wewnętrznego stylu gospodarstwa.

Zapraszanie gości bez względu na to, czy odbywa się pocztą na wytwornym drukowanym bristolu, czy przez telefon, co w wielu krajach przyjęło się już ogólnie, czy osobiście — przy widzeniu, musi nastąpić przedewszystkiem we właściwym czasie, już najmniej na 24 godziny naprzód, przez szacunek dla cudzego rozporządzania czasem.

W doborze gości ludzie dobrze wychowani uważają na to, by zaproszeni nie byli zbyt oddaleni od siebie sytuacją społeczną, materjalną, obyczajową i stosunkami życiowemi, a to, by mogli sympatycznie zetknąć się i spędzić razem czas przyjemnie. Unikać więc należy jednoczesnego zapraszania ludzi, o których się wie, że się nie lubią, lub gorzej, że są sobie wrogami.

Przy większych zebraniach rozkład miejsc przy stole jest koniecznością, by uniknąć błądzenia koło stołu i niespodzianek, czasem mało przyjemnych. Gospodarz i pani domu zajmują pierwsze miejsca naprzeciwko siebie przy środku stołu lub przy końcach, a zaszczytność miejsc idzie od nich kolejno z prawej i lewej strony, na zmianę, w przeplataniu panów i pań.

Menu jest oczywiście kwestją zamożności, to jednak jest zdecydowanie w złym guście obiad czy kolacja przeładowane nieskończoną ilością potraw. Szczególnie właśnie w Polsce ludzie grzeszą obżarstwem i opilstwem co jest obrzydliwe.

Punktualność w zaczęciu biesiady jest cechą dobrego wychowania. Późne kolacje, o 11-ej, a choćby o 10-ej w nocy są cechą złego gustu przeczą higjenie i zmuszają gości do zbytecznego przedłużania wizyty, psują sen i dzień następny.

Ładne nakrycie stołu i zręczne podawanie milczącej służby świadczy o dobrym guście gospodyni i porządku w domu, a dobry gust — to część poważna dobrego wychowania.

Wszystko co jest na stole i co jest podawane — jest do zjedzenia i wypicia częstowanie więc gości, ponawianie prośby o jedzenie i picie, zachęcanie, zmuszanie — to już nie jest żadna gościnność, tylko barbarzyński zabytek XVII wieku.

Te obowiązki gospodarzy dobrze wychowanych odpowiadają obowiązkom dobrze wychowanych gości.

Pierwszym obowiązkiem zaproszonego jest zapewnić gospodarzy, czy się przyjdzie napewno czy nie. Robienie niespodzianek dyskwalifikuje kompletnie człowieka jako dobrze wychowanego.

Drugim obowiązkiem jest przyjść punktualnie, ani 5 minut zawcześnie, a najwyżej 5 do 10 minut po godzinie wyznaczonej. Jest to zasada kardynalna, od której niema żadnego wyjątku.

Cechą złego wychowania jest krzykliwa rozmowa przy stole, łapczywe, zbyt szybkie lub zbyt powolne jedzenie mlaskanie ustami i językiem, picie lub mówienie, gdy się ma pełne usta, picie trunków haustem, opieranie się na stole, zbyt obfite picie, palenie papierosów w przerwach między daniami, wykłuwanie zębów wykałaczką, wreszcie zakładanie serwety pod szyję, lub szeroka gestykulacja, która może przy obnoszeniu potraw spowodować katastrofę.

A to wszystko tak często się zdarza!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO

WYTWÓRCZOŚĆ POLSKA PRACUJE.

Słyszy się naokoło ustawiczne uwagi na temat marazmu, który cechuje nasze życie gospodarcze, przemysł i produkcję polską. Mówi się szeroko o wszelkich nowościach i postępach, dokonywanych zagranicą, nie wie się nic o ulepszeniach i owocach pracy produkcji rodzimej. O każdym nowowypuszczonym modelu samochodowym, o nowej maszynie, nowych środkach chemicznych, pojawiających się w Niemczech, Francji, czy Anglji, wie przeciętnie cały ogół inteligencji. Nikt nie interesuje się tem, co wytwarza się w kraju w tej dziedzinie, nie orjentujący się ogół jak najgorsze rzuca światło na pracę wytwórczości polskiej, stąd owe fałszywe tak często zdania, według których „nic się u nas nowego w dziedzinie przemysłowej nie dzieje... „obawiamy się wszelkich nowinek i nowości, jeżeli nie jesteśmy zacofani w stosunku do zagranicy, to z trudnością dotrzymujemy jej kroku".

Nawet najbardziej pobieżnie zebrane w związkach przemysłowych oraz poszczególnych fabrykach informacje, dotyczące różnych działów wytwórczości, mówią zupełnie o czem innem. Mimo kryzysu, mimo ciężkich warunków finansowych, wytwórczość polska, w niektórych przynajmniej swych dziedzinach, stałe czyni postępy, coraz bardziej dostosowując się do wszelkich wymagań i potrzeb rynku.

Ostatnio liczne wystawy i targi wytwórczości krajowej dowiodły tego niezbicie. Odchyliły one rąbek zasłony, którą, z winy naszej, a może nie naszej, okryta jest dla ogółu praca wytwórni krajowych. Ustawiczny postęp daje się zauważyć n p. w dziale przemysłu metalowego, przemysł ten stale udoskonala się, podnosi, coraz nowe lansuje wyroby, przyrządy coraz bardziej precyzyjne w najróżnorodniejszych gatunkach. Specjalną żywotność wykazuje dział produkcji narzędzi Producenci narzędzi wypuszczają coraz to nowe wyroby, tak, że produkt zagraniczny coraz silniej jest wyeliminowany z naszego rynku.

Do niedawna sprowadzano z zagranicy maszyny do przemysłu rzeźnickiego, obecnie produkujemy je w kraju. Narzędzia do obróbki i przeróbki metali, narzędzia stolarskie, narzędzia rolnicze i ogrodnicze, które do niedawna sprowadzane były wyłącznie niemal z zagranicy, dzisiaj już wyrabiane są we wszystkich niemal gatunkach i rodzajach w Polsce.

Najmniej znany ogółowi szerokiemu przemysł chemiczny rozwija się znakomicie. Każdy rok znaczy się dla przemysłu tego nowemi, wciąż to nowemi wynalazkami i odkryciami.

Tak naprzykład jedną z nowości Chorzowa jest para dwuchlorobenzol, środek stosowany w Stanach Zjednoczonych i na Zachodzie, jako znakomity przeciwko owadom, niszczy on bowiem nietylko owady, ale także i zarodki. Związek ten stosuje się w magazynach mundurowych, leśnictwie, ogrodnictwie, księgozbiorach i muzeach. Jedna z wytwórni chemicznych przystąpiła do wyrobu kreozotu z karpiny, odpowiadającego według opinji fachowców farmakopeji polskiej i niemieckiej i rozpoczęła wyrób sadzy w trzech stopniach rozdrobnienia. Sadza ta, otrzymywana przez spalanie olejów żywicznych, ma już dziś zapewniony zbyt na naszym rynku, jako jedyny tego rodzaju, istniejący u nas — produkt. Od niedawna produkujemy znakomity środek przeciwdziałający ogryzaniu pędów i zagajeń przez zwierzynę. Środek ten został wypróbowany przez Państwowe Nadleśnictwa z doskonałemi rezultatami.

Znana wielka fabryka w Zgierzu kończy budowę instalacji do wyrabiania hydrosulfitu, który dotychczas nie był w Polsce produkowany oraz skoncentrowanego rongalitu (rongalit niskoprocentowy jest produkowany już obecnie). Podjęcie tej nowej gałęzi wytwórczości pozwoli na wstrzymanie importu z zagranicy hydrosulfitu i rongalitu, używanych w dużych ilościach przedewszystkiem przez przemysł włókienniczy.

Powyżej daliśmy kilka zaledwie przykładów z dwóch tylko działów naszej wytwórczości — zaczerpniętych. Ileżby tu więcej można było powiedzieć, biorąc pod uwagę inne działy wytwórczości, uczciwszego dokonywując przeglądu. Wymieńmy tu tylko jeszcze drobny, lecz coraz więcej rozrastający się dział wyrobów gospodarstwa domowego. Znajdują w nim gospodynie polskie coraz więcej ulepszeń, coraz więcej wynalazków, ułatwiających pracę „pani domu". Do niedawna idealne gospodarstwo musiało być zaopatrzone w przeważającą ilość wyrobów zagranicznych.

Przegląd produkcji krajowej pod kątem widzenia nowości, w tych właśnie ważnych, a ogółowi nieznanych, bo drobnych działach powinien być właściwie dokonywany stale, nietylko w pismach fachowych, ale i to przedewszystkiem, w prasie codziennej. Tą bowiem jedynie drogą zwalczyć można ignorancję i, na jej podłożu wyrosłe, uprzedzenie szerokiego ogółu polskich konsumentów do własnej produkcji.

TURCJA POPIERA WYTWÓRCZOŚĆ KRAJOWĄ.

Propaganda na rzecz wytwórczości krajowej prowadzona jest w Turcji już od kilku lat. W r. 1924 uchwalono ustawę, w myśl której wszystkie urzędy, jak też i instytucje rządowe zobowiązane zostały do zakupywania towarów na ubrania w fabrykach krajowych.

Do rozwoju przemysłu krajowego przyczyniła się również ustawa późniejsza z r. 1927 „o zachęcenie do przemysłu". Obok szeregu ulg, które dawała ustawa ta przedsiębiorstwom krajowym, postanawiała ona, że wszystkie urzędy tak państwowe, jak i samorządowe, instytucje podlegające tym urzędom oraz towarzystwa koncesjonowane, jak też i zakłady, korzystające z przywilejów danej ustawy, zakupywać winny w pierwszym rzędzie wyroby krajowe, nawet gdyby one były droższe od wyrobów zagranicznych.

Poważnym krokiem w kierunkuześrodkowania i wzmocnienia akcji propagandowej wytwórczości krajowej było powstanie z inicjatywy parlamentu „Krajowego Towarzystwa Gospodarczości i Oszczędności" („Milly Iktisat Ve Tasarruf Ceniyeti"). Towarzystwo to, które posiada obecnie 210 oddziałów w całej Turcji, rozwinęło bardzo ożywioną działalność, mającą na celu podniesienie i rozwój produkcji krajowej.

Dla zwiększenia konsumcji towarów krajowych na rynku wewnętrznym Stowarzyszenie urządza w głównych miastach tureckich wystawy wytwórczości krajowej oraz organizuje specjalne tygodnie wyrobów krajowych.

Z TEATRU

Delavigne'a „Ludwik XI" jest jedną z tych sztuk historycznych, które pociągają widza feerycznością swej kostjumowej i dekoracyjnej oprawy oraz dynamiką zdarzeń, pełnych renesansowej bujności. Taką jest „Marja Stuart", pełna tragicznej grozy, taką jest „Szklanka wody", frapująca znów wyrafinowaną intrygą. „Ludwik XI" nie ma może tak wybitnych zalet, ani w kierunku dramatycznym ani anegdotycznym. Jest jednak sztuką, napisaną, co zwłaszcza uwydatnia świetny przekład Miłaszewskiego, z polotem, ze znajomością sceny i jej efektów, z umiejętnością kreowania żywych, kapryśnych w swych możliwościach psychologicznych postaci ludzkich.

Taki jest właśnie Ludwik — czołowy bohater sztuki. Autor ukazał nam dramat jego sumienia, znajdujący swój punkt kulminacyjny w świetnej scenie spowiedzi. Nasuwa się tu oczywista analogja do widzianej niedawno spowiedzi „Marji Stuart" O ile jednak schillerowska bohaterka kaja się szczerze przed Bogiem i z pokorą wyznaje swe winy, o ile ma świadomość mroku swej duszy, o tyle Ludwik jest przedewszystkiem władcą pysznym, który łaskę czyni, że się spowiada, boć jest pomazańcem. Owszem odczuwa udręki sumienia, ale nie może się wyzwolić z tej kazuistyki, którą osłaniał przez całe życie swe zbrodnie. I dlatego spowiedź jego jest przykładem pokajania się bez żalu doskonałego, pokuty z rezerwą, z zastrzeżeniem; na dnie duszy Ludwika leży ciężki i wielki kamień pychy, który każe mu nawet swe grzechy uważać za coś wspaniałego „Patrzcie, jakże jestem wielki, gdy grzeszę! Nie, ja nie grzeszę. Ja morduję, gwałcę, pozbawiam mienia i korony, jak prawdziwy amfitrjon".

Tak, Ludwik wije się w tragicznych sprzecznościach, które uwikłały jego duszę i nie spostrzega, że wyzwolenie jest jedno: paść w proch, strącić swe dumne serce z królewskiego piedestału i rzucić je na samo dno żalu i skruchy.

Inny problem rozsnuwa przed nami ze wspaniałym przepychem i poetycką glorją, wystawiony przez Schillera w Polskim, szekspirowski „Sen nocy letniej". Reżyser wyznał w wywiadzie że pragnął uwidocznić stronę mistyczną dzieła, to główne jego tło. Szekspir w „Śnie nocy" ujawnia z przedziwną wyrazistością związek życia doczesnego z siłami metafizycznemi, a zwłaszcza tęsknotę za światem wyższym. Lecz rzeczywistość przeplata się bardzo kapryśnie ze światem nadzmysłowym. Jawa i niezdrowe marzenie ocierają się tu o siebie. Niewiadomo gdzie kończy się ułuda, a zaczyna naprawdę lepszy, wyższy świat. W pogoni za nim często się potykamy, jak Tytanja która zakochała się we śnie w Spodku, głupawej figurze z oślą głową. W tej właśnie figurze upostaciowana jest przestroga przed uleganiem mamidłom wyobraźni

Świadomość tego ma właśnie Oberon, mąż Tytanji, który dopuszcza do tej całej sennej mistyfikacji, aby pouczyć ją o niebezpieczeństwach ułudy zmysłów.

Sztuka szekspirowska ma w sobie bogaty materjał do ciekawych refleksyj, tem ciekawszy, że parabola tej bajki o fatalnej miłości ma tak „bajecznie" artystyczną siłę wyrazu. Plastyka w stawianiu problemu tchnie tak czystą i dynamiczną poezją, że nasycanie się nią stanowi prawdziwą rozkosz estetyczną.



Jak to dawniej tańczono

PUSTY ŻŁOBEK...

Życie obecnie składa się z samych paradoksów. Jest nadmiar chleba i nadmiar głodnych. Coraz łatwiej można żyć dzięki technice i wynalazkom i coraz mniej ludzi korzysta z ich dobrodziejstw. Fabryki stoją puste bez robotników. Robotnicy są bez pracy. Banki bez pieniędzy. Rodziny bez dzieci.

Tak właśnie, rodziny bez dzieci. I dzieje się to w wieku, który nadał sobie szumne miano „wieku dziecka".

A właściwie wiek ten jest wrogiem dziecka. Na służbę najchętniej przyjmują dziś bezdzietnych. Żony i matki redukuje się z pracy, bo mąż powinien zarobić na utrzymanie. A mąż jest przeważnie notorycznym bezrobotnym.

Ale zato w ustawach wyraźnie napisane jest, że przy każdej fabryce powinien być żłobek dla dzieci.

I buduje się za drogie pieniądze żłobek Ale dzieci w nim niema — zostały zredukowane wraz z matkami. Któraż kobieta się przyzna w tych warunkach, że jest matką? Żadna. Chociaż nie. Przyznają się do dzieci — panny. Zdarzy jej się dziecko, dobrze, że je urodziła w epoce notorycznych poronień. Więc go niesie do fabrycznego żłobka.

A dziecko legalnej matki nie znajduje żadnej opieki Nie ma gdzie się bawić. Dziecko to jest niepotrzebne. Legalne dziecko dziś kompromituje matkę, dyskwalifikuje ją jako robotnicę, odbiera jej zarobek. Legalne dziecko dziś nie pozwala zarobić rodzicom na chleb. I dzieje się to w chwili, kiedy w naszem społeczeństwie padają już słowa alarmu wobec od lat dziesiątka postępującej depopulacji i 30% spadku urodzeń. No tak. Kto ma rodzić dzieci, skoro dziecko oznacza nietylko nowe obowiązki, ale przedewszystkiem stratę podstaw egzystencji. Przecież od ludzi, od tłumu nie można wyczekiwać bohaterstwa!

A podobno zagranicą premjuje się liczne rodziny, podobno we Włoszech orkiestrą witają każdego noworodka. A u nas puste żłobki i puste kołyski.

cki.



Z poświęcenia f. „Steinhagen i Stransky" oraz I-szej motopompy polskiej.

POLSKIE SILNIKI

Rozwijające się coraz potężniej polskie lotnictwo, musi być całkowicie uniezależnione. Jedna jest do tego droga, stworzenie własnej produkcji aparatów lotniczych, produkcji opartej o oryginalne projekty polskie, korzystającej z krajowych materjałów, no i wreszcie całkowicie w kraju przeprowadzonej. Nie wystarczy tu powiedzmy samo montowanie aparatów na miejscu. Każdy szczegół ich konstrukcji musi być wykonany na miejscu. Wtedy dopiero cel zostanie osiągnięty. Idąc po linji tego założenia, przed trzema laty p. Artur Steinhagen oraz Czechosłowak in. H. Stransky założyli wytwórnię części pomocniczych do silników samolotowych. Przedsiębiorstwo było pomyślane na skalę niezbyt wielką. Chodziło o zbadanie gruntu dla tego rodzaju placówki. Oczywiście wytwórnia siłą faktu, zaczęła też dostarczać części do silników wszelkiego typu: a więc samochodowych itp.

Powoli produkcja nowej firmy zaczęła zdobywać sobie zainteresowanie odnośnych gałęzi wytwórczości krajowej. Trzeba było rozszerzyć znacznie warsztat pracy. Zasięg jego wpływów zaczął bowiem róść w sposób zupełnie naturalny.

Kierownicy nowej placówki mieli przytem szersze plany. Nurtowała w nich myśl przejścia od części do całości, od wytwarzania części zamiennych do budowania całkowitych silników według oryginalnych pomysłów.

Myśl ta powoli się realizowała. Tak powstał silnik samochodowy, wbudowany w oryginalnego pomysłu karoserję, dalej silnik do łodzi, wreszcie mały silnik samolotowy dla awjonetek.

Pozatem fabryka weszła w kontakt z lwowską wytwórnią aparatów przeciwpożarowych i przystąpiła do seryjnej produkcji motopomp strażackich.

Praca zaczęła się mnożyć. Skromny zakład, liczący początkowo 18 pracowników, dziś zatrudnia ich blisko 80, nie licząc personelu biurowego.

W związku z wyprodukowaniem 150 motopompy strażackiej kierownicy firmy urządzili uroczystość poświęcenia produktu oraz całego zakładu.

Obrzędu dokonał ks. pref. Archutowski, w swem przemówieniu podkreślając znaczenie techniki w dziele konsolidacji ludzkich stosunków, w walce z żywiołowemi klęskami, które trapią ludzkość.

Następnie dyr. firmy p. Artur Steinhagen nakreślił historję rozwoju swej placówki, jej związku z życiem gospodarczem kraju, dotknął też jej zasadniczej tendencji stworzenia całkowicie polskiego silnika.

Zabrał głos również p. wojewoda Godlewski, który podkreślił rolę tego rodzaju placówek gospodarczych dla tworzącego się nanowo państwa polskiego. Zdrowa autonomja gospodarcza jest jedną z pierwszorzędnych gwarancyj potęgi i niezależności politycznej państwa. Do tego przyczynia się niewątpliwie nowa placówka przemysłowa.

Powodzenia w jej dalszym rozwoju życzy obu jej dyrektorom, tak znakomicie uzupełniającym swe talenty, również i nasza Redakcja.

DON JOSE ST. NOARRO. 21)

ZDOBYWCA AFRYKI

— To znaczy przewidywać przegraną i szukać odwetu. Chciałabym być dla pana odwetem za niektóre niepowodzenia życia.

— Pięknie dziękuję za to wyjście na rękę, ale trudno mi będzie skorzystać, ponieważ nie mam zamiaru siadać do następnej partji.

— Życie nas bardzo często zmusza do następnej partji — odpowiedziała Sara z trochę melancholijnym uśmiechem i często zawieramy sojusz z dawnymi antagonistami. Ale dajmy spokój temu sporowi między przyszłymi sprzymierzeńcami.

— Wolno pani tak mówić, mnie nie wolno słuchać!

— Panie Stefanie, przyniosłam panu nieco jabłek, najlepszych jabłek, jakie mogłam dostać w Warszawie. Nie chciał pan mnie w swoim czasie poczęstować jabłkiem, więc postanowiłam się zemścić i poczęstować pana.

— Chce mi pani zamiast kolonji ofiarować towary kolonjalne — śmiał się Stefan.

— Och — zaczęła Sara — resztę jej słów przerwał jakiś hałas za drzwiami.

— Jestem żona dr. Stefana i mam prawo tam wejść.

— To Marysia — Stefan poderwał się z miejsca z nagłym rozbłyskiem radości w twarzy.

W progu stanęła Marysia.

— Och, widzę, nie jesteś sam. Nie brak ci tu czułej opieki.

— Robimy co możemy, aby choremu wynagrodzić brak pani... Sara bezwiednie, ruchem trochę zakłopotanym obracała w ręku jabłko.

— Pozwól Marysiu, to pani Sara Levy, moja antagonistka w kwestji kolonji.

— Ale, zdaje się, sojuszniczką w towarach kolonjalnych. Może przeszkodziłam jakiej egzotycznej tranzakcji?

— Marysiu! — odparł Stefan z lekkim wyrzutem w głosie. Pani Sara była tak uprzejma, że odwiedziła mię, aby trochę rozproszyć nudę oczekiwania na operację.

— Co mówisz, biedaku! — wykrzyknęła Marysia, lecz w tej chwili znów osaczyła ją gorycz, wypływająca z widoku Sary. — Ale widzę pocieszasz się jak możesz.

— Tak tak — mówił Stefan z pełną melancholji ironją — o ile może się pocieszyć taki, jak ja, inwalida duchowy i fizyczny.

— Pani jest niesprawiedliwa — wtrąciła Sara — z panem Stefanem nie łączy mnie nic, poza wspomnieniami ławy uniwersyteckiej i mojem uznaniem dla jego niezłomnego charakteru.

— Och, bardzo dziękuję za to świadectwo moralności, ale polegam zwykle na moim sądzie o rzeczach i ludziach.

— Mam wrażenie, że w tym pokoju jest za dużo o jedną osobę — odparła Sara z uśmieszkiem sarkazmu — więc odchodzę — dowidzenia panie Stefanie, życzę rychłego powrotu do zdrowia. Żegnam panią, — po chwili znikła za drzwiami.

— Nareszcie — odparła Marysia — czuję do tej żydowicy wstręt i lęk.

— Jesteś przeczulona.

— A ty jesteś za czuły dla niej — to nie jest bez kozery...

— Przepraszam cię bardzo, ale czy tylko po to wróciłaś z Genewy, aby mi robić sceny zazdrości.

— Ach, więc ty nazywasz to sceną zazdrości, gdy staram się zaznaczyć wobec tej intruzki me stanowisko żony.

— Niekoniecznie trzeba było kłaść w tę manifestację aż tyle nienawiści.

— Raczej miłości dla ciebie.

— Co mówisz, Marysiu, więc doprawdy? — Stefan aż opadł ze wzruszenia w fotel, gdyby można uwierzyć, że tu chodzi nie o stanowisko mej żony, lecz o serce dla mnie, byłbym najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi — szeptał.

— Gdyby warto was było kochać? Pędzę bez tchu z Genewy, aby jak najprędzej stanąć przy boku nieszczęśliwego małżonka. Serce wyskakuje mi z piersi, a tymczasem pan mąż jest już pod czułemi skrzydełkami ponętnej brunetki i przyjmuje deklarację pokoju powątpiewaniem w mą dobrą wolę. To się nazywa wybrać się z różdżką oliwną do obozu wroga. Hrabia miał rację, że gdyby tobie tak było pilno do mnie, jak mnie do ciebie, to dałbyś znak życia o sobie.

— Ach, hrabia!

— Tak, hrabia — człowiek naprawdę mi życzliwy.

— Więc już zdołałaś zauważyć, że jest tobie życzliwy?!...

— Zdołałam, zdołałam i zauważyłam jeszcze wiele więcej rzeczy, jeśli już chcesz wiedzieć.

— Och, jak widzę, nie traciłaś czasu w czasie pobytu w Genewie.

— Oczywiście i łatwo zauważyłam, że traciłam czas przy twym boku i że doprawdy możnaby pomyśleć o wyrównaniu tych strat. — Marysia mówiła z coraz większem rozdrażnieniem, widać było jak nią owłada cała, zdawało się, przezwyciężona niechęć do męża. Nie przewidziane rozczarowanie, jakie spowodowało spotkanie z Sarą przechyliło całkiem już przypadkowo czarę goryczy: żałość, ból i gniew zalewały jej serce i coraz bardziej buntowniczemi słowami wybuchały na ustach w fajerwerkach sarkazmu i ironji.

— I może znalazłaś już źródło pokrycia strat? — próbował się bronić Stefan.

— Gdybym tylko zechciała!

— Któż śmiałby ci przeszkodzić — mówił z bolesnym półuśmiechem zdezorjentowany, niepewny wrażenia.

— Ty, ty jesteś całą moją przeszkodą. Och, małżeństwo, małżeństwo kajdany, żeby choć złote.

— Marysiu, Marysiu — mówił Stefan głosem, pełnym cichego wyrzutu.

— Nie chcę, nie mów do mnie po imieniu. Dosyć już tego, wszystko jest takie wstrętne, i obce.

— Marysiu, zastanów się przez chwilę, przecież nie masz żadnych powodów do powątpiewania o mej dobrej woli, przecież ta przypadkowa wizyta panny Levy chyba nie gra tu żadnej roli, pocóż więc te wszystkie groźne słowa, nie skrzywdziłem ciebie żadną nieuczciwością.

— Nie skrzywdziłeś mnie — ha, ha, ha — doprawdy. Całe moje życie to jedna krzywda: przykuta jestem do rydwanu twych niepowodzeń i to jest prawdziwa klęska... I teraz, teraz mogłabym wkroczyć na lepszą drogę, gdyby, gdyby, gdyby...

— Gdyby nie ja! Więc jeśli doprawdy ci przeszkadzam, to mogę się usunąć.

— O tak, zapewne nie przyjdzie ci to trudno, już się zaasekurowałeś na wszelki wypadek, a teraz jeszcze robisz wspaniałomyślne gesty.

— Jesteś niesprawiedliwa. Po co te pozory urażonej dumy, po co te deklamacje o krzywdzie, skoro zdecydowałaś się już przeprowadzić rozrachunek ze mną. Skoro przyjechałaś już z tem z Genewy. Teraz szukasz tylko pretekstu, by stworzyć honorową dla siebie sytuację, by mnie obarczyć odpowiedzialnością za bieg wypadków. — Stefan mówił powoli, z jakąś okrutną siłą; dręcząc sam siebie, każdem słowem starał się jakby uzasadnić, że rzeczywiście chce ułatwić żonie wyjście z fatalnie splątanej sytuacji. Och, co za los zgmatwał ich życie. Nagle żgnęło go w serce straszne podejrzenie, prawie pewność — tak, hrabia wykorzystał sposobność. Opanowała go jakaś dzika chęć upewnienia się o istotnym stanie rzeczy.

— Sprawy doszły za daleko — rzekł — bo czemże mam wytłumaczyć twe postępowanie?

— Ach, sądzisz według siebie, a rzeczywiście czemubym miała być lepsza od ciebie. Jest naiwnością nie brać od życia tego, co może nam ono dać.

— Co mówisz, więc hrabia ma jakieś prawa do ciebie?

— Prawa do mnie? Och, teraz tak łatwo nie sprzedam tych „praw do mnie". A zresztą, co to ciebie obchodzi.

— Ani przez chwilę nie zniósłbym fałszywej sytuacji wobec siebie i świata.

— Chodzi ci więc tylko o pozory.

— Idzie mi o ciebie. Nie mogę cię utracić — wykrzyknął Stefan — potrzebuję cię, nie mogę bez ciebie żyć.

— Ale czy ja mogę z tobą żyć? Zawiodłeś moje oczekiwania. Potrzebujesz mnie dla swych zmysłów, nie kochałeś mnie nigdy, zapomnisz mnie, przyjdzie ci to łatwo. Niepotrzebna więc cała ta egzaltacja, która prowadzi tylko na fałszywy trop. Mam dosyć deklamacji o miłości, którą się zdradza z pierwszą lepszą, mam dosyć wyczekiwania na korzystniejsze szanse. Raz się żyje i jest zbrodnią wobec siebie zmarnować tę lepszą szansę.

— Marysiu, przestań, na Boga przestań.

— Przestanę, przestanę, nie będę cię już męczyć, myślę, że doskonale możemy się też porozumieć przez adwokata.

— Więc to nieodwołalne?

— Zabawne pytanie. Żegnaj mój bohaterze.

Wizyta Marysi pogłębiła jeszcze depresję Stefana. W głowie miał chaos sprzecznych wrażeń i myśli. Więc to tak wyglądało upragnione, oczekiwane, wytęknione spotkanie z Marysią. Co się właściwie stało?

Ostatecznie po głębszym namyśle nie mógł uwierzyć, by doszło z hrabią do jakichś ostateczności — wszystko zresztą gotów był jej przebaczyć. Gdy zaś zapamiętałość, która ją uniosła, przeminie — Marysia spojrzy trzeźwiej na cały zatarg tak właściwie na nieistotnych oparty przyczynach. Zdawało się przecież, że wszystko szło ku lepszemu, aż tu nagle taki cios. Co za fatalny zbieg okoliczności z tą Sarą? Chociaż skądinąd pomogło to do wyjaśnienia sytuacji. Marysia się uniosła i wypowiedziała szczerze to, co miała na sercu.

Sara? — bądźcobądź, na tle tego całego zatargu coraz korzystniej zarysowywała się jej sylwetka duchowa. Przecież i ją dzieliło od niego wiele rzeczy, a jednak z zastanawiającem zdecydowaniem dążyła do zetknięcia się z nim. Coś jest niedobrze! — skonstatował Stefan melancholijnie, przyłapując się na tych przychylnych rozpamiętywaniach, rozsnuwających się wokół wspomnień o Sarze. Jednak — czy doprawdy nie jest rzeczą niemożliwą przeboleć stratę serca i pójść dalej? Może rzeczywiście zawiele wkładamy sentymentu w sprawy erotyczne. Szczęśliwsi zapewne są ci, którzy umieją kojarzyć je zręcznie z innemi jeszcze ubocznemi celami, jak np. pieniądze, sława, władza, uciechy zmysłowe. Jakie jednak jest wyjście z tej całej sytuacji? Rozwód? Jeśli go Marysia zażąda?

Czuł w czaszce jakby kawał lodu, który paraliżował wszelką logiczną myśl i odbierał mu zdolność rozsądnego zastanowienia się nad sytuacją.

— Panie Stefanie! Panie Stefanie! — stoję tu przed panem od kilku minut, a pan wydaje się mię zupełnie nie spostrzegać — mówił doń ks. Kordjan.

— Proszę mi wybaczyć, ks. Kordjanie, ale doprawdy świata nie widzę.

— Co się stało?

— Marysia wróciła.

— Oznajmiasz pan to takim grobowym głosem, jak najsmutniejszą nowinę.

— Bo i doprawdy tak jest. Wróciła, aby odejść ode mnie na zawsze.

— Nic a nic nie rozumiem.

— Grozi mi rozwód.

— Jakto grozi rozwód?

— Marysia jest tak rozgoryczona, przytem posądza mnie o zdradę, wreszcie hrabia — mówił chaotycznie Stefan, z bólem dobywając słowa.

— Co się tu dzieje?

— Źle, ks. Kordjanie, źle! — szeptał Stefan.

— Miejmy nadzieję, że wszystko da się naprawić. Zapewne znajdzie się jakieś wyjście.

— Rozwód?! Marysia czuje się zmęczona współżyciem ze mną, otwierają się jej przytem możliwości poprawy losu, przy boku, jak ona powiada, życzliwego człowieka. Ma do mnie żal, że jej zamykam drogę do szczęścia. Nie będę przecież mógł jej przeszkodzić. Jesteśmy bezdzietni, a nowy kodeks jest bardzo liberalny w udzielaniu rozwodów.

— Nie zapomina pan chyba o obowiązkach katolika.

— Nie zapominam, lecz nic to nie znaczy wobec postanowień kodeksu, który uznaje za miarodajne życzenie jednej ze stron co do rozwiązania małżeństwa. Nie jestem w stanie nic na to poradzić.

— Postanowienie pani Marji nie jest chyba nieodwołalne. Kobiety są porywcze i nie lubią zmian w życiu, przywiązują się nawet do najgorszego.

(Dalszy ciąg nastąpi).





NA FALACH CZASU

Niespodzianie Liga Narodów na najbliższej sesji jesiennej ma okazję się zrehabilitować. Stoją przed nią do rozstrzygnięcia dwa zagadnienia, mające duże znaczenie dla polityki europejskiej.

Pierwsza to sprawa przyjęcia Rosji sowieckiej, a druga to wniosek polski w sprawie mniejszościowej. Właściwie jednak obie sprawy najściślej się wiążą z interesami Polski i nasze w nich stanowisko będzie nieomal decydujące, jak to zresztą widać już w tej chwili. Okazało się bowiem, że trzeba było odroczyć posiedzenie Rady Ligi.

Powodem odroczenia tego posiedzenia było oświadczenie, jak opowiadają w kuluarach, ministra Becka, który poinformował radę Ligi Narodów, że między rządem polskim a rządem Sowietów toczy się jeszcze bezpośrednia wymiana zdań na temat okoliczności, towarzyszących ewentualnemu wstąpieniu Sowietów do Ligi Narodów.

Istotnie zainteresowane rządy polski i sowiecki prowadzą w tej sprawie dwustronne rokowania.

W kuluarach Ligi Narodów rozeszła się pogłoska, że delegacja francuska doręczyła delegacji polskiej pewnego rodzaju wyjaśnienie rządu francuskiego, odnoszące się do stanowiska Sowietów w sprawach mniejszościowych, dotyczących Polski, na wypadek przyznania Sowietom stałego miejsca w radzie Ligi. Wyjaśnienie to ma dawać Polsce gwarancję niemieszania się na przyszłość rządu Sowietów, jako członka rady Ligi w wewnętrzne sprawy Polski, a to w oparciu na brzmieniu art. 5-go traktatu ryskiego.

Na wprowadzeniu Sowietów do Ligi Narodów najwięcej w tej chwili zależy Francji, nad uchyleniem trudności, powstałych spowodu rosyjskiej kandydatury. Nie wszystkie bowiem państwa przyjęły z entuzjazmem projekt międzynarodowego ulegalizowania bolszewickiego przewrotu, a w samej Szwajcarji opozycja przybrała formy bardzo ostre. Mimo to, Rosja zostanie do Ligi przyjęta, przepisową większością, gdyż odrzucenie jej kandydatury byłoby kompromitacją Francji, nadwyrężeniem jej prestiżu.

Dlaczego Francja chce zbliżenia z Sowietami. Przecież Francja w ciągu dziesięciu lat powojennych ignorowała Sowiety. Konsekwencją tej polityki był fakt, że rynek sowiecki opanowali stopniowo Anglicy, a przedewszystkiem Niemcy. Pociągnęło to zarówno dla Francji, jak i dla sprzymierzonej z nią Polski, straty olbrzymich możliwości ekspansji gospodarczej nad Dnieprem i Wołgą, tudzież zanik wpływów w Moskwie. Zbliżenie Sowietów do zagadnień europejskich przynieść może natomiast zmiany w wewnętrznej polityce Z. S. R. R. i w całem ich nastawieniu wobec świata. W tym celu należy związać Rosję z Europą przez pakt Wschodni. Dzięki temu Polska będzie mogła skupić całą uwagę na swej zachodniej granicy. Takie sugestje podsuwają z Paryża. Na to można usłyszeć taką sceptyczną odpowiedź: Nadzieje Francji są iluzoryczne.

Sowiety będą jeszcze długo, podobnie, jak hitlerowskie Niemcy, czynnikiem nieobliczalnym. Ich staraniom o zbliżenie się do europejskiego Zachodu są podyktowane niekorzystną konjunkturą polityczną Moskwy, jej kłopotami gospodarczemi i zatrważającym brakiem dewiz, oraz kryzysem piatiletki, na którą fatalnie oddziałał ogólny kryzys światowy. Ale przedewszystkiem na Kremlu obawiają się konfliktu na Dalekim Wschodzie. Wojna z Japonją jest mieczem Damoklesa, wiszącym nad państwem Stalina. Sowietom chodzi nietylko o zabezpieczenie sobie tyłów, — ale również o pozyskanie sprzymierzeńców. Otóż, o ile interesom Francji na Dalekim Wschodzie, w pierwszym rzędzie w Indochinach może zagrażać ,,żółty rasizm", propagowany przez Tokio — to jeszcze w poważniejszym stopniu zagraża im komunizm szerzony w Azji przez Moskwę. A zresztą i w samej Francji szerzy się wciąż propaganda komunistyczna. Sowiety więc z niczego nie zrezygnowały i jeszcze gotowe są uzyskać jako nowe narzędzie Ligę Narodów. Pozatem do omyłek należy zaliczyć rachuby na pomoc wojskową Sowietów. Rosja wogóle jest małowartościowym czynnikiem wojskowym, wszystko jedno czy będzie białą czy czerwoną. O ile więc prawdą jest powiedzenie, że granice Francji biegną nad Amurem, to iluzoryczne jest przypuszczenie, że mogą biec one nad Amurem. Takie to tezy i antytezy ma do rozstrzygnięcia polityka europejska, wodzona na pokuszenie przez Francję.

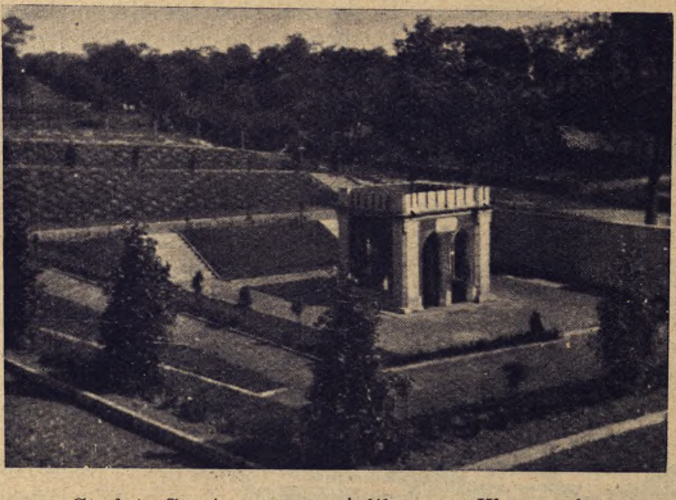
W tem wszystkiem dla pełnej oceny sytuacji brak jest podejścia ze stanowiska ogólnego. Czyni to ,,Osservatore Romano", które w ostry sposób krytykuje zapowiadane przyjęcie Sowietów do Ligi Narodów, opierając się między innemi na tym fakcie, że jeszcze bardzo wielu członków Ligi Narodów nie uznało rządów sowieckich. Sowiety — pisze organ watykański — nie mogą być dopuszczone do Genewy ani ze względów prawnych, ani względów moralnych. Jeśli to dopuszczenie uważa się za środek, ułatwiający cywilizacji europejskiej wpływanie na barbarzyństwo rosyjskie, to dopuszczenie owo musiałoby być ściśle uwarunkowane. W przeciwnym razie nie Europa wywierać będzie wpływ na Rosję, lecz Rosja na Europę.

Lecz tego głosu w Europie nie chcą tak bardzo słuchać. Zato buduje się bardzo kunsztowne plany polityczno-militarne, jak wspomniany pakt wschodni. Czemże on jest?

Prasa ogłasza tekst paktu wschodniego w brzmieniu, jakie posiada projekt francuski po uwzględnieniu poprawek angielskich.

Pakt Wschodni składa się z 3 układów.

Układ pierwszy jest traktatem pomocy regjonalnej i objąć ma Polskę, Rosję sowiecką, Niemcy, Litwę, Finlandję, Łotwę,



Studnia St. Augusta na Żoliborzu w Warszawie

Estonję i Czechosłowację. Układ ten podzielony jest na 6 zasadniczych punktów.

Układ drugi zawiera traktat pomiędzy Związkiem Sowieckim a Francją; Sowiety p. in. przyjmują w nim na siebie wobec Francji zobowiązania, które wypływałyby dla Rosji, gdyby podpisała ona pakt locarneński na tych samych prawach co Anglja i Włochy.

Układ 3-ci jest aktem generalnym, w którym biorą udział wszyscy sygnatarjusze układu o pomocy regjonalnej i Francja. Układ ten zawiera p. in. stwierdzenie, że oba traktaty przyczyniają się do utrzymania pokoju i nie budzą żadnych zastrzeżeń ze strony sygnatarjuszy.

Ponadto istnieje 4-ty układ, zawierający dodatki i zmiany, ustalone pomiędzy Francją i Anglją.

Jak widzimy, jesteśmy tu w tej samej atmosferze w jakiej lat temu dziesiątek dochodził do skutku układ locarneński, z którego właściwie z wyjątkiem zamętu nic nie wynikło. No, ale ostatecznie lepszy jest zamęt w kilku dyplomatycznych głowach niż krwawy na polach bitew, obejmujący miljony istnień ludzkich.

Niewątpliwie oddźwięk żywej aprobaty ze strony całego kraju spotka wystąpienie p. min. Becka. Odrzucenie międzynarodowej kontroli nad mniejszościami w Polsce było koniecznością polityczną najwyższej wagi. Stanowisko Polski w polityce światowej, ugruntowane wysiłkiem długich lat wymagało zrzucenia tego jarzma, jakie nakładał na nas traktat o mniejszościach.

Mus jego podpisania, osłabił jak pamiętamy wszyscy, chwilę wielkiej satysfakcji dziejowej, jaką Polska przeżyła w Wersalu. Ignacy Paderewski nie mógł ukryć swego głębokiego rozczarowania, wywołanego atmosferą, w której doszło do traktatu. Od pierwszej chwili cała opinja kraju głośno przeciwstawiała się tej smutnej, jeśli nie haniebnej plamie na sztandarze świeżo odzyskanej niepodległości. Jednym zgodnym chórem wołaliśmy, że jak w Genewie nie może być ani zwycięzców, ani zwyciężonych, tak samo nie może być i upokorzonych. Lecz sytuacja międzynarodowa była taka, że trudno było usunąć tę hańbiącą klauzulę. Dziś nareszcie po latach walki i przygotowań, a ściśle mówiąc uprzedzenia opinji światowej, wypowiedzieliśmy traktat. Niezabrak'o oczywiście głosów zdumienia, oburzenia i przerażenia. Zbyt wiele ukrytych a wrogich Polsce interesów wiązało się z traktatem mniejszościowym, aby nie znaleźli się gotowi przelewać krokodyle łzy nad rzekomem pogwałceniem przez nas dzieła pokoju. Tymczasem, trzeba to wyraźnie powiedzieć, traktat o mniejszościach był jednem z najpoważniejszych źródeł niepokoju w Europie. Mówił o tem wyraźnie min. Beck w swej historycznej deklaracji: ,,Okazało się, że mniejszości nie miały żadnych realnych korzyści z międzynarodowej ochrony, natomiast system ten wykorzystywany był niejednokrotnie, jako narzędzie złośliwej propagandy przeciwko państwom, do których się stosował i co gorsza, jeszcze używany był, jako środek presji politycznej przez państwa, które chociaż same nie były związane traktatem w tej dziedzinie, wykorzystywały swe uprawnienia do wykonywania kontroli nad innemi państwami".

W ten sposób niewątpliwie wykorzystywały swą sytuację w Genewie Niemcy, wtrącające się pod pretekstem protektoratu interesu swych rodaków do naszych spraw wewnętrznych. Podobne niebezpieczeństwo groziło Polsce i ze strony Sowietów w razie ich wstąpienia do Ligi.



Nagrody turnieju lotniczego

Oczywista rzecz, że po deklaracji Becka dały się słyszeć liczne krytyczne głosy. Dla pełni obrazu przytoczymy je.

Mowa ministra Becka — zdaniem korespondenta ,,Information" — wywołała w Genewie powszechne zdumienie. W pewnych delegacjach wyrażono przekonanie, że stanowisko rządu polskiego jest z punktu widzenia prawnego nieuzasadnione. W Genewie sądzą, że sprawa ta będzie przedmiotem obszernej debaty na zgromadzeniu Ligi.

Naogół jednak, pisze dziennik, tego roku lepiej rozumieją w Genewie sytuację Polski w sprawie mniejszości. Jak wiadomo, traktat genewski, wiążący Niemcy, ekspiruje w tym roku. Po jego ekspiracji Polska straci gwarancje Ligi Narodów dla swoich mniejszości w Niemczech, podczas gdy Rzesza zachowuje dla swoich mniejszości w Polsce gwarancje na nieograniczony okres czasu przez traktat w Wersalu. Jest więc zrozumiałem, że Polska w braku upowszechnienia ochrony mniejszości narodowej pragnie co najmniej równości praw w tej sprawie z Niemcami. Wydaje się tego roku, że zgromadzenie zrozumiało troski rządu polskiego i wszystko pozwalało przypuszczać, że, gdyby sprawa ta nie została poruszona przez delegata Polski w tak godny ubolewania sposób, Polska otrzyma'aby to, czego żąła. W prasie niemieckiej, zwłaszcza wiedeńskiej pojawiają się znów daleko idące komentarze, oświetlające tło całego faktu.

Dziennik wieczorny ,,Telegraph" sądzi, że między Polską i Niemcami panuje daleko idąca ententa. Odrzucenie paktu wschodniego przez Niemcy dowodzi, że Niemcy chcą zachować sobie wolną rękę wobec Rosji, państw bałtyckich i Czechosłowacji. Polska zapłaci — zdaniem ,,Telegraphu" — pewnego dnia rachunek za sojusz z Niemcami. Przez odmowne stanowisko Polski wobec paktu wschodniego, wzmocniła się pozycja Włoch wobec Francji. Sprawa paktu wschodniego odłożona będzie, jak twierdzi dziennik wiedeński — zapewne aż do czasu wizyty Barthou w Rzymie. Dziennik stwierdza wkońcu, że we Francji rośnie opór przeciwko sojuszowi Francji z Rosją.

Stanowisko Francji wobec wystąpienia Polski zdeklarował min. Barthou, który powiedział m. in : ,,Polski minister przedstawił dwa pytania w sprawie zawarcia powszechnej konwencji o mniejszościach, i stwierdził, że oczekuje odpowiedzi jasnej i niedwuznacznej. Byłoby to jego niezaprzeczalnem prawem, gdyby nie to, że mógł w ten sposób postawić zgromadzenie wobec groźby, a nawet wobec faktu dokonanego. Tego rodzaju przykład, za którym mogłyby chcieć pójść inne kraje, mógłby narazić na niebezpieczeństwo autorytet traktatów i mandat, który powierzono Lidze Narodów. Francja, zaprzyjaźniona i sojusznicza, nie może uwierzyć, by wystąpienie ministra Becka mogło pociągnąć takie konsekwencje. Sądzi on, że ta deklaracja, gdy zostanie uwypuklony jej istotny sens, przestanie wywoływać niepokój jednych i pokusy drugich. W ten sposób inicjatywa Polski będzie mogła zharmonizować się z poszanowaniem zasad, figurujących w traktatach, które Polska dobrowolnie podpisała, gdy odzyskała niepodległość, której była niesłusznie pozbawiona".

Miejmy nadzieję, że dalszy tok obrad genewskich wyjaśni sytuację w duchu żywotnych postulatów Polski, z których ona nie może zrezygnować w żadnym wypadku.

Z PIŚMIENNICTWA

Trybuna warszawska. Od trzech kwartałów pojawia się miesięcznik pod powyższą nazwą, nastawiony wybitnie w duchu katolickim. Pismo cechuje bojowość w stawianiu kwestyj i w atakowaniu przeciwników wiary. Początkowo przejawiało się to w omawianiu tematów religijnych i wychowawczych, obecnie Trybuna rozszerzyła swe zainteresowania na dział literacki, dość śmiało oświetlając różne dzieła nowszej literatury, budzące ze stanowiska katolickiego różne zastrzeżenia. Do pełni zadań pisma brak jeszcze zainteresowań politycznych i ekonomicznych. Niestety myśl katolicka, szczególnie u nas, zawsze niedostateczną zwracała uwagę na tę dziedzinę. Tymczasem nie jest chyba trudno zauważyć, że wraz ze zwycięstwem pewnych kierunków politycznych i społecznych zmieniają się idee kierownicze epoki i za tem następują zmiany w życiu kulturalnem, literaturze, sztuce. Można te zmiany oceniać z najrozmaitszego punktu widzenia. Można im odmawiać głębszego znaczenia, ale nie można ich pomijać. Nie jest to żaden „materjalizm dziejowy". Zdrowy rozsądek wystarczy, by stwierdzić, że bolszewizm, faszyzm, hitleryzm, ruchy nawskroś społeczno-polityczne, wytworzyły systemy ideologiczne (czy wartościowe i trwałe, to jest kwestja uboczna), które wywierają potężny wpływ na całe życie poszczególnych krajów.

Intensywność zainteresowań politycznych jest miarodajna dla rozpowszechniania się danej ideologji. Wręcz odwrotnie katolicy bardzo często zapominają o stronie politycznej życia i wskutek tego często gęsto tracą grunt dla rozwoju swej ideologji. Oczywiście sam Kościół ma cele nadprzyrodzone na względzie, troszczy się jedynie o dobro dusz. Katolicy jednak nie mogą zapominać w życiu świeckiem o prawach rządzących bytem społecznym; muszą więc zrozumieć, że dobro dusz ludzkich zależy od warunków, społeczno-politycznych, w których Kościół rozwija swą działalność. Są to sprawy znane i należycie już przez autorytety katolickie sformułowane. Mimo to jednak obserwuje się nawet wśród awangardowych ruchów katolickich pewne zaniedbanie zagadnień politycznych.

cki.



Otwarcie kolegjum Akad. w Gdyni

Demiurg. Ukazało się dwa numery pisma, hołdującego ideologji słowiańskiej. Nie można powiedzieć, abyśmy mogli się zgodzić na wszystko, co głosi „Demiurg". Przedewszystkiem dlatego, że nie możemy zaakceptować jego punktów wyjścia, wziętych z przeżytej i odrzuconej filozofji idealistycznej, która miała w XIX stuleciu spory zresztą w Polsce zastęp przedstawicieli-filozofów. Niewątpliwie myśl ludzka poszła dziś znacznie naprzód i nie akceptuje już pewnych założeń. Bądźcobądź tkwiący w kulisach „demiurgowej" ideologji panteistyczny mistycyzm — jest niedoprzyjęcia, nawet ze stanowiska obecnej pozytywnej nauki, nie mówiąc już o kategorycznych zasadach filozofji chrześcijańskiej.

Samo jednak dążenie „Demiurga" do ożywienia rodzimej myśli filozoficznej jest niewątpliwie godziwe i zasługuje na poparcie. Trzeba jednak, by w tej pracy „Demiurg" posługiwał się sprawdzianami niezawodnemi, które znajdzie napewno w filozofji tomistycznej. W niej też znajdzie szerokie podstawy do swych aspiracyj narodowych do swoistego rasizmu słowiańskiego, pojętego oczywiście jaknajszlachetniej. Być może mylimy się w szczegółach oceny „Demiurga", ale tak nieliczne jego wypowiedzi (dwa numery) nie pozwalają nam na zbyt dokładną analizę.

cki.

Kolegjum Międzynarodowych Wykładów Akademickich w Gdyni

W Kolegjum Międzynarodowych Wykładów Akademickich w Gdyni odbyły się po raz trzeci zrzędu wykłady w lipcu r. b. Na wykłady uczęszczało w r. b. 160 słuchaczów i słuchaczek z Polski, Jugosławji, Czechosłowacji, Bułgarji, Rumunji i Estonji. Rektorem honorowym Kolegjum jest w r. b. minister pełnomocny Rumunji w Warszawie, prof. Wiktor Codere, rektorem czynnym prof. Tadeusz Hilarowicz, prorektorami: prof. dr. Aleksander Jaranowicz z Belgradu i prof. dr. Karol Lastovka z Bratislawy. Wykłady odbywały się w 2 instytutach, wchodzących w skład Kolegjum, a mianowicie: 1) Instytucie Międzynarodowych Wykładów Nauk Administracyjnych i Gospodarczych, 2) Instytucie Wykładów o Kulturach Narodów Słowiańskich. Kolegjum posiada wielkie znaczenie dla rozwoju życia duchowego w Gdyni i dla zagranicznej propagandy polskiego stanu posiadania nad morzem. Gorącego opiekuna ma Kolegjum w osobie J. E. Ks. Biskupa Dr. Stanisława Okoniewskiego z Pelplina, który już trzeci rok zrzędu odprawił Mszę św. i wygłosił kazanie na inaugurację wykładów.



Przemawia akad. W. Sieroszewski. W głębi prof. T. Filarowicz

Dział Kobiecy

DLA DUSZY.

Któżeś ty, abyś się mógł bać człowieka śmiertelnego. Dziś on jest, a jutro już go nie będzie.

Boga się bój, a postrachów ludzkich lękać się nie będziesz.

Cóż ci może uczynić człowiek słowami i obelgami? Sobie raczej szkodzi, jak tobie: a ktokolwiek on jest, nie zdoła uniknąć sądu Boga.

Ty miej Boga przed oczami, a na swarliwe słowa nie zważaj.

A jeśli na teraz zda ci się, żeś ukrzywdzony, i że ponosisz niezasłużone zawstydzenie: nie zżymaj się na to, i przez niecierpliwość nie zmniejszaj zasługi twojej.

Lecz spojrzyj w niebo, ku Mnie, który mocen jestem wyrwać cię ze wszelkiej zelżywości i krzywdy, i który oddam każdemu podług uczynków jego.

Tomasz à Kempis.
O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

„KRYZYS NIEWIARY"

Słowa wygłoszone z kazalnicy w kościele św. Anny podczas rekolekcyj, przeznaczonych dla artystów scen polskich, które prowadził czcigodnej pamięci ks. E. Szwejnic.

Zamiast teorji — notatka czynów. Polskie okręty kilkakrotnie podczas ubiegłego lata wiozły i wiozą w tej chwili liczne zastępy pielgrzymów do Ziemi Świętej, umożliwiając ludziom wszystkich sfer społeczeństwa rozkoszowanie się podniosłemi wrażeniami, jakie daje stąpanie śladami Chrystusa — Jego wyznawcom. „Polonia", jeden z najpiękniejszych naszych statków, wiozła między innemi do Ziemi Świętej, organizowaną przez Ligę Katolicką, pielgrzymkę z Katowic, która na lądzie, posługując się komunikacją samochodową, zwiedziła wszystkie święte zaiste miejsca. A więc: Jerozolimę, Betleem, Nazaret, Ain Karim, Kanę Galilejską, Kafarnaum, Tyberjadę, jezioro Genezaret, Jordan, Jerycho, morze Martwe, Haifę, górę Karmel, aby przez Ateny i Konstantynopol, pielgrzymi pełni najwyższego duchowego nastroju — powrócili do kraju.

* * *

180 tysięcy, pomimo skasowania urzędowo święta Narodzenia Matki Boskiej — w dniu 8 września, przybyło pątników do Częstochowy, z różnych zakątków kraju. W mieście sklepy chrześcijańskie były przeważnie zamknięte. Ludność miejscowa brała liczny udział w wysłuchaniu uroczystego nabożeństwa.

* * *

Z Łodzi pątnicy śpieszą na Jasną Górę. A gromadząc z diecezji łódzkiej 25 kapłanów, stanowią 10.000 pobożnych, zasyłających gorące modły przed ołtarz Matki Bożej.

* * *

W Grajewie matki polskie, dbałe o wychowanie religijno-moralne w szkołach, zanoszą prośbę do zarządu parafjalnego Akcji Katolickiej o zmianę nauczycieli nie-Polaków i niekatolików, którym, widocznie przez pomyłkę, powierzono kierownictwo nad dziećmi polskiemi i katolickiemi.

* * *

W obronie Krzyża, tego najwznioślejszego symbolu miłości, wiary i poświęcenia, austrjackie ministerjum oświaty rozesłało do wszystkich krajowych władz szkolnych bardzo znamienny okólnik, brzmiący jak następuje: „Już na podstawie dotychczas istniejących przepisów, wychowanie moralno-religijne jest jednem z najgłówniejszych w szkołach i zakładach naukowych, podległych związkowemu ministerjum oświaty. Ponieważ zaś teraz austrjackie państwo związkowe (Bundesstaat) w swej konstytucji, ogłoszonej dnia 1 maja 1934 roku, uznaje się wyraźnie za chrześcijańskie państwo związkowe, nakazuje się zatem, aby zawieszono krzyże, jako symbol wiary chrześcijańskiej, we wszystkich salach szkolnych i lokalach urzędowych, podległych związkowemu ministerjum oświaty związkowych zakładów naukowych, do których uczęszczają uczniowie i uczenice, wyznający religję chrześcijańską".

* * *

Pięciomiljonowa stolica Nipponu, Tokio, imponuje bogactwem i, jak każde wielkie miasto, ma na swoich przedmieściach — nędzę, która w jednej dzielnicy gromadzi 80.000 mieszkańców. Każdy unika tego osiedla. Nie zapominają o niem studenci katolickiego uniwersytetu w Tokio. A czynem stwierdzając swe chrześcijańskie poczucie, śpieszą z pomocą lekarską do chorych, zakładają szkoły lotne dla dzieci. Urządzają przedstawienia teatralne, kina, głodnych karmią, słodyczą i dobrocią zdobywają ich serca i zaufanie, pełniąc pracę misyjną wśród nędzy, łagodzą jednocześnie bóle i cierpienia fizyczne krzepieniem ducha i umacnianiem w wierze.

* * *

A cały szereg misjonarzy, dających często życie w ofierze dla sprawy, w której prowadzi ich tylko gorąca wiara. A całe szeregi sióstr miłosierdzia, pędzących życie w staraniach koło nieuleczalnie chorych i dbałych o ich duchowy spokój, który znajdują jedynie w wierze. Wyliczać przykładów takich można bez liku.

Narazie poprzestajemy na tych kilku, dokumentując jak płonne są twierdzenia słabych ludzi, że przechodzimy „kryzys wiary".

„Kryzys niewiary" przechodzimy — wołał z ambony świętej pamięci przewodnik duchowy młodzieży na-

szej, ks. E. Szwejnic. — Bo jeśli mam przed sobą świątynię pełną wiernych na tych rekolekcjach, jeśli 14.000 młodzieży polskiej, z jednego miasta, jednej uczelni, melduje swoje: „jestem" u stóp tych ołtarzy, jeśli cały świat cywilizowany, na obu półkulach, rozumie znaczenie etyki chrześcijańskiej, to czyż nie mam prawa twierdzić, że nie przeżywamy kryzysu wiary, lecz jesteśmy świadkami, właśnie **„kryzysu niewiary".**

Religja ma przeogromne znaczenie. Bo na dnie ludzkiej duszy leży ziarno życia, ręką Bożą złożone. Ono się rozwija, rośnie i wydaje kwiat wiary. Aby on nie wiądł i czarami swej poezji ciągle nas krzepił, potrzebna mu religja, której zadaniem jest otaczać go swą pieczą, staraniem, wskazując jednocześnie wysokie zadanie człowieczeństwa. Spełnia ona widocznie to wszystko, skoro, mimo gwałtownego tempa życia, mimo powojennych plonów, wśród których żyjemy wszyscy, na całym świecie możemy obserwować **kryzys niewiary,** który doprowadzić musi cały świat do wewnętrznej równowagi i tem samem do niezmąconego spokoju duszy.

L. K.

OJCIEC SW. MÓWI DO NAUCZYCIELI, O POWOŁANIU MISJI NAUCZYCIELA

W Mieście Watykańskiem Ojciec św. udzielił posłuchania trzystupięćdziesięciu nauczycielom i nauczycielkom, należącym do włoskiej Akcji Katolickiej.

W przemówieniu, wygłoszonem przy tej okazji, Papież nadmienił, że podobnie jak niegdyś przyjmowani na audjencji papieskiej bibljotekarze amerykańscy cieszyli się, że ktoś spośród grona bibljotekarzy wyniesiony został na Stolicę Piotrową, podobnie cieszyć się mogą nauczyciele, albowiem obecny Namiestnik Chrystusowy w młodości swojej był nauczycielem szkoły elementarnej, doświadczając na sobie trosk i radości tego szlachetnego powołania.

Jezus Chrystus, przychodząc na świat zechciał być naszym nauczycielem i godność tę stawiał ponad inne nadawane Mu tytuły. Wielkim zaszczytem jest przeto to powołanie, które upodobało sobie i którem szczyciło się Słowo, które stało się Ciałem. Nauczycielstwo jest władzą dusz i życia w pojęciu najbardziej aktywnem i faktycznem. Stąd płynie nietylko dostojność powołania, ale także niezwykle wielka odpowiedzialność. Nauczycielstwo, zrzeszone w Akcji Katolickiej, współdziała z hierarchją przy wypełnianiu jednej z najszczytniejszych misyj Kościoła, dlatego też nauczyciele, nauczając, winni wypełniać nietylko swój obowiązek zawodowy, ale przedewszystkiem wielką świetlaną wysoką misję.

Pracują oni nietylko dla pojedyńczego człowieka, rodziny, społeczeństwa, ale przedewszystkiem dla Boga, dla Boskiego Mistrza, który wskazał, ile poświęcenia potrzeba, by pracować w dziele nauczania. Gratulując obecnym spowodu posiadania tak wysokiej misji i winszując sposobu, z jakim ją wypełniają, Ojciec św. życzył nauczycielstwu najbardziej owocnej działalności, błagając Boga o błogosławieństwo ich poczynaniom.

CZY PISAĆ O MODZIE?

Wobec powodzi, stąd płynącej nędzy i głodu dziesiątków tysięcy ludzi, dla których mimo „kryzysu" ludzie już oddali w gotówce półtora miljona, a w darach praktycznych pewno więcej niż drugi etyle, jak tu pisać o marki zelach czy jedwabiach, gazach, brokatach — wieczorowych. Futrach, lisach, aksamitach czy jakichś wymyślnych i drogich gatunkach pięknej wełny na ubranie, które codzień oglądać mamy na kobietach jeszcze bogatych. Jak tu o tem pisać.

Toteż, aby sumiennie spełnić swój obowiązek i wśród kobiet pomówić o ubraniu, nieodłącznej od **kobiecości** sprawy, a jednocześnie nie obrażać naszych uczuć, które umieją współczuć niedoli — odrzucimy najpierw wyraz **moda.** Ten wyraz, który tyle kosztuje, tyle wymaga, a tak w rezultacie mało daje. Bo, zanim się do niej zastosujesz, musisz zawsze zużyć cały zapas ostrożności, aby, podlegając jej nakazom, nie zrobić samej sobie największej krzywdy, to znaczy: aby się nie ośmieszyć. Czy pamiętacie, panie tę modę bardzo krótkich sukien? O młodych się nie mówi. Młodość wszystko zawsze zniesie i wszystko okrasi, więc trochę bardziej chude czy trochę grubsze łydki nic nie szkodziły. Ale czy pamiętacie te słoniowe grube podstawy korpulentnej damy i stopy wylewające się z wyciętego pantofelka na wysokim obcasie? Czy pamiętacie te obcisłe spódniczki, na okrągłych z tyłu i wydatnych z przodu wybojach, bo inaczej nazwać nie można przelewających się tłustych płaszczyzn — dobrze odżywionej elegantki?

Otóż, na szczęście, spódniczki dłuższe na ulicę, zostawiające odkryte stopy. Żakiety luźne, płaszczyki narzucone i na chudej i otyłej tworzą ładną sylwetkę, kolory czarne z białem, granatowe, szafirowe, zielone, płótna białe i szare, cienkie i grube, wszystko to stosowane dyskretnie, chroni dziś od śmieszności, niedopuszcza żadnej nieproporcjonalności — dlatego, że jest wielka różnorodność i formy i barwy i przysłoni dłuższe okrycie, czego prezentować nie trzeba i uwydatni śliczne smukłe sylwetki panienek i młodych kobiet obcisła sukienka z bardzo krótkim nawet żakiecikiem.

Jest wprawdzie znów straszne niebezpieczeństwo: **krótkie rękawy,** niby skrzydełka, niby bufki, lub kilka falbanek od ramienia. A potem... goła ręka! Ślicznie, jeśli szczupła. Ale o ładną rękę od ramienia zawsze trudno wogóle. Więc gdzie oczy podziać, jeśli spod tej bufki czy tego skrzydełka czy falbanki ukazuje się ręka — nieręka. Raczej tęgie udo! Nie wiem, jak kto, ale pisząca te słowa — jest wtedy zrozpaczona brakiem instynktu, który zawsze kobiecie radzić powinien, kiedy należy dyskretnie chować to, co mniej ładne. Na szczęście, nadejdą chłody i grube ręce będą musiały się przykryć. — Śliczne natomiast są wszystkie prawie kapelusiki damskie. Zgrabne, małe, wytworne w rysunku, stanowią niezmiernie estetyczną sylwetkę w całości z włosami, mniej czy więcej przystającemi do głowy, z maleńką kokardką, dyskretną egretką, maleńkiem skrzydełkiem, słowem pełne spokoju, zupełnie dyskretne, co zawsze daje wyraz dystynkcji na ulicy na co każda kobieta, mająca dobry gust, zwraca niezawodnie uwagę.

Materjały są niedrogie Kratki, paski, kropki bardzo modne. Wszelkie fantazyjne kokardy, kołnierzyki, falbanki bardzo ładnie wykończają ubranie, zostawiając inicjatywę każdej kobiecie zosobna. Moda ta tem lepsza, że pozwala odmienić jedną suknię kilkoma zmianami jej wykończenia, nie zaniedbując małych krótkich pelerynek, które na czarnej, granatowej czy innej barwy sukience białą, niebieską, ponsową barwą, bardzo ładnie odcinają się od tła i odmieniają całość ubrania Kokardki, tasiemeczki, paciorki, wykończają całość, słowem, wszystko to, co się teraz nosi, jest i estetyczne i niekosztowne i doskonale ubiera kobietę, która umie dla siebie wybrać wszystko to, co jest stosowne do jej sylwetki, twarzy i... wieku.

Kobiety polskie są zgrabne, dobrze zbudowane i rozumne, stąd tyle ładnie ubranych kobiet, zdobiących na ulicach miasto i cieszących oko przechodni. **Mrówka.**

SPRAWY DOTYCZĄCE STANOWISKA KOBIET NA SZEROKIM ŚWIECIE

W pięciu częściach świata. Europa. Na 28 państw europejskich 19 przyznało kobietom wszystkie prawa polityczne. Są to: Anglja, Austrja, Czechosłowacja, Danja, Estonja, Finlandja, Hiszpanja, Holandja, Irlandja, Litwa, Luksemburg, Łotwa, Niemcy, Norwegja, Polska. Portugalja, Rosja, Szwecja, Węgry.

W Belgji mają kobiety prawo wyborcze do samorządów i bierne prawo wyborcze do parlamentu.

Grecja, Rumunja i Turcja dały kobietom tylko prawo wyborcze do samorządów, podobnie jak Włochy.

Cztery państwa nie dały kobietom dotąd praw politycznych: Bułgarja, Francja, Jugosławja i Szwajcarja.

Ameryka. Pełne uprawnienie — w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie z wyjątkiem paru prowincyj dawnej Kanady francuskiej. W Brazylji prawo wyborcze w 2-ch stanach (Rio Grande del Norte i Sao Paulo). W Peru prawo wyborcze do samorządów.

Afryka. Prawo wyborcze do samorządów w Unji południowo-afrykańskiej.

Azja. W Chinach — równouprawnienie. W Indjach — w kilku państwach.

Australja. Równouprawnienie.

„Ala" i jej program. „Ala" — to popularny skrót nazwy amerykańskiego Fidacu żeńskiego — American Legion Auxiliary, do którego należą stowarzyszenia kobiece mające za sobą pracę pomocniczą dla wojska podczas wielkiej wojny. Legja powstała w roku 1920 z centralą w Indianopolis, w stanie Indiana i w roku 1931 liczyła ponad 400.000 członkiń, zrzeszonych w 7.500 oddziałach. Program Legji, do której należą kobiety z najbliższej rodziny żołnierzy wielkiej wojny oraz te, które same czynnie brały udział w pracy pomocniczej dla armji amerykańskiej — program ten mieści się w rocie ślubowania członkiń, brzmiącej jak następuje:

„Zrzeszajmy się w imię Boga i ojczyzny, aby służyć następującym ideałom:

aby strzec i bronić konstytucji Stanów Zjedn. A. P.,

aby stać na straży prawa i porządku,

aby pielęgnować i rozpowszechniać stuprocentowy amerykanizm,

aby utrzymywać pamięć o pracach naszej organizacji podczas wielkiej wojny,

aby wszczepiać zrozumienie obowiązków, jakie ma każdy człowiek wobec własnej gminy, państwa i narodu,

aby przeciwdziałać samowładztwu zarówno jakiejkolwiek klasy i mas,

aby propagować ideę pokoju i dobrej woli na świecie

aby przechować i przekazać następnym pokoleniom zasady sprawiedliwości, swobody i demokracji,

aby uczestniczyć w pracach i przyczynić się do urzeczywistnienia celów i zamierzeń Legji amerykańskiej

aby uświetnić i uświęcić naszą organizację przez oddanie naszych sił sprawie powszechnego szczęścia".

Działy pracy A. L. A. stanowią: 1) pomoc dla inwalidów wielkiej wojny i ich rodzin; 2) opieka nad dziećmi; 3) propaganda obowiązków i praw obywatela przez odczyty, kursy i szkoły; 4) współpraca z gminą miejską czy wiejską, na której terenie znajduje się oddział A. L. A. nad podniesieniem poziomu kultury mieszkańców i urządzeń cywilizacyjnych oraz estetyki danej miejscowości; 5) pomoc ludności w wypadku klęsk żywiołowych (i bezrobocia), 6) propaganda organizacji obrony kraju.

Uchwały Rady Międzynarodowej Kobiet, dotyczą wyłącznie ich ekonomicznego stanowiska. Dopominają się u prawodawstwa: o warunki wstępowania na służbę państwową wynagradzania i awansu, równego z mężczyzną. O prawo do pracy dla kobiet zamężnych. O delegatki do Międzynarodowego Biura Pracy oraz do Rady Administracyjnej Międz. Biura Pracy.

Kobiety wykazują tak wielkie zasoby zdolności w różnych kierunkach, taką sumienność w wykonywaniu podjętych zobowiązań, że zupełnie słusznie żądają równouprawnienia na polu pracy wobec wszechstronnej wiedzy, jaką wykazują w ujęciu swych żądań, a nadewszystko w osiągnięciu zawodowego wykształcenia we wszystkich niemal działach ludzkiej umiejętności.

ZACHOWANIE NIEZBĘDNYCH PRZEPISÓW UTRZYMUJE OGÓLNY ŁAD

PODRÓŻ KOLEJĄ.

Iluż to sporów, niemiłych zawsze wymian słów, conajmniej — nieporozumień bywamy świadkami, jeżdżąc koleją — a nadewszystko podmiejskiemi kolejkami.

Dlaczego?

Dlatego tylko, że za mało mamy poczucia ważności w zrozumieniu i wykonaniu odnośnego przepisu, zgóry idącego, a dyktowanego doświadczeniem i pieczą o dobro ogólne.

My, kobiety, które wiemy doskonale, jak ważną jest rzeczą w gospodarstwie wszelakiem, a zwłaszcza — w kuchennem **doza** mąki, masła, ilość soli, cukru, jaj, słowem — przepis, żeby czy potrawa, czy ciasto **udało się** i smakowało, my powinnyśmy zawsze każdy przepis, dążący do ładu ogólnego, znać, wykonywać go i baczyć, aby go wykonywało nasze otoczenie, co niebawem z domu przejdzie wtedy i nazewnątrz, tworząc ten spokój, z jakim w krajach pod tym względem karniejszych, spotyka się każdy obywatel.

Trudność w zastosowaniu się do przepisów, u nas ma niezawodnie głębszy podkład. Bo byliśmy w niewoli, bo broniono nam w urzędach, ba, nawet w szkołach, mówić po polsku, za co dzieciaki były karane w szkole, jeśli nakazowi uchybiły, a w domu głaskane, choć często ze łzą w oku.

Bo niemal każdy przepis spotykał się z tem, że go się niespełniało i „obchodziło".

Bo — dość było, aby gdzieś był napis: **zamykać,** żeby się właśnie — **otwierało** i naodwrót. Ale dziś mamy swoje rządy, swoich ludzi, swoich nauczycieli — jesteśmy u siebie Musimy zrozumieć, że każdy przepis, może nawet omylny, bo jesteśmy wszyscy tylko ludźmi, każdy w poczęciu swem ma dobro ogólne na celu. Że można polemizować z kim należy, można dobrą inicjatywą nawet narzucać swą współpracę, można niejedno dobrą uwagą i doświadczeniem własnem, popartą — naprawić.

Nie można tylko trwać w bezładzie, bo to ani nikomu nie ułatwi życia, ani nie popchnie na drodze do oznak tej zewnętrznej cywilizacji obyczajowej, która jednak jest niezbędnie potrzebna i każdemu człowiekowi z osobna i wszystkim ludziom razem.

Podyktowało mi tę garstkę uwag lato. Częste jeżdżenie koleją, kolejkami, statkiem, częste spotykanie się z tłumem i jego zachowaniem. A pisząc je, dostaję „Kurjer Warszawski" i czytam, obok świetnych artykułów z podpisami takich nazwisk jak: B. K., Władysław Sikorski, ks. Choromański, St. Szurlej, W. Bunikiewicz, tłumaczenie wyjątku dramatu pięknym wierszem Miłaszewskiego „Drzazgi", *Genta, sztychy Sęka, a potem proza A. Dzięciołowskiego, Juljusza Wirskiego i t. d. Wszystko zajmujące, wszystko ciekawe i napotykam tytuł: „Gdy się jedzie koleją". Czytam i stwierdzam, że jedną drogą z szan. autorem artykułu, podpisanego literami J. Mez., szły nasze myśli. I że bez porozumienia z nim popełnię teraz przywłaszczenie sobie zdobytych przez niego wiadomości, co, jestem przekonana, wybaczy mi w poczuciu potrzeby szerzenia dobrego obyczaju.

A więc co wiedzieć powinien każdy, wyruszając koleją z domu.

Musi obznajomić się z napisami, znajdującemi się nad okienkami kas. Stałam w kolejce sama dobrych parę minut, kiedym się spostrzegła, że nie stoję przed właściwą kasą. Pasażer musi przyjść wcześnie, bo kasjer może odmówić sprzedaży biletu, jeśli jest tylko 5 minut do odejścia pociągu.

Jeśli brak jest miejsc w wagonie, należy zwracać się do konduktora, on napewno zaradzi.

„Przedział dla kobiet jest przez nie naogół omijany", pisze p. J. Mez. Dlaczego, ja nie wiem. Ale wiem natomiast, że go także omijam. Nie bywamy dla siebie widocznie bardzo uprzejme. W tym przedziale mężczyźni nie mogą w żadnym razie jechać. Chłopcy tylko do lat dziesięciu.

Bagaż ręczny. Otóż tu sęk! I kto wie, czy omijanie przedziału dla kobiet nie wiąże się z tym właśnie bagażem. Bo kuferek, to kuferek, ale kosz, w nim: soki, jaja, konfitury i nierzadko odkrycie, że coś z góry kapie! A potem: ta klatka, piesek, biała myszka, mały żółwik... psy w kagańcach. Dowolność wielka przepisów, które na to zezwalają jednak, ale w praktyce często — opłakana. Ciężar bagażu oznaczony na 25 kg. wagi. Rozmiar zajmujący miejsce jednej osoby, a więc 60 cm. co zajmuje każdy przeciętny kuferek ręczny. Za bagażowego kolej odpowiada tylko w obrębie dworca kolejowego. Stawki wynagrodzenia zgóry oznaczone.

Przechowalnie ułatwiają podróżnym zostawianie bagażu na stacji. Za każdą uszkodzoną lub zagubioną sztukę kolej odpowiada do 100 zł i to tylko, o ile są w kuferkach zamkniętych. Za inne — kolej nie ponosi odpowiedzialności. Bagaż może zostawać na stacji najwyżej do 4-ch tygodni. Opłata wynosi 25 gr. za dobę, na terenie W. M. Gdańska 15 f. Za przechowanie roweru opłata wynosi za kartę tygodniową 1 zł. za miesięczną — 4 zł.

Peronowe bilety nie dają wstępu do pociągu, słusznie też za nieprzestrzeganie tego przepisu naznaczono karę aż 5 zł. Unika tego ten, kto ma pozwolenie od personelu kolejowego. Za biletem peronowym może wejść i dwoje dzieci z osobą starszą bezpłatnie, natomiast na wprowadzenie psa na peron trzeba nabyć bilet osobny.

Oto skrót przepisów, niezbędnych do zachowania dla jadących koleją.

Wszyscy powinniśmy równomiernie dbać o wszystko, bo wtedy tylko staniemy się współbudowniczymi ładu, na którym stoi każda dobrze zorganizowana nietylko sprawa pojedyńczego gospodarstwa, ale, na którym stoi i o który opiera się ogólne dobro kraju i całego społeczeństwa.

R.

GINĄCE HAFTY LUDOWE

Lipiec 1934 roku zapisał się w pamięci Polski strasznemi zgłoskami, bowiem olbrzymia powódź nawiedziła większą część kraju. Opadała i znów powracała kilka-



Powódź w Krakowskiem

krotnie, coraz to w innych okolicach, niszcząc pokolei Małopolskę, Wołyń, Polesie, całe połacie kraju wzdłuż biegu Wisły i jej dopływów, Śląsk i Pomorze. Według ogłoszeń Izby Rolniczej w Krakowie zniszczonych jest około 72.980 gospodarstw rolnych.

Ginęli ludzie, konie, bydło rogate i trzoda, lisy, jelenie i ptactwo leśne.

Znosiła woda łany zboża, drzewa owocowe, przeszło 1000 pni pszczelich.

Płynęły z falami rozbite chaty, kołyski z dziećmi i skrzynie z odzieżą.

W piętnastu powiatach województwa krakowskiego zalanych było przeszło 130 000 ha ziemi, a ileż dobytku zginęło w tej potwornej fali?

Wszak w każdej chacie była odzież kobiet, dziewcząt, mężczyzn i dzieci. A w całej Polsce lud wiejski miał zdawiendawna wyszywane koszule, fartuchy, chusty i spódnice. W skrzyniach na dnie były bogate stroje, chowane na śmierć, w skrzynkach panieńskich wyprawy ślubne piękne chusteczki, szyte w drobniuchne wzory. I wszystkie te skarby unosiła rozszalała fala na zatracenie, szarpała haftowane szatki o kamienie na dnie rzeki, o krzaki nadbrzeżne i szczątki chałup, rozbijanych o filary mostów.

Wyobraźmy sobie, ile i jak pięknych wzorów haftów ludowych zaginęło nazawsze i bezpowrotnie, a przecież w ciężkiej doli, jaka ogarnęła nasz lud wiejski, nie ma już sił i ochoty do stworzenia nowych arcydzieł rąk kobiecych. Teraz toczy się walka o nowy byt, o dach nad głową, o jakietakie pożywienie, o zabezpieczenie dzieci przed zimą. Gdyby jednak zorganizować choćby skromną, lecz stałą pomoc udręczonemu niedolą ludowi wiejskiemu, a zarazem sączyć w serce jego przekonanie, iż praca zdobnicza, a zwłaszcza haft, wykonany według dawnej mody, ma wartość użytkową, może przynieść dochody, dające mu możność utrzymania rodziny, to znalazłby się zapał do pracy. Gdyby wieśniaczka miała zapewnione choć trochę ciepłej strawy dla dzieci i rodziny, lub gdyby otrzymała zamówienie na przedmiot wyszyty, dodałoby jej to bodźca do pracy, fantazji do wymodelowania wzoru na koszuli lub fartuchu.

Spróbujmy dotrzeć z zachętą i dobrem słowem do tych miejsc, przez które szła bezlitosna fala.

W Saneckiem np pozostały jeszcze kobiety, które nie zapomniały dawnych wyszyć na sukmanach męskich i płaszczykach kobiecych, które możnaby doskonale dostosować do zimowych sukien kobiecych w mieście.

Kilka motywów z Krakowskiego i Sądecczyzny widzimy na fotografji. Są to ściegi góralskie, wyszywane na czarnem lub granatowem suknie włóczką, jedwabiem, a nawet lacetem.

Na zdjęciu, robionem przez fot. Rysia, uwidoczniona jest grupa ludzi stojących, lub siedzących z resztką swego mienia nad szeroko rozlaną wodą. Pościel z wyszywanemi powłoczkami, związanemi w haftowany obrus czy prześcieradło, świadczy o minionym dobrobycie i obecnej niedoli tych ludzi tak bardzo zasługujących na poparcie. Nie dajmy im więc czekać w rozżaleniu, dajmy kobietom do wyszywania jakieś wełniane kamizelki na zimę, płaszczyki dla dzieci, lub nawet przybranie do sukni. Gdy barwny haft sandecki, krakowski lub zakopiański pojawi się na naszem ubraniu, zamiast banalnych, kolorowych stylizacyj, a tem samem zapewnimy hafciarce wiejskiej ciepłą strawę i światło w chacie na zimę, będziemy mieć poczucie spełnionego obowiązku.

A możeby tak drobne datki na powodzian przesyłać do Administracji „Rodziny Polskiej" w Warszawie?

Marja Stefkowa.

CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

Wiedzieć trzeba, choćby dla tego, że o ile sami nie potrzebujemy, to informować drugich pożytecznie, że: wzorem lat ubiegłych, Rada Szkolna m. st. Warszawy, rozpoczęła już dożywianie dzieci w szkołach powszechnych.

Wiedzieć muszą rodzice, mający dzieci w szkołach, że Kuratorjum warszawskiego okręgu szkolnego przypomniało zarządzenia w sprawie udziału młodzieży w uroczystościach publicznych, rewjach i pochodach.

Zarządzenie to zabrania udziału młodzieży szkolnej w uroczystościach, odbywających się w niekorzystnych warunkach atmosferycznych, jak zimno, słota, lub upał. Uczestnictwa młodzieży w obchodach publicznych, w których jej udział ma znaczenie raczej dekoracyjne, niż pedagogiczne, ma być ograniczone.

Udział młodzieży w zbiórkach i pochodach wieczornych, niezwiązanych z pracami szkoły, jest zabroniony. Dziatwa szkół powszechnych poniżej 10 lat ma być wolna od uczestnictwa we wszelkich pochodach i defiladach.

Nic słuszniejszego nad te rozporządzenia, które dla dobra szkolnej młodzieży muszą być ściśle przez rodziców i opiekunów wykonywane.

Wiedzieć pożytecznie, że zebrani lekarze szkół, pozostających w administracji Zarządu Miejskiego, postanowili: przeprowadzać dokładne badanie stanu zdrowia dzieci, w celu uprzedzenia możliwych niedomogów w organizmach dziecięcych łatwo się rozwijających, o ile ich nie otoczą opieką lekarską. Bo np. stwierdzono, że 90 proc. dzieci szkolnych cierpi na próchnicę zębów, której wczesne leczenie może zapobiec rozwojowi w młodym organizmie. A zęby — to zdrowie.

CO ROBIĄ NASZE KOBIETY?

„Praca wśród kobiet wiejskich", to ostatnia książka, której autorką jest p. Marja Karczewska, jedna z tych niestrudzonych pracownic społecznych, której każdym krokiem kieruje: poważne poczucie obywatelskie z umiłowaniem sprawy podjętej i głęboki rozum.

W książce swej daje Autorka „materjały pomocnicze dla działalności zarządów i instruktorek kół gospodyń wiejskich". Wskazuje warunki prawidłowej organizacji gospodyń wiejskich, ich pracy, omawiając urządzenie domu, budynków gospodarczych i ogrodu. Pozatem inż. M. Kozłowska, zamieszcza program pracy w kołach gospodyń wiejskich i sposób jej ułożenia. P. Jadwiga Jeziorowska pisze o stosunku Związku Gospodyń do Izby Rolniczej, dając za przykład pracę w Związku Kółek Wielkopolskich.

O konkursach drobiu mówi p. I. Turowa. Dalej następuje szereg cyfr z kursów, konkursów, wspólnych zakupów i t. p. prowadzonych przez koła gospodyń wiejskich przy stow. Ziemianek. Widzimy tam nap. cyfrę 4.569 odczytów, 118 kursów zdrowia, 112 kursów gospodarczo-oświatowych, dalej 47 kursów ogrodownictwa, 50 hodowli, 67 prania i prasowania, oraz 808 konkursów. Cyfry mówią nam za siebie. Mówią o dobrem zorganizowaniu pracy i mówią jeszcze o czemś więcej, a mianowicie o tem, że mimo ciężkich warunków, w jakich dziś znajduje się ziemiaństwo, kobiety nie tracą energji w przygotowaniach do jak najlepszych warunków w dziedzinie swej umiejętności, z wiarą, że im więcej będą umiały gospodynie wiejskie, tem praca ich będzie wydajniejszą i tem prędzej zwalczy te niedomogi, które tak boleśnie odczuwa cały kraj. Książka pani Karczewskiej to dokument tego wytrwania i skupienia woli, która musi łamać wszelkie przeszkody w dążeniach do celu mającego dobro ogólne w swem założeniu.

Z MINIONYCH CHWIL

Międzynarodowy kongres wychowania moralnego otwarto uroczyście w Auli Uniwersytetu w Krakowie. Zgromadził on przedstawicieli 28 narodów.

Przemawiali prezes komitetu prof. Halecki, p. minister W. Jędrzejewicz, prezydent miasta dr. M. Kaplicki i wielu innych mówców, podkreślając zawsze potrzebę silnej reakcji moralnej, na wzrastającą przestępczość. Na kongresie liczny był udział duchowieństwa i zakonnic, prowadzących zakłady wychowawcze.

Międzynarodowy kongres geografów ogarnia dziś kilkuset uczonych z zagranicy i kraju. Obrady toczyły się w Sali Politechniki w Warszawie. Uczestnicy zjazdu zwiedzali nietylko miasto, ale zrobili cztery wycieczki po kraju, dzieląc się na grupy. Jedni zwiedzali dorzecze. Niemna, a więc Grodno, Wilno, Troki. Inni Kraków, Zakopane. Jeszcze inni Pomorze, Gdynię, Poznań, Toruń, Kujawy.

Zjazd polskich astronomów w Warszawie otworzył p. minister W. R. i O. P. Jędrzejewicz.

Konferencja Episkopatu Polskiego odbyła się w Częstochowie. Przybyli na nią obaj księża kardynałowie, 5 księży arcybiskupów i 24 księży biskupów.

Obradom przewodniczył J. Em. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski.

Duszpasterstwo nad rodakami naszymi, przebywającymi zagranicą, Akcja Katolicka, sprawy prasowe, pomoc dotkniętym klęską powodzi, uniwersytet katolicki w Lublinie, święta świeckie, omówienie działalności Legjonu Młodych i Zw. Obyw. Kobiet, były przedmiotem rozważań i odpowiednich zarządzeń konferencji, którą zakończyli księża biskupi odprawieniem godziny świętej przed Najśw. Sakramentem w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej.

IX Zjazd międzynarodowego związku przeciwgruźliczego w Warszawie wypełnił wielką salę Filharmonji. Pierwszy przemówił p. minister opieki społecznej Paciorkowski. Oto krótka notatka, stwierdzająca nasz rozwój naukowy i duchowy, nasze dążenia do podniesienia moralnego i umysłowego narodu. Wszystkie te fakty napełniają dumą, że potrafimy mimo ciężkich warunków podnosić pracą nigdy niezniszczalne bogactwa, jakie gromadzić potrafi, dla dobra ogółu, nauka.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pannie Zofji z Brwinowa — zapraszamy Panią bardzo serdecznie. Niemki umieją znaleźć na członkinie związku pomocy dla swej floty — setki tysięcy członków. My, powinnyśmy ich znaleźć miljony, bo jesteśmy ubożsi. Składki członkowskie w L. M. i K. są od 1 zł. miesięcznie, 50, nawet 10 gr. dla członka zbiorowego. Zapisy przyjmuje stała Sekretarka, Widok 10, parter w siedzibie Ligi.

P. Marji Kruk.. w Lublinie. Nic piękniejszego na prezent, nad wydaną świeżo, przez Wydawnictwo Polskie R. Wegnera w Poznaniu, książki z cyklu „Cudów Polski", „Polesie", napisanego przez F. Antoniego Ossendowskiego. Wspaniałe ilustracje, dopełnia tekst, pisany, jakby jednym tchem. Zdaje się, bez nakładu pracy, tyle w tem widać gotowego materjału i zasobu, z którego, jak wielki pan, czerpie Ossendowski wiadomości i rozrzuca między nas z hojnością człowieka, który znać, że ma niewyczerpane skarby w swej szkatule. Firma wydawnicza Wegnera, stawia sobie pomnik, wydawaniem „Cudów Polski". Oby one znalazły się w każdym domu rodzinnym.

P. W. Z. z Żoliborza. Związek Pań Domu Nowy-Świat 9. objaśni panią, Nr. telefonu 8.34.40.

KĄCIK DLA DZIECI

DOBRA KOTKA

(Zdarzenie prawdziwe)

Halusiu! Niech no Halusia tu przyjdzie, coś pokażę ciekawego. A co gosposiu! — wykrzyknęła dziewczynka — gdzie? Tu proszę, do mojego pokoiku. Zaciekawiona Halusia wbiegła do pokoju gosposi, a ta z dobrym uśmiechem w oczach, przytknęła palec do ust i prowadziła cichutko dziewczynkę do swojego łóżka, odsunęła wielką pierzynę i w samym rogu pokazała coś. Ojej! — wykrzyknęła Halinka — kotka z kociętami, ale co tam jeszcze leży, pisklę, to pewno ta niegodziwa kotka zadusiła pisklę, przyniosła dzieciom... Ma też co gosposia mi pokazywać! — Widzisz Halusiu, jak to niedobrze sądzić z pozorów, — odezwała się gosposia. — Wcale kotka nie udusiła tego pisklęcia, tylko właśnie przyjęła je za swoje dziecko.

Dziewczynka otworzyła szeroko oczy: Jakto! — Ano widzisz tak było. Jedna z indyczek siedziała na jajkach i wylęgło się tylko jedno jedyne pisklę. Widocznie nie podobało się jej to dziecko, bo je po paru dniach porzuciła i wcale się niem nie zajmuje. Biedactwo zmarznięte, jeść dobrze nie umie, więc wzięłam je do siebie, żeby jakoś wychować. Nie mam czasu ciągle siedzieć nad pisklęciem, więc, wychodząc, wsadziłam je w róg łóżka, pod pierzynę, żeby tam miało ciepło. Wczoraj była taka brzydka pogoda, wieczorem, przychodzę, coś piszczy u mnie w łóżku. Zaglądam, a tam kotka z dwoma kociętami. Miała je na strychu, a że widać zimno było, więc nie wiele myśląc zabrała swoje dzieciaki i wprowadziła się do mnie. Przeraziłam się o indyczę, patrzę i oczom nie wierzę, indyczątko siedzi przytulone do kotki, a ta je liże i pieści razem ze swemi kociakami. Widocznie biedactwo poczuło ciepło kociąt i przysunęło się do nich, a Mruczusia pomyślała, że jeszcze jedno więcej dziecko nie będzie jej ciężarem. — Trwa to już drugi dzień. Tak mnie ujęła swojem dobrem sercem, że już jej nie wyrzuciłam, tylko przygotuję dziś koszyk z poduszką i tam przeniosę całe towarzystwo.

Halusia aż w rączki klasnęła. — Jak to ślicznie, gosposiu, jaka dobra ta kotka. Muszę jej za to przynieść coś smacznego.

Mruczusia raz przyjąwszy za swoje małe indycze, traktowała je narówni z kociakami. Choć miała z niem niezliczone kłopoty. Koniecznie chciała je nauczyć miauczeć i mruczeć i nieraz na cały głos lamentowała nad swem niezdolnem dzieckiem. Trapiło ją też, że indycze nie umie pić z talerzyka, i żadnym sposobem nie da się namówić na łapanie zwinnie rzuconego na ziemię kłębka.

Ale za to co za figle odchodziły z przybranem rodzeństwem. indycze chciało naśladować skoki kotów, one znów z podziwem patrzały jak pisklę podfruwało i siadało na stole wzywając je, by szły tam za niem. Halusia potrafiła patrzeć godzinami na te zabawy, a i starsi nieraz przychodzili na harce owe popatrzeć.

Minęło czasu trochę, wyrosły kotki, z pisklęcia urosła duża indyczka, ale choć już razem nie były, ilekroć się spotkały, witały się czule z sobą.

H. Rostafińska-Choynowska.

Ani Jordanównie. Za karteczkę z wakacyj serdecznie dziękuję. Nie mogłam Ci kochanie odpisać, boś mi nie podała do Myślenic adresu. Bardzo byłam niespokojna, co się z Tobą działo, podczas powodzi, ale miałam potem wieści od znajomych, którzy mieszkali na Zarabiu, że letnicy nie ucierpieli. W każdym razie proszę donieść mi coś o sobie. Serdeczny uścisk łączę.

H. R. Ch.

MODLITWA

Dobry Boże, Miłosierny z nieba wysokiego,
Wysłuchaj mnie, jak Cię Proszę, z serduszka całego.
Zdrowia proszę dla rodziców, rodzeństwa i siebie.
I Anioł Stróż, by był przy nas w każdziutkiej potrzebie.
Błogosław mi Boże w pracy, w nauce, w zabawie —
Daj mi dobre rozeznanie w każdej życia sprawie.
Daj mi wyróść dla Ojczyzny mej miłej na chwałę,
Na pociechę sercom drogim. — Prosi dziecię małe!
I czy będę żyć w dostatku, czy w troskach i biedzie.
Bóg — Ojczyzna! — niech to zawsze przez życie mnie wiedzie.

H. R. Ch.

BOĆKI

Odlatują boćki od nas
Kle, kle, kle,
A czy wam to ptaki z nami
Tak jest źle,
Że lecicie poprzez morze
W tyli świat?
Zamiast zostać tu na gnieździe
Wedle chat?
Dobrze nam tu z wami ludzie
Kle, kle, kle...
Lecz w zamorskie lecieć strony
Coś nas rwie!
Tak leciały nasze ojce,
Tak nasz dziad,
I my lecieć też musimy
W obcy świat.
Lecz gdy błyśnie wiosna nowa
Kle, kle, kle...
Z pierwszym blaskiem jej słonecznym
Wrócim się.

H. R. Ch.

PANI JESIEŃ

Przyszła pani jesień
W złocistej sukience;
Z wosku ma koronę
Lila wrzosy w ręce!

Owocem przekraśnym
Oczy rozweseli:...
Babie lato przędzie
Na srebrnej kądzieli;

Mgły cienkiej welony
Zarzuca na słońce,
By jego promienie
Były mniej palące.

Wszystko wokół barwą,
Wonią swą powiada,
Że tą ziemią złotą
Pani Jesień włada.

H. R. Ch.

MŁOCKA

Młócą snopki złote
Ziarno wokół pada
Zleciała się wróbli
Krzykliwych gromada
I tak prawi jeden,
Potem drugi, trzeci:...
„Wiesz, wiesz złote ziarno
Wprost do dziobka leci!"
„Maciuś, Maciuś! Kumie!
Ziarnek pełno wkoło!
Ćwierć mnie, a ćwierć tobie
A żywo, wesoło!"
Trzeba już na zapas
Naładować brzuszek,
Bo w zimie ni ziarna,
Ni jagód, ni muszek!
Trzeba będzie nieraz
Poprzyciągać pasa:
Ćwierć mnie, a ćwierć tobie
Dzisiaj dobra nasza".

H. R. Ch.

Wydawcy: **Stowarzyszenie Mis. Księży Pallotynów.** Redaktor: **Józef Czarnecki.**
Redaktorka działu kobiecego: **Lucyna Kotarbińska.**
Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 71.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

CZWARTY KONKURS KWARTALNY

Po zakończeniu w numerze wrześniowym III konkursu kwartalnego, przystępujemy obecnie do następnego, pod warunkami niezmienionemi.

Termin nadsyłania zadań trzytygodniowy, licząc od daty otrzymania numeru.

1. SZARADA (4 pkt.)

POLSKIE ORŁY.

W promienistym słońca blasku
druga-pierwsza dal się mieni,
a w jesiennym tym obrazku
coś wyłania się z przestrzeni...
Jakiś punkcik rośnie — rośnie —
czy **czwór** czasem wzrok nie myli?
Lecz nie!... Krzycz-że — Krzycz radośnie:
Całość! Pierwsi-drudzy mili!...
A kto pierwszy?... a kto drugi?...
Polskie Orły! o mój Boże!...
Samolotu już cień długi,
na lotnisku ziemię orze!...
A kto **trzy-czwór-pięć**?... Kto pierwszy?
Bajan! Bajan jest u mety!!...
Więc radości, szał najszczerszy
nas ogarnia!... Rety!... Rety!...
Dajcie kwiatów — dajcie wina!
Oby **pięć-sześć** w zdrowiu, w chwale!..
Niech z nas nikt nie zapomina,
że zdobyli laur zuchwale!...

J. Ursel-Wonschowa, czł. Kl. Sz.

2. LOGOGRYF (3 pkt.)

Po wpisaniu w rzędach poziomych 12 wyrazów 5-literowych, litery początkowe i końcowe odczytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Z n a c z e n i a w y r a z ó w:

1. Święta księga mahometan.
2. Waśćka.
3. Zarobki.
4. Ostry wierzchołek góry 2 p. l. mn.
5. Odgłos łamania.
6. Uczeń (kleryk).
7. Bieda.
8. Dwużeniec.
9. Stop mieszaniny metalów.
10. Miasto w Rumunji.
11. Góry w Azji.
12. Królowa tebańska skamieniała z żalu.

W. Nosé czł. Kl. Sz.

3. „GWIAZDA PITAGORASA" (5 pkt.)



Promienie (I—V) mieszczą w sobie po 3 dośrodkowe wyrazy 9-i 8-literowe, których początkowe litery są na właściwem miejscu uwidocznione. Krajne 8-literowe wyrazy każdego promienia łączą się wspólnie ze sobą trzema literami końcowemi, u góry natomiast litery początkowe są końcówkami nowych wyrazów 7-literowych.

Znaczenia wyrazów w promieniach:

I. **S:** Mała rybka morska. — **T:** Taniec włoski. — **T:** Życzenie trudne lub niemożliwe do spełnienia.

II. **T:** Oszacowanie. — **D:** Poselstwo (deputacja). — **D:** Szaleństwo (obłęd).

III. **D:** Przewodnictwo (władza naczelna). — **K:** Osadnik (właściciel małej posiadłości zwykle obcego pochodzenia. — **K:** Kaftan bez rękawów.

IV. **K:** Krzywa szabla używana dawniej przez szlachtę do stroju. — **M:** Zgęszczony sok owocowy. — **M.** Żona.

V. **M:** Płyn pozostały po wybiciu masła. — **S:** Niedołęga. — **S:** Ciemna blondynka.

(I l o ś ć l i t e r: 15 a, 1 b, 2 c, 3 d, 5 e, 1 i, 2 j, 5 k, 2 l, 1 ł, 4 m, 3 n, 1 o, 3 r, 3 s, 1 ś, 4 t, 3 y, 2 z, 1 ż.)

Znaczenia wyrazów między promieniami:

1. Rodz. krzesła (stołek). 2. Bezharmonijność. 3. Guma elastyczna. 4. Jednożeniec. 5. Członek jakiegoś bractwa.

(Ilość liter: 4 a, 1 b, 1 c, 1 d, 1 e, 1 g, 1 i, 1 k, 1 l, 1 n, 5 o, 2 r, 1 s, 2 u, 1 y, 1 z.)

B. Paluszek (czł. Kl. Sz.)

ROZWIĄZANIA ZADAŃ
II KONK. KWART. 1934

zamieszczonych w nrach kwietniowym, majowym i czerwcowym „R. P.", na które złożyły się następujące zadania (z wyszczególnieniem ilości punktów za rozwiązania:)

1.	Szarada (W. Nowicki)	5
2.	Logo-anagram (J. Maziarz)	3
3.	Logogryf (M. Budko)	3
4.	Szaradka (J. W. Flisiński)	4
5.	Anagram (W. Gasperski)	3
6.	Kwadraty mag. (M. Doktorczyk)	5
7.	Zagadka (W. Gasperski)	3
8.	Rebus (T. Sobecki)	5
9.	Konikówka (J. Maziarz)	7
10.	Rebus (M. Budko)	5
11.	Szarada (Cz. Kaczyńska)	4
12.	Zagadka (A. Mieczkowski)	1
13.	Krzyżówka (M. Rossa)	5
14.	Rebus (B. St. Majewski)	4

Ogólna ilość punktów możliwych do zdobycia wynosiła zatem: 57.

1. SZARADA

Wesoły poranek Jezusowy.

2. LOGO-ANAGRAM

Wiosenka.

(W y r a z y: Krew-werk, Iwan-wina, rogi-Igor, skok-koks, cela-cale, Kain-kina, kona-okna, kara-arak.)

3. LOGOGRYF

Wiwat Prima Aprilis.

(W y r a z y: Rozstaje, minister, cyklamen, maciupci, metronom, klipingi, tomahawk, saradela, parmezan, rokicina, szarotka, diapazon, pantofel, junactwo, Helwecja, Bonifacy, krawczyk.)

4. SZARADKA

Muzyka.

5. ANAGRAM

Narty, ranty, trany, tyran.

6. KWADRATY MAGICZNE

I: Mak, Abo, kot.
II: Aga, gnu, aut.
III: Kra, raz, Aza.
IV: Gra, rek, akt.
V: Ale, Lar, era.

7. ZAGADKA

Karykatura.

8. REBUS

Błąd nie zawsze wpływa na wynik sprawy

(Błąd — ni — Ezaw — szew — pływa na w Yn — ski wspak — Rawy.)

9. KONIKÓWKA

Za słońcem goń na niebie,
Zwycięstwem znacz swój każdy
krok, i nie patrz poza siebie.
Wybrany cel niech ciebie
wciąż jutrzejszą nęci dobą,
bez przerwy walcz i naprzód
dąż i nie patrz co za tobą.
Przebyty szlak we mgle się
skrył, noc w kirach swych go
grzebie, by ci do walk nie
zbrakło sił, ach! nie patrz
poza siebie.

10. REBUS

Dobra żona — głowy mężowej korona.

(D-obraz — „Ona" — głowy M — wożę EJ (wspak) — korona.)

11. SZARADA

Banialuka.

12. ZAGADKA

Hellada. (Hel-lada.)

13. KRZYŻÓWKA

Ciepło słonka nas przenika.

(Wyr. p o z i o m e: 1. Taksa, kobus. 2. Ranga. 3. Sanie, narty. 4. Nisko. 5. Karma, notes. 6. Ork. 7. Nas przenika. 8. Ten. 9. Atlas, kabat. 10. Oliwa. 11. Mebel, jodła. 12. Okara. 13. Arkan, kulas. — Wyr. p i o n o w e: A. Tasak, armja. B. Agnat. C. Kanar, łubek. D. Miska. E. Arena, Solon. F. Ort. G. Nas przenika. H. Ken. I. Kanon, kajak. J. Osika, K. Beret, badyl. L. Ekawa. M. Styks. trans.)

14. REBUS

Dobroć jest kluczem do serca ludzkiego.

(D — Ob — roć — jest ST — klucz M — do — serca — lud — z Ki — e, g, — o.)

LISTA UCZESTNIKÓW
II KONKURSU KWARTALNEGO

„Andrus z nad Wisły" 51, A. Z. Warszawa 15, Bakoński W. Sulejówek 11, Ciesielski L. Warszawa 57, Czepiel K. Warszawa 15, Denasiewicz K. Drohobycz 57, Dobosz A. Lwów 24, Durkal J. Warszawa 19, „Erka" Warszawa 57, Follek Fr. G. Grupa 48, Ikaniewicz B. Wołkowysk 35, „Izyda" Warszawa 57, Jastrzębska Z. Warszawa 57, „Jawnuta" 24, Jezior K. Biała 40, Jodłówka S. Wilno 28, „Jur i Hala" Kresy 57, „Junona" Warszawa 57, „Kato" Warszawa 57, Klimczakowa J. 57, Kowalski B. Warszawa 35, Kozłowski H. Warszawa 57, Kozłowski Cz. Warszawa 57, Kozłowski N. K. Warszawa 57, Krokowski R. Zakopane 52, Król K. Kielce 29, „Lilla" Warszawa 15, Lilpop K. Warszawa 15, Lorekówna J. Lwów 40. Łopatto J. Warszawa 57, Łukawski J. Warszawa 38, „Maciej z Pomorza" 57, Małaczyński J. K. Lwów 15, Michalski G. Warszawa 35, inż. Modrzejewski J. Lublin 57, Mokrzycka H. Drohobycz 57, Nowiccy W. i W. Warszawa 57, Nubert A. Warszawa 19, Ochs N. Tarnopol 40, Dr. Opielińska H. Środa 57, Osiecka Cz. Bogdanówka 57, Poeche Z. Warszawa, 51, Pokorny L. Warszawa 48, „Q. P." Wilno 57, Reiss J. Złoczów 57, Roguski W. Warszawa 57, Sawicki G. Warszawa 39, Senze I. Żychlin 57, Sipowiczówna M. Łuniniec 57, Sławnicka W. Baranowicze 57, Strublówna M. Warszawa 57, Surma J. Białystok 40, Turek G. Warszawa 46, Wołoszynówna Z. Woszczyce 57, Wysocka M. Warszawa 57, Zalewska M. Warszawa 57, Zielińska T. Warszawa 29, Ziober M. Lwów 26, Żyrański T. Warszawa 57.

Zgodnie z warunkami konkursu przypadły w drodze losowania, następującym osobom — **książkowe**

nagrody kwartalne:

p. Ikaniewicz B. Wołkowysk
p. „Junona" Warszawa
p. Pokorny L. Warszawa

nagrody miesięczne:

p. Miętusowa M. Myślenice
p. Bakoński W. Sulejówek
p. Michalski G. Warszawa;

nagroda pocieszenia:

p. St. Majewski B. Warszawa.

Nagrody równocześnie rozsyła się pocztą.

M. Sł.

ZE ŚWIATA RADJA

STILL ZACZĄŁ PRACOWAĆ

Fenomenalna aparatura w gmachu na Zielnej.

O Stillu, jego właściwościach i przeznaczeniu w służbie radjofonji polskiej pisano w swoim czasie, ale uwagi dotyczyły raczej samej konstrukcji, a nie mówiły bliżej o tem, jak znakomity „robot" pracuje. Tłumaczono nam wtedy, że Still tylko co był przyjechał z Londynu i zatrzymał się w gmachu studjów Polskiego Radja w Warszawie przy ul. Zielnej 25, gdzie zajął dwa zaciszne pokoje na 3-ciem piętrze. „Mr. Still" był jeszcze wtedy w walizach, a niektóre jego skomplikowane bagaże miały dopiero nadejść.

Pierwsza próba siły i sprawności

Still nie tworzy rzeczy nowych, nie daje koncertów, nie śpiewa i nie mówi, a przecież może dać cały program, każdą audycję lub jej część. Co więcej — powtórzy ją na żądanie bez zająknienia. Ba, daje — nieznaną dotąd możność — poprawy omyłek, np. w słuchowiskach dramatycznych. Still ma słuch absolutny, fenomenalną pamięć i nieomylną technikę. Jest niezmordowany, ale może dla tych właśnie rozległych zalet i możności, wymaga troskliwej opieki.

To wszystko sprawiło, że, gdy nam powiedziano, że Still zacznie pracować, jakkolwiek dopiero na próbę, ale już całym swym skomplikowanym mechanizmem — ruszyliśmy do pracowni znakomitego anglika, prawdziwej pociechy samego Marconi'ego, aby zobaczyć jak wygląda w pełnym rynsztunku i jak pracuje ten wszechstronnie uzdolniony „robot".

Już na wstępie proszą nas o zachowanie ciszy, bo... „pan Still właśnie słucha audycji ze studja, której dźwięki musi zapamiętać"... Patrzymy na zegar: jest godzina 13.15, a na kalendarzu data: 10 sierpnia. Pozycja programu głosi, że o tej godzinie idzie ze studja „muzyka popularna", a następnie czytana będzie kronika: „z rynku pracy". Prawdopodobnie obie te audycje zapisze sobie w pamięci Still, aby je później, gdy już w studjo będą nadawali co innego, wykonać jeszcze raz... na ogólne żądanie publiczności.

Still huczy i biega po pokoju

Wchodzimy na palcach do środka. W pokoju przylegającym do właściwego miejsca urzędowania Stilla — pracuje silna superheterodyna i głośnik. Manetkami operuje tu reżyser p. Wodzinowski. Dopiero w następnym pokoju, skąd idzie szum motoru, odbywa się właściwa praca skomplikowanej aparatury.

Dla laika cały ten pokój wygląda na kamerę bajecznego wynalazcy z powieści Jul. Verne'a, albo nowszych wizyj podróży stratosferycznych Doyle'a lub Meisnera. Władcą fenomenalnej aparatury jest tutaj p. Kiełpiński. Stoi wśród zwojów kabli pełzających po podłodze, słuchawki ma na uszach i pilnie coś kręci manetkami, operuje wtyczkami, łączy, rozłącza, a wzrok utkwiony ma w tarczę zegara woltometrowego, po której biega neurastenicznie igła, wskazująca wysokość napięcia.

Można i tak

Still jest gotów. P. Kiełpiński włącza sztepsle. W tej chwil pokój napełnia się miarowym warkotem silnika. Przechodzimy do następnego pokoju, gdzie przez głośnik idzie audycja ze studja. Z opóźnieniem zaledwie ułamka sekundy, słyszymy znajomy głos p. Sztompkówny-Grabowskiej, która mówi:

— „Za chwilę usłyszą państwo dalszy ciąg koncertu z La Scali"... Muzyka, śpiewy solowe, chóralne, orkiestra— przychodzi czysto i z wielką mocą. Sprawdzamy w programie, gdzie powiedziano, że jest to muzyka z płyt. Inż. Kiełpiński objaśnia nas, że Still nagrał tyle a tyle metrów taśmy, z której teraz reprodukuje, ale ta transmisja idzie tylko na użytek wewnętrzny — dla próby. Nagraną taśmę aparat nawija na zapas, z którego audycje można w każdym czasie odtwarzać dowolną ilość razy, nadać na antenę na wszystkie rozgłośnie. W ten sposób można nadawać fragmenty koncertów, uroczystości, matchów sportowych, obrad, zdarzeń, słuchowisk — słowem uwiecznić transmitowanie wydarzenia zewsząd, gdzie obecny jest mikrofon Polskiego Radja. I to jest sukces Stilla.

Gdy już skończyliśmy utrwalanie audycji z godziny 13-ej 10 sierpnia, dla eksperymentu i pełniejszego wrażenia, prosimy inżyniera o... powtórzenie jej w odwrotnym kierunku. P. Kiełpiński puszcza taśmę, a w tej chwili rozlega się w pokojach nieprawdopodobne jakieś rzępolenie, słuchając którego, uznajemy, wśród wybuchów wesołości, że najdzikszy prymitywny jazzband murzyński, to sielanka muzyczna kojących harmonijnych dźwięków. Bo trzeba wiedzieć, że w kierunku odwróconym płyną tu nietylko dźwięki, ale i ich porządek. Nagle krótka przerwa, a po niej, pośpieszny, jakby dychawiczny krótki krzyk szypiących sylab kończonych chwytaniem powietrza. Początki tych dziwnych dźwięków są miękkie, a zakończenie podawane jest głosem podniesionym. Niepodobna odtworzyć sobie żadnego słowa. Tak, w odwróconym porządku melodyjny głosik p. Grabowskiej brzmi zupełnie inaczej...

WIELKIE WZRUSZENIE SŁUCHACZY RADJA

Drugi tydzień września był naprawdę — wielkim. Słuchacze, którzy zwykle otwierają głośniki raczej dla zabawy i urozmaicenia sobie dłużącego się czasu, tym razem siadali przy aparacie z istotnej i nieodpartej potrzeby. Wielkie zdarzenia, które poruszyły i zainteresowały do głębi całe społeczeństwo, znajdowały w głośnikach radjowych wierne i żywe odbicie. Nigdy jeszcze radjo nie spełniało swej roli w sposób tak pożyteczny, jak właśnie w czasie dni ostatnich. Okazało się w sposób nie ulegający dyskusji, że właśnie radjo jest świetnem uzupełnieniem potężnej roli prasy w budzeniu społecznych zainteresowań i że właśnie radjo uzupełnia te rolę przez odmienne oświetlenie zjawisk życia.

Mecz piłkarski

Nikt zapewne nie zdoła policzyć ilu Polaków chciało być uczestnikami naocznymi meczu piłkarskiego Polska—Niemcy. Każdy stadjon, choćby najbardziej pojemny, ma ograniczoną ilość miejsc. Stadjon więc Wojska Polskiego w Warszawie nie mógł oczywiście pomieścić wszystkich miejscowych i zagranicznych miłośników sportu, którzy chcieli być obecni na zawodach.

Pozostało więc — radjo. W całej Warszawie, a zapewne także we wszystkich innych miastach i miasteczkach Polski nie było jednego aparatu radjowego, któryby nie był czynny w czasie meczu. „Nieobecni na niedzielnym meczu Polska—Niemcy — pisał jeden z najpoważniejszych tygodników warszawskich — widzieli go i słyszeli na własne oczy i uszy, jeżeli gdzieindziej będąc — słuchali relacji radjowej. Speaker napełnił swą rolę prawdziwym żywiołem dramatycznym. Ilekroć wykrzyknął budzące trwogę „ach" — brzmiało ono jak tragiczne ostrzeżenie i jak wysiłek, który chciał odwrócić nieuchronną klęskę. Gdy z głośnika rozległo się: „goal!" — i niestety rozległo się kilkakrotnie, nikt nie mógł wątpić, że to nie krzyk aktora grającego tragiczną rolę, lecz szczery krzyk wydarty z serca. Rzeczywiście dzięki transmisji radjowej z meczu Polska—Niemcy nietylko zainteresowani tym wydarzeniem mieli możność głębokiego przeżywania wypadków, ale również najobojętniejsi porwani byli akcją rozgrywającej się sportowej walki i zmuszeni byli do czynnego niemal w niej udziału.

Bajan leci — zwycięstwo!

Jeśli naprawdę w superlatywach należy pisać o roli radja w czasie transmisji meczu Polska—Niemcy, to zabraknie chyba słów na określenie klasy przeżyć słuchaczy radja przy transmisjach z Międzynarodowych Zawodów samolotów turystycznych. Oczywiście, stopień zainteresowania społeczeństwa tą wielką imprezą lotniczą był olbrzymi. Ale czy przeżycia kraju nie byłyby uboższe, mniej pełne, mniej żywiołowe i mniej bezpośrednie, gdyby nie radjo? Nawet najgenjalsze drukowane słowo nie potrafi wzbudzić w sercach czytelników tych uczuć, które wzbudza proste, bezpośrednie słowo radjowe.

W dniach Challenge'u liczba słuchaczy radjowych wzrastała do cyfr miljonowych. Wszędzie, w mieście, na wsi, w kawiarni, nawet w pociągu, słuchano radja, wszędzie łowiono z wybuchami entuzjazmu słowa speakerów, którzy obwieszczali coraz to nowe i coraz bliżej wielkiego zwycięstwa leżące szczegóły zawodów. Gdy zaś z dziesiątków tysięcy głośników i słuchawek w całym kraju padł pamiętnego popołudnia okrzyk „Bajan leci — zwycięstwo!" nie było zapewne ani jednego słuchacza, któryby spontanicznie i z całego serca nie zadrżał taką samą radością, jak tłumy zebrane na lotnisku warszawskiem.

Dokumentem niemal staje się feljeton Gustawa Morcinka, który bezpośrednio po Challenge'u tak pisał o wrażeniach chłopców w wiejskiej szkole w Skoczowie na Śląsku:

„Co się działo przy radjoodbiornikach, trudno opisać. Chłopcy dygotali ze wzruszenia, szeptali pacierze, kiedy Bajan wyfrunął, trzęśli się jak w gorączce, patrzyli niespokojnie na zegar, obliczali ile kilometrów leci na godzinę, wzdychali serdecznie, by Seideman nie dogonił Bajana, niecierpliwili się, a potem, kiedy spiker jął wołać w głośniku, że Bajan leci!... Bajan leci!... Bajan leci pierwszy... mija metę!... — tamci przy głośniku jęli się tak strasznie wydzierać, że aż ludzie przystawali na drodze, zadzierali głowy w górę i jeden drugiego pytał się, kogo tam obdzierają ze skóry".

Radjo nie jest tylko instrumentem informacyj, nie jest również środkiem rozrywki, czy nauki. Radjo, i trzeba to wyraźnie podkreślić, w wielkich chwilach, jest organizatorem zbiorowego przeżywania, jest środkiem cementującym ludzi różnego wieku, różnych zainteresowań i różnych warstw społecznych w jedno uczucie i w jedną myśl.